

Łaska i Pokój

Kwartalnik Kościoła Wolnych Chrześcijan w Rzeczypospolitej Polskiej

3/2016

ISSN 0209-1445

Jakże my ujdziemy cało?

Jak sobie radzić z uprzedzeniem?

Obrazy Pana JEZUSA
w Księdze Leviticus

Chwała i upadek Salomona

Tylko Pismo, sola scriptura

Reformacja protestancka na nowo odkryła ważność Pisma Świętego dla chrześcijańskiego nauczania i życia. Za początek Reformacji przyjmuje się datę 31 X 1517 roku, kiedy nastąpiło przybicie przez Marcina Lutra 95 tez do drzwi kościoła w Wittenberdze. W krótkim czasie Marcin Luter rozpoczął tłumaczenie Biblii. Już w roku 1522 w krótkim czasie przetłumaczył Nowy Testament na język niemiecki, później całą Biblię. W Polsce pierwsze protestanckie tłumaczenie Biblii wydano nakładem Mikołaja Radziwiłła w roku 1563. Była to Biblia zwana od jego nazwiska Radziwiłłowską lub Brzeską - od miejsca wydania. Biblia ta została przetłumaczona przez teologów kalwińskich. W roku 1632 ukazało się następne protestanckie tłumaczenie Biblii, tym razem przetłumaczone przez teologów luterańskich. Biblia ta wydrukowana została w Gdańsku i dlatego tłumaczenie to nazwane zostało Biblią Gdańską. Do roku 1975 Biblia Gdańska służyła wszystkim polskim protestantom i nie tylko protestantom. Gdy po 343 latach od wydania Biblii Gdańskiej w roku 1975 przetłumaczona została Biblia przygotowana przez zespół tłumaczy Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego w Warszawie, tłumaczenie to przyjęte zostało z największą radością, bo poprzednie tłumaczenie było już bardzo mało zrozumiałe. Tłumaczenie to nazwane zostało Biblią Warszawską i przez ponad 40 lat wiernie nam służyło. Ponieważ jednak język ulega coraz szybszym zmianom, pojawiało się oczekiwanie, aby przetłumaczyć Biblię na nowo. Zrobił to brat Piotr Zaremba z pomocą współpracowników wymienionych w informacji o przekładzie. Kilka dni temu nabyłem tę nowo przetłumaczoną Biblię, znaną już jako Nowe Przymierze. Na początku przeczytałem księgę Rodzaju /1 Mojżeszową/ i muszę przyznać, że bardzo mi się ten przekład podoba. Jest zrozumiały, napisany pięknym językiem polskim, ponadto starannie wydany. Imiona, nazwy i, gdzie to możliwe słownictwo, są takie same lub podobne jak w Biblii Warszawskiej, co będzie bardzo pomocne w przejściu na nowe tłumaczenie. Jest to oczywista zaleta tego tłumaczenia. Dla kaznodziejów i wytrawnych czytelników miejsca, które są trudne do przetłumaczenia, mają podane inne możliwości rozumienia tekstu, w tym również w greckim tłumaczeniu. Ponadto w przypisach, szczególnie w Starym Testamencie, podane jest znaczenie hebrajskich imion i nazw. Tłumaczom chcę serdecznie podziękować i pogratulować dobrze wykonanej pracy, a nam, czytelnikom Bożego Słowa, życzę błogosławieństwa podczas lektury, bo jak Pan Jezus powiedział, przytaczając słowa Mojżesza: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym Słowem, które pochodzi z ust Bożych” /Mt 4,4/!

Jerzy Karzełek



Wersje elektroniczne można nabyć pod adresem: <https://feib.pl/>

Strona na facebooku: <https://www.facebook.com/EIB.Fundacja/>

Wersje drukowane do nabycia pod adresem: http://www.sklep.ligabiblijna.pl/category.php?id_category=54

oraz w wydawnictwie DK team: www.dkteam.pl

W październiku 2016 r. planujemy wydanie, na razie elektroniczne, przekładu dosłownego.

OD REDAKCJI

„Modlimy się o was, wiedząc, bracia ukochani przez Boga, że zostaliście wybrani, gdyż nasza dobra nowina dotarła do was nie tylko w Słowie, ale także w mocy, w Duchu Świętym i z wielką siłą przekonania. Wiecie przecież, jak Bóg, ze względu na was, używał nas pomiędzy wami. I wiecie, że dzięki temu staliście się naśladowcami naszymi i Pana, gdy przyjęliście Słowo, pomimo wielkiego ucisku, z radością Ducha Świętego, do tego stopnia, że staliście się wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i Achai. Przecież to właśnie od was Słowo Pana rozniosło się nie tylko po tych dwóch prowincjach, ale wszędzie dotarła wieść o waszej wierze w Boga. Dlatego nie ma potrzeby o tym mówić, ponieważ mieszkańcy tamtych stron sami rozgłaszają, jak nas przyjęliście i jak odwróciliście się od bóstw do Boga, po to, by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu oraz oczekiwać na powrót z nieba jego Syna, którego wzbudził z martwych, Jezusa, który nas ratuje przed nadchodzącym gniewem Boga”

(1 Tes 1,4-10; przekład Nowe Przymierze).

Ewangelia zwiastowana przez apostoła Pawła i jego współpracowników dotarła do Tesaloniczan „nie tylko w Słowie, ale także w mocy, w Duchu Świętym i z wielką siłą przekonania” /w. 5/. To sprawiło, że Tesaloniczanie stali się naśladowcami apostołów i Pana do tego stopnia, że byli potem wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i Achai. I właśnie od nich rozniosło się Słowo Boże po tych dwóch prowincjach i wszędzie docierała wieść o ich wierze w Boga. Mieszkańcy tamtych stron opowiadali, jak Tesaloniczanie odwrócili się od bóstw pogańskich do Boga, aby służyć Bogu żywemu i prawdziwemu.

Okres wakacji to dla wielu zborów Wolnych Chrześcijan taki szczególny czas, gdy wychodzimy poza mury naszych domów zborowych i składamy świadectwo ludziom żyjącym w naszych miastach i wsiach. Dzieje się to na różne sposoby: przez Kluby Pięciu Dni - gdy nasi młodzi i nie tylko młodzi ludzie wychodzą na place i ulice miast, aby opowiadać dzieciom Ewangelię: przez „Englishcampy”, gdy nasza młodzież zaprasza innych młodych ludzi w swoich miastach do wspólnego uczenia się języka angielskiego, śpiewu i zabawy, a przy tej okazji sami są świadectwem i składają świadectwo, co Pan Jezus uczynił w ich życiu, gdy przyjęli Słowo i zaczęli być mu posłuszni. Dzieje się to też przez rekolekcje, które organizujemy w szczególności dla dzieci z naszych zborów, ale także dla dzieci zaprzyjaźnionych poprzez Kluby Dobrej Nowiny i inne aktywności adresowane do dzieci spoza Kościoła Wolnych Chrześcijan. Świetną okazją do nawiązania bliższych relacji z naszymi sąsiadami, kolegami i koleżankami jest majówka w Pałowicach i piknik rodzinny w Kiczycach. O tych i innych wydarzeniach piszemy w kronice i zachęcamy do dziękczyn-

nych modlitw za Boże błogosławieństwo i ochronę przed niebezpieczeństwami i wypadkami.

Ewangelia dociera do ludzi w szczególności przez czytane Słowo Boże. Ewangeliczny Instytut Biblijny wydał zupełnie nowe tłumaczenie Pisma Świętego – Nowe Przymierze. Przez wielu wierzących ten nowy przekład był już wyczekiwany, toteż jego pierwszy nakład został już praktycznie wyczerpany. Trwają przygotowania do wydania następnego nakładu, toteż zachęcamy do nabycia tego tłumaczenia Biblii.

Środowisko, w którym przychodzi nam zwiastować Ewangelię staje się coraz mniej przyjazne dla chrześcijańskiego świadectwa. Są wierzący, jak John Lennox, którzy podejmują się publicznej debaty z ateistami, którzy wszystkimi dostępnymi sobie środkami zwalczają chrześcijańskie postawy. Artykuł pt. „Europa a nowy ateizm” przedrukujemy za uprzejmą zgodą wydawnictwa „Słowo i Życie”.

Od pewnego czasu piszemy w „ŁiP” o sytuacji chrześcijan w różnych krajach. Ostatnio pisaliśmy o sytuacji wierzących w Czechach i na Słowacji. Przy okazji napisaliśmy nieco o historii obu tych bliskich nam narodów. Tym razem piszemy o Węgrzech. Z Węgrami łączy nas historia i tradycyjnie dobre stosunki, jak mówi przysłowie: „Polak, Węgier dwa bratanki”. I o tych „bratankach” chcemy pamiętać w naszych modlitwach.

Zachęcamy do lektury pozostałych artykułów. Mamy nadzieję, że czytanie tego numeru ŁiP sprawi naszym szanownym Czytelnikom radość i wniesie w ich życie Boże błogosławieństwo! □

Jerzy Karzełek

W NUMERZE:

| | | | |
|--|----|---------------------------------------|----|
| Jakże my ujdziemy cało? | 4 | Europa a nowy ateizm..... | 21 |
| Jak sobie radzić z uprzedzeniem? | 6 | Betty i John Stam..... | 24 |
| Obrazy Pana Jezusa Chrystusa w Księdze Leviticus | 8 | Świadectwo mamusi | 26 |
| Kaznodzieja jako twórczy rzecznik Bożej prawdy (cz. III) | 14 | Kącik dla dzieci | 28 |
| Chwała i upadek Salomona | 16 | Wieści z pola misyjnego – Węgry | 30 |
| Biegnij dalej, biegnij..... | 20 | Kronika | 33 |

Jakże my ujdziemy cało?

„Jakże my ujdziemy cało, jeżeli zlekceważymy tak wielkie zbawienie?” (Hbr 2,3).

Zbawienie... Dlaczego zbawienie jest wielkie?

Zbawienie jest wielkie, bo jego Wykonawcą jest wielki Bóg!

Cóż jest tak wielkiego w zbawieniu, i dlaczego zajmujemy się takim tematem? Jeśli ten temat zaniedbamy, „nie ujdziemy cało” (Hbr 2,3). Jeśli zaniedbamy swoje zbawienie, pozostaje nam „tylko straszliwe oczekiwanie sądu i żar ognia, który strawi przeciwników” (Hbr 10,27). Kiedy mówimy o tym, że zbawienie jest tak wielkie, to mamy na myśli następujące rzeczy:

1. Zbawienie jest „tak wielkie” ze względu na cenę, która została za nie zapłacona.

Apostoł Paweł powiedział: „Drogoście bowiem kupieni” (1 Kor 6,20a). Cena, którą trzeba było wnieść, to cena krwi. Zbawienie zostało okupione krwią. Doktor Łukasz pisał, że w odniesieniu do Pana Jezusa Zbór, czyli zbawieni ludzie, został „nabyty własną jego krwią” (Dz 20,28).

Drogocenna krew Pana Jezusa jest ceną, którą za zbawienie wniósł Bóg. Apostoł Piotr zaznaczył, że zbawienie zostało dokonane „... drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego” (1 P 1,19). Pan Jezus nasze zbawienie przypłacił swoim własnym życiem. On zapłacił za wszystko, co było do zbawienia potrzebne!

2. Zbawienie jest „tak wielkie” ze względu na plan, który to zbawienie poprzedził.

W Liście do Rzymian 6,17-18 czytamy:

„Lecz Bogu niech będą dzięki, że wy, którzy byliście sługami grzechu, przyjęliście ze szczerego serca zarys tej nauki, której zostaliście przekazani, a uwolnieni od grzechu, staliście się sługami sprawiedliwości”.

Słowo „zarys” (w języku greckim „typos”) użyte w tym fragmencie oznacza „plan” lub „wzór”. Słowo to było używane na określenie odlewu lub ramy, do której wlewano roztopiony metal tak, aby nadać mu kształt. Dzieło zbawienia zostało wykonane według wielkiego planu Boga.

3. Zbawienie jest „tak wielkie” ze względu na pokój, który ono gwarantuje.

Pokój jest wielką wartością. Pokój to nie tylko brak wojny. Biblia uczy nas o trzech rodzajach pokoju: o pokoju z Bogiem, o pokoju Bożym i o pokoju w przyszłości. Człowiek, który za-

ufał w kwestii zbawienia Bogu, odnalazł już pokój z Bogiem. Pokój Boży to dar od Boga dla wszystkich nowo narodzonych. Pokój w przyszłości nastąpi wraz z przyjściem „Księcia Pokoju”. Apostoł Paweł tak pisze o ludziach tego świata: „... a drogi pokoju nie poznali” (Rz 3,17).

Pan Jezus powiedział:

„Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka” (J 14,27).

„To powiedziałem wam, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, Ja zwyciężyłem świat” (J 16,33).

Ogromne sumy pieniędzy wydano na prowadzenie wojen, które pochłonęły miliony istnień ludzkich. Historia świata to historia wojen. Pan Jezus swoją śmiercią na krzyżu zaprowadził pokój między Bogiem a ludźmi, a także pokój pomiędzy ludźmi:

„Albowiem On jest pokojem naszym, On sprawił, że z dwojga jedność powstała, i zburzył w ciele swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni, On zniósł zakon przykazań i przepisów, aby czyniąc pokój, stworzyć w sobie samym z dwóch jednego nowego człowieka i pojednać obojga z Bogiem w jednym ciele przez krzyż, zniweczywszy na nim nieprzyjaźń; i przyszedłszy, zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy są blisko” (Ef 2,14-17).

„Usprawiedliwieni tedy z wiary, pokój mamy z Bogiem przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (Rz 5,1).

4. Zbawienie jest „tak wielkie” ze względu na wpływ, jaki ono wywiera.

Apostoł Paweł do zbawionych ludzi napisał:

„Dlatego w miejsce Chrystusa poselstwo sprawujemy, jak

gdyby przez nas Bóg upominał; w miejsce Chrystusa prosimy: Pojednajcie się z Bogiem” (2 Kor 5,20).

Apostoł Piotr uważał, że chrześcijanie powinni przekazywać dalej to pojednanie:

„Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście rozgłaszali cnoty tego, który was powołał z ciemności do cudownej swojej światłości” (1 P 2,9).

5. Zbawienie jest „tak wielkie” ze względu na wyznaczony przez Boga cel.

„...oznajmiwszy nam według upodobania swego, którym go uprzednio obdarzył, tajemnicę woli swojej, aby z nastaniem pełni czasów wykonać ją i w Chrystusie połączyć w jedną całość wszystko, i to, co jest na niebiosach, i to, co jest na ziemi w nim” (Ef 1,9-10).

Dzięki zbawieniu w Panu Jezusie chrześcijanie są ze sobą związani duchowo na całą wieczność. W Panu Jezusie stali się „jedną całością”.

6. Zbawienie jest „tak wielkie” ze względu na obietnice, które pokazują wierność Boga.

Boże obietnice obejmują błogosławieństwa natury duchowej. W Panu Jezusie mamy „wszelkie błogosławieństwo niebios”!

„Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który nas ubłogosławił w Chrystusie wszelkim duchowym błogosławieństwem niebios” (Ef 1,3).

Obietnice Boga są zarówno bogate, jak i nieograniczone:

„Wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały zstępuje z góry od Ojca światłości; u niego nie ma żadnej odmiany ani nawet chwilowego zaćmienia” (Jk 1,17).

7. Zbawienie jest „tak wielkie” ze względu na miejsce, które zostało przygotowane dla zbawionych.

Tym miejscem przygotowanym przez Boga dla zbawionych jest niebo. Apostoł Paweł, pragnąc znaleźć się w nim, a jednocześnie pozostać na ziemi, wyraził to tak:

„Albowiem jedno i drugie mnie pociąga: pragnę rozstać się z życiem i być z Chrystusem, bo to daleko lepiej” (Flp 1,23).

Niebo, do którego zbawienie prowadzi, jest „daleko lepszym miejscem” niż cokolwiek innego tutaj na ziemi.

Mysząc o problemach życia doczesnego, człowiek wierzący może powtórzyć za apostołem:

„Albowiem sądzę, że utrapienia teraźniejszego czasu nic nie znaczą w porównaniu z chwałą, która ma się nam objawić” (Rz 8,18).

Niebo jest największym dziedzictwem, jakim może być obdarzony człowiek:

„Błogosławiony niech będzie Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który według wielkiego miłosierdzia swego odrodził nas ku nadziei żywej przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa, ku dziedzictwu nieznikomemu i nieskalanemu, i niezwiędłemu, jakie zachowane jest w niebie dla was” (1 P 1,3-4).

Zbawienie prowadzi do nieba! Apostoł Jan na wyspie Patmos widział zbawionych w niebie. Niebo to „raj Boży”! Zwycięzców, to znaczy ludzi zbawionych, oczekuje raj:

„Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów. Zwycięzcy dam spożywać z drzewa żywota, które jest w raju Bożym” (Obj 2,7). □

Czesław Bassara (czeslaw7@eta.pl)

Więcej na temat zbawienia możesz znaleźć w książce pt. „Tak wielkie zbawienie” autorstwa brata Czesława Bassary. Książkę tę można nabyć w Wydawnictwie DK Team, ul. Paderewskiego 4, 43-211 PIASEK, telefon +48 607 264 988, lub E-mail: biuro@dkteam.pl, albo poprzez stronę internetową: <http://dkteam.pl/>





Jak sobie radzić z uprzedzeniem?

Zygmunt P. Karel

Więści o napływających do Europy uchodźcach wzbudziły w nas różne reakcje. Telewizja epatowała nas obrazkami niekończącej się rzeki ludzi wchodzących na „nasz teren”, co oczywiście rodziło pytania, dyskusje, wątpliwości i... krańcowo odmienne reakcje; albo kwiaty na powitanie, albo wrogość, budowanie ogrodzeń i strach. U podłoża tej drugiej postawy leżą uprzedzenia, niezależnie od tego, jak bardzo chcielibyśmy to racjonalizować czy wypierać.

Nasze środowisko tzw. „mniejszości religijnych” jest przyzwyczajone do wrogiej postawy otaczających nas ludzi z „większości religijnej”. Od lat borykamy się z nieufnością (w najlepszym przypadku!), niechęcią, a często z pogardą i wrogością. Nie trzeba nas przekonywać, że u podłoża tych postaw leżą uprzedzenia.

Niestety, uprzedzenia okazywane nam wzbudzają nasze uprzedzenia. Ten mechanizm jest prosty: pogarda, odrzucenie i niechęć wywołują uprzedzenia wśród pogardzanych, odrzuconych czy niechcianych. Koło się zamyka!

Najważniejszy jednak powód moich i twoich uprzedzeń to nasza grzeszna natura. Pan Jezus mówił o tym bez ogródek (Mk 7,21-23): *Z wewnątrz bowiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli...* Następująca tu lista postaw i skłonności mojego i twojego serca jest tyleż straszna i przerażająca, co prawdziwa.

W całej Biblii nigdzie nie znajdziemy słowa *uprzedzenie*. Owszem, znajdziemy słowo *stronniczość*, ale nie ma słowa *uprzedzenie*.

To pojęcie jest ukryte w takich słowach, jak: złe myśli, nieczystość, obmowa, pycha, zawiść czy głupota.

Wszystko to, zdaniem Jezusa, znajduje się w naszym wnętrzu. I trudno się z tym nie zgodzić. Niestety! Wychodzi z nas w postaci obelg, złośliwości, mocnych oskarżeń i przedstawiania innych ludzi w złym świetle.

Słownik definiuje uprzedzenie w następujący sposób: „*Zranienie lub zniszczenie wynikające z osądzenia lub czyn nieliczący się z prawami innych*”. Jest również inna definicja: „*Z góry przyjęty osąd lub opinia, nieracjonalna postawa lub wrogość skierowana przeciwko jednostce, grupie, rasie lub ich przyjętym cechom charakterystycznym*”.

Zauważmy, że chodzi tu o reakcję na działanie lub postawę innych, które spotkało nas w przeszłości.

Wyrabiamy sobie zdanie, mamy swój własny osąd w oparciu o jakieś dawne wydarzenia. One sprawiają, że teraz osądzamy, zanim jeszcze coś się wydarzyło.

Jeżeli jesteśmy uprzedzeni, oznacza to, że dokonaliśmy osądu *przed* wystąpieniem jakiegoś czynu. Mamy zdeprawowaną opinię opartą jedynie na z góry przyjętej idei, często przejętej od ludzi starszych od nas. Ale uwaga! Uprzedzenia zaślepiają.

Mając to wszystko na uwadze, dochodzę do trzech obserwacji:

Po pierwsze, uprzedzeń uczymy się od innych. Nie urodziłem się uprzedzony. Kiedy byłem niemowlakiem, nie miało dla mnie żadnego znaczenia, kto zmieniał moje pieluchy: Ślązaczka, Ukrainka czy Cyganka.

Kiedy byłem mały, nie przejmowałem się, czy moim nauczycielem był harys czy gorol, mężczyzna czy kobieta.

Nabrało to znaczenia dopiero wtedy, gdy dowiedziałem się, że między ludźmi jest różnica. Co więcej, nauczyłem się oceniać tych ludzi. Przyjąłem założenie, które z góry zakłada, że to robi różnicę.

Uprzedzenia nauczyłem się od innych.

W mojej rodzinie opowiada się historie o straszliwym traktowaniu prostych ludzi pochodzenia niemieckiego przez żołnierzy sowieckich, którzy maszerowali na Berlin, a potem wracali do domu. Słyszałem mroźące krew w żyłach historie. Nasłuchałem się też straszliwych historii na temat rzezi wołyńskiej. Takie opowiadania rodzą nienawiść i uprzedzenia. Formułują opinie, w świetle których oceniamy rzeczywistość wokół nas.

Sam mam bolesne wspomnienia nieuczciwego i niegodziwego traktowania mnie przez wielu moich kolegów ze szkoły. Byłem dla nich sekciarzem i „kocią wiarą”.

Długo mi to zajęło, żeby się zorientować, czym są uprzedzenia. Wiesz, do czego doszedłem? To wstyd! One łamią serce! Rodzą chęć odwetu, brutalność i zranienia.

Aby na to trzeźwo popatrzeć, stwórzmy pewien model myślowy. Wyobraź sobie, że płonie mój dom. Wtedy te wszystkie różnice, o których teraz mówimy, tracą znaczenie!

Pobiegnę do najbliższego sąsiada niezależnie od tego, czy będzie on Ślązakiem, katolikiem czy Syryjczykiem, z prośbą o pomoc. Poproszę każdego, aby mi pomógł, aby mój dom nie spłonął, aby nie ucierpiała moja rodzina, abym nie stracił dorobku mojego życia.

Niestety, gdzieś głęboko tkwią we mnie uprzedzenia. Nauczyłem się tego i muszę z tym walczyć. Nie mogę sobie pobyłać. Muszę odnowić swoje myślenie, swój umysł.

W przeciwnym wypadku, jeśli nie będę ostrożny, będę dzielił się świadectwem o Chrystusie tylko z tymi, którzy są tacy sami jak ja. Innych będę co najwyżej nawracał i pouczał, albo indoktrynował.

Po drugie, zauważyłem, że uprzedzenia trzymają nas w ciemności.

Od 7. rozdziału Ewangelii Marka przejdźmy do 6. rozdziału Ewangelii Mateusza. Uprzedzenia sprawiają, że tkwimy w ciemności. Nasze oczy są jak okna. Wpuszczają światło do środka. Światło tworzy obraz, co jest cudem widzenia. Nasz umysł przekształca ten obraz w myśli, koncepcje, idee. Jezus mówił o tym w Ewangelii Mateusza (Mt 6,22): „*Oko jest światłem ciała. Jeśli tedy oko twoje będzie zdrowe, całe ciało będzie pełne światłości*”.

Prawda ta dotyczy zarówno sfery fizycznej, jak i emocjonalnej. Jeżeli nie masz uprzedzeń, wtedy masz całe spektrum światła, którego nie mają ludzie pełni uprzedzeń. „*Lecz jeśli oko twoje będzie chore, całe ciało będzie pogrążone w ciemności. Tak więc gdy światłość w tobie będąca jest w rzeczywistości ciemnością, jakże ta ciemność musi być wielka!*” (Mt 6,23).

Nasze oczy są jak okna. Jeśli oko jest chore, całe ciało jest pogrążone w ciemności. Jeżeli twoje oko koncentruje się na narodowości bądź na wyznaniu, czy też, jeżeli twoje ucho słyszy wybrane rzeczy dotyczące jakiejś grupy ludzi i na podstawie tego formułujesz swoje opinie, to wtedy przyjmujesz te opinie. Na tej podstawie formułują się nasze poglądy. Ma to wpływ na nasze wzajemne stosunki.

Uprzedzeń uczymy się w ciągu życia.

Uprzedzenia sprawiają, że przebywamy w ciemności.

I po trzecie, uprzedzenia wiążą nas z przeszłością, ze starymi poglądami.

Trudno znaleźć osobę, która żywi jakieś głębokie uprzedzenia, a jednocześnie jest osobą innowacyjną i kreatywną. To jest niesamowite, ale prawdą jest, że kreatywność i innowacyjność najlepiej rozwijają się u osób bez uprzedzeń. Dzieje się tak dlatego, że wtedy jesteśmy otwarci na nowe idee. Uprzedzenia zamykają nasze umysły na możliwość czegoś niezwykłego.

Uprzedzenia nie dotyczą tylko różnic rasowych. Ciekawa jest historia, którą czytałem o odkryciu chloroformu przez doktora Jamesa Simpsona.

Aby móc pomagać ludziom poprzez wykorzystanie właściwości chloroformu w medycynie, człowiek ten musiał walczyć z uprzedzeniami zarówno w świecie medycznym, jak i religijnym. Jeden z jego biografów napisał: „*Przeciwko temu odkryciu wystąpiły uprzedzenia i uprzedzeni robili wszystko, aby nie dopuścić do wprowadzenia tego błogosławieństwa dla pacjentów. Uprzedzenia to paraliżująca determinacja, aby chodzić tylko dawno wytyczonymi ścieżkami*”. Inny pisarz, który był negatywnie nastawiony do Simpsona napisał: „*To jest pułapka szatana okradająca Boga z głębokich, szczerych krzyków, które powinny podnosić się ku Niemu w chwili bólu i cierpienia*”. No, cóż. W taki sposób może wypowiadać się tylko osoba, która nigdy nie przeszła operacji bez znieczulenia.

Uprzedzenie nie jest niczym nowym. Wpływa na sposób, w jaki myślimy o różnych sprawach. Posłuchaj takiej wypowiedzi: „*Jazda pociągiem z zawrotną szybkością (była mowa o prędkości 40 km/h) jest niemożliwa, ponieważ pasażerowie nie będą mogli oddychać, co spowoduje śmierć z powodu uduszenia*”. Słowa te wypowiedział dr Dionysys Lardner (1793-1859). Zapewniał również, że żaden duży statek parowy nie będzie mógł nigdy przepłynąć Atlantyku, ponieważ musiałby zabrać na pokład wię-

cej węgla niż dopuszcza jego ładowność. Dwa lata później duże statki parowe przepłynęły Atlantyck.

Inny człowiek napisał: „*Zwierzęta, które się poruszają, mają kończyny i mięśnie. Ziemia nie posiada kończyn ani mięśni, dlatego też nie może się poruszać*”.

Człowiek o nazwisku Philip Hale, bostoński krytyk muzyczny, w roku 1837 napisał: „*Jeżeli VII symfonia Beethovena nie zostanie w jakiś sposób skrócona, to zostanie zapomniana*”. No, cóż. Nikt później nie słyszał o Philipie Hale, bostońskim krytyku muzycznym.

Kolejna mądrość. „*Latanie maszynami cięższymi od powietrza jest niepraktyczne, nieistotne, nie mówiąc o tym, że całkowicie niemożliwe*”. Napisał to Simon Newcomb. Osiemnaście miesięcy później miał miejsce pierwszy lot samolotem braci Wright.

Przytoczę jeszcze słowa pewnego nauczyciela z Monachium. „*Nigdy niczego nie osiągniesz!*”. Słowa te skierował do dziesięcioletniego ucznia o nazwisku Albert Einstein.

Możemy śmiać się z tych wszystkich wypowiedzi, ale ten śmiech będzie dotyczył i nas samych. Ile powtarzamy opinii, które są tak nedorzeczne, jak przytoczone wyżej wypowiedzi?

W czasach Jezusa ludźmi targaly różnego rodzaju uprzedzenia:

Ze względu na geografię – Żydzi nie przechodzili przez Samarię. Pan Jezus nie stosował się do tych opinii i ściągnął na siebie jeszcze większy gniew i nienawiść faryzeuszy. Nie tylko Żydzi byli uprzedzeni, Samarytanie też byli uprzedzeni do Żydów. Przykładem jest Samarytanka przy studni, która nie chciała rozmawiać z Jezusem. A gdy już wdała się w rozmowę, na każdym kroku podkreślała różnice.

Ze względu na różne opinie – Żydzi w J 8,38-42 okazują wobec Jezusa niechęć i pogardę, czego wyrazem jest poniżanie Go. Nie zgadzali się z Nim, bo mieli inną opinię.

Wiesz, co się za tym kryło? „*No, cóż. Nie jesteśmy synami z nieprawego łoża, czego nie można powiedzieć o tobie. Wiemy, kim był twój ojciec*”. Nie zostało to zapisane w Nowym Testamencie, ale znamy uprzedzenia faryzeuszy. Uważali oni, że Jezus był niesłubnym dzieckiem jakiegoś rzymskiego żołnierza i Żydówki z Nazaretu o imieniu Maria. „*I co, ty nam mówisz, że jesteś Bogiem?*”.

Uprzedzenia polityczne – Żydzi domagali się opinii Pana Jezusa na temat płacenia podatków. Chcieli go przyłapać albo na przekroczeniu prawa, albo na okazywaniu sympatii wobec Rzymian (Mt 22,15-22).

Doprowadzenie do ukrzyżowania Pana Jezusa było szczytowym przejawem uprzedzeń, jakie żywili wobec Niego religijni Żydzi. Jak Jezus reagował? Milczał!

Nie wiem, jakie żywisz uprzedzenia. Nie znam środowiska, w którym wyrastałeś, ale znam ludzkie serce i wiem, że jest to niemożliwe, by uchronić się przed jakimś subtelnym, albo też otwartym, wpływem uprzedzonych ludzi. Chodzi głównie o ludzi, od których się uczymy, którzy kształtują nasze myślenie i pomagają nam formować nasze opinie. Muszę przypomnieć, że uprzedzenia były jednym z grzechów, za które Jezus umarł.

Tylko On jest w stanie ci pomóc. Wyznaj swój grzech i proś Go o przemianę - tylko On jest w stanie jej dokonać. Żyj w wolności! □

Obrazy Pana Jezusa Chrystusa w Księdze Leviticus

Henryk Turkanik

cz. I

W księdze Leviticus, podobnie jak w Genesis i Exodus, znajduje się wiele obrazów Pana Jezusa Chrystusa. W tym opracowaniu przybliżę dwa obrazy: ofiary starotestamentowe i oczyszczenie trędowatego.

OFIARY STAROTESTAMENTOWE

(Lev 1-7)

Księga Genesis opisywała upadek człowieka, Księga Exodus opisywała odkupienie człowieka, a księga Leviticus mówi o oddzieleniu i uświęceniu. W Księdze Exodus widzieliśmy Izrael wyzwolony z Egiptu i oddzielony jako szczególny Boży lud. W księdze Leviticus dowiadujemy się, że lud ten powinien oddzielić się od grzechu i nieczystości, jeśli chce utrzymać społeczność z Bogiem.

Nie ma w całym Piśmie Świętym księgi, w której byłoby więcej słów samego Boga niż w księdze Leviticus. To On przemawia bezpośrednio z każdej stronicy księgi. Księga ta rozpoczyna się od opisu ofiar starotestamentowych (Lev 1-7). Ofiary te były składane w tym celu, aby grzesznik mógł otrzymać pojednanie z Bogiem, a następnie utrzymywać z Nim społeczność. Z treści Listu do Hebrajczyków wynika, że wszystkie ofiary starotestamentowe znalazły całkowite i doskonale wypełnienie w osobie i dziele Pana Jezusa Chrystusa (Hbr 10,1-14).

Na początku Księgi Leviticus zostały opisane wszystkie ofiary starotestamentowe.

Ofiara całopalna (Lev 1)

Ofiara całopalna wskazywała na Pana Jezusa Chrystusa, który jako Boży Baranek, wypełniając doskonale wolę swojego Ojca, stał się posłusznym aż do śmierci krzyżowej, mówi o Jego życiu i służbie w całkowitym poświęceniu się Bogu: „Oto przychodzę, aby wypełnić wolę Twoją” (Hbr 10,9; por. Ps 40,8.9).

Ofiara z pokarmów (Lev 2)

Ofiara z pokarmów była obrazem moralnej doskonałości życia i służby Bożego Syna, Pana Jezusa Chrystusa. To On jako doskonale ziarno pszenicy, złożył samego siebie w ofierze, został starty ciężarem Bożego sądu, poniósł śmierć, aby przynieść życie tym, za których umierał (J 12,24). Jego zastępcza ofiara to jak pachnące kadzidło ku czci i chwale Boga Ojca (Ef 5,2).

Ofiara pojednania (Lev 3)

Ofiara pojednania była obrazem doskonałej ofiary Pana Jezusa Chrystusa, dzięki której przywrócił nam pokój z Bogiem przez swoją krew przelaną na krzyżu (Rz 5,1; Kol 1,20; Ef 2,14-17). Śmierć niewinnego Bożego Baranka doprowadziła do całkowitego pojednania grzesznego człowieka ze świętym Bogiem (Rz 5,10; 2Kor 5,18; Ef 2,16). Przelana krew Pana Jezusa jest fundamentem społeczności człowieka z Bogiem (Ef 2,18).

Ofiara za grzech (Lev 4,1-5,13)

Ofiara za grzech była odmienna od wszystkich poprzednich ofiar, które były składane na ołtarzu miedzianym na dziedzińcu Namiotu Zgromadzenia; ofiara ta bowiem była składana poza obozem (por. Lev 4,11.12.21; 16,27), ponieważ grzech wykluczał człowieka ze społeczności z Bogiem.

Ofiara za grzech wskazuje na Pana Jezusa Chrystusa, który, choć sam nie znał grzechu, został „uczyniony grzechem” za nas, abyśmy się stali sprawiedliwością Bożą w Nim (2Kor 5,21). Ofiara ta mówi o Panu Jezusie Chrystusie, „który grzechu nie popełnił, ani nie znaleziono zdrady w ustach Jego... On grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo, abyśmy obumarłszy grzechem, dla sprawiedliwości żyli” (1P 2,22-24).

Ponieważ ofiary za grzech były składane poza obozem, dlatego Pan Jezus Chrystus, aby uświęcić lud własną krwią, cierpiał poza obozem (Mt 21,39; Łk 23,33; J 19,17-20; Hbr 13,11.12).

Ofiara za grzech dotyczyła tego, *kim jesteśmy*, czyli *korzenia grzechu*, ofiara za przewinienia, którą za chwilę będziemy omawiać, dotyczyła tego, *co uczyniliśmy*, czyli *rezultatu grzechu*.

Ofiara za przewinienia (Lev 5,14-6,7)

Obie ofiary: za grzech i za przewinienia były ze sobą bardzo powiązane. Wskazywały one na dwa aspekty śmierci Pana Jezusa Chrystusa za zgubionych grzeszników. Ofiara za grzech zatem dotyczyła grzechu, który jest częścią naszej

starej, Adamowej natury, wszyscy ludzie bowiem są grzesznikami (Rz 3,23), ofiara za przewinienia natomiast dotyczyła każdego indywidualnego grzechu w życiu człowieka. Biblia mówi, że my najpierw rodzimy się grzesznikami (Ps 51,7), a potem dopiero grzeszymy. Należy wyraźnie stwierdzić, że, grzesznik nie dlatego jest grzesznikiem, że grzeszy, ale grzeszy, ponieważ jest grzesznikiem. Jabłoń nie dlatego jest jabłonią, że rodzi jabłka, ale rodzi jabłka, ponieważ jest jabłonią.

Cechą charakterystyczną tej ofiary było to, że zanim ją złożono, należało dokonać zwrotu, wynagrodzenia poniesionej szkody (Lev 5,16; 6,4,5). Prawda ta przypomina nam, że grzech kosztuje; i tam, gdzie jest prawdziwe, szczerze upamiętanie, musi być też wynagrodzenie poniesionej szkody. Prawdę tę przeżył bardzo głęboko Zacheusz, dlatego był gotowy oddać połowę majątku ubogim, a jeśli na kimś coś wymusił, był gotowy oddać w czwórnasób (Łk 19,8). Podobnie wyraził to apostoł Paweł (Rz 1,14).

Ofiara za przewinienia odnosi się do aspektu dzieła Chrystusa, który **zwrócił to, czego nie zrabował** (Ps 69,5). Pan Jezus Chrystus zapłacił okup za nas wszystkich (Mt 20,28; 1Tm 2,6). Z powodu ludzkiego grzechu Bóg został obrabowany ze służby, uwielbienia, posłuszeństwa i chwały. Jako nasza ofiara za przewinienia Pan Jezus nie tylko przywrócił to, co zostało skradzione przez grzech człowieka, ale dołożył do tego coś więcej – życie wieczne! Dokonane dzieło Pana Jezusa bowiem przyniosło Bogu większą chwałę, niż mógłby Mu dać świat bez grzechu.

Pierwsze trzy ofiary były składane w celu utrzymania społeczności z Bogiem, dwie pozostałe były składane w celu przywrócenia społeczności z Bogiem.

Należałoby jeszcze zwrócić uwagę na kolejność opisanych w tej księdze ofiar.

Bóg rozpoczyna ten opis od ofiary całopalnej, całkowitego poświęcenia Jego Syna w dziele odkupienia człowieka, ponieważ tutaj rozpoczyna się plan zbawienia przygotowany od wieków. Z ludzkiego jednak punktu widzenia ten porządek jest odwrotny.

Najpierw Duch Święty przekonuje nas o tym, że jesteśmy grzesznikami i popełniliśmy wiele grzechów, i wtedy dochodzimy do przekonania, że jesteśmy dłużnikami Boga i ludzi. I to jest ofiara za grzech i przewinienia. Duch Święty następnie ukazuje nam Pana Jezusa Chrystusa, który pojednał nas z Bogiem przez krew przelaną na krzyżu. Wtedy przeżywamy ofiarę pojednania, dokonaną przez Pana Jezusa na Golgocie. Kiedy wzrastamy w łasce, dostrzegamy doskonałość naszego Pana, i wtedy jesteśmy przyjęci przez Boga jako „dzieci umiłowani” (Ef 5,1,2), i to jest istotą ofiary pokarmowej. Rezultatem tego wielkiego procesu ofiary Pana Jezusa w nas jest nasze całkowite poświęcenie się Panu - co zostało wyrażone w ofierze całopalnej. Innymi słowy, najpierw Pan Jezus musi się rozprawić z naszymi grzechami, likwiduje „produkcję” grzechów, a potem musi rozprawić się z naszym grzechem, „fabryką” grzechów. Swoją ofiarą za grzech i za przewinienia Pan Jezus Chrystus otwiera bramy więzienia, przez ofiarę pokarmową i ofiarę pojednania – otwiera ramiona Ojca, przez ofiarę całopalną – otwiera bramy nieba.

OCZYSZCZENIE TRĘDOWATEGO

(Lev 13; 14; Mt 8,1-3)

Poselstwo zbawienia, które niósł Pan Jezus Chrystus polegało na głoszeniu Radosnej Nowiny biednym, skołatanyim ludziom i niesieniu pomocy ludziom pogrążonym w niedoli i chorobie. Pan Jezus leczył nie tylko dusze ludzkie, ale także choroby. Przyszedł w postaci sługi, aby służyć biednym i nieszczęśliwym ludziom. W swej służbie często spotykał szczególnie nieszczęśliwych ludzi złożonych chorobą trądu.

Choroba trądu grzechowego

„A gdy zstąpił z góry, poszło za Nim wielkie mnóstwo ludu. I oto trędowaty, przyszedłszy, złożył Mu pokłon, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I wyciągnąwszy rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony! I natychmiast został oczyszczony z trądu” (Mt 8,1-3).

Trędowaci byli ludźmi wyrzuconymi poza nawias społeczeństwa. Byli pełnym jego marginesem. Nikt z nimi nie chciał i nie miał prawa przebywać. Przyczyną tego był fakt, że trąd był bardzo zakaźną i nieuleczalną chorobą. Trędowatych nie wolno było dotykać; dotknięcie trędowatego oznaczało złamanie Zakonu.

Słowo Boże mówi, że Pan Jezus Chrystus, zstępując z Góry Błogosławieństw, spotkał trędowatego. Jakie dziwne, ale równocześnie wspaniałe było to spotkanie. Człowiek, od którego wszyscy stronili, przed którym każdy uciekał, i z którym nie zamieniano ani słowa, ten pogardzany człowiek doznał wreszcie współczucia. To Pan Jezus zatrzymał się na drodze i chce z nim rozmawiać, chce mu okazać miłosierdzie. Taki jest nasz Zbawiciel.

W tekście Mt 8,1-3 czytamy, że trędowaty przyszedłszy złożył Mu pokłon i rzekł: „... jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić!”. Dalej czytamy, że „wyciągnąwszy rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony!”. Bardzo dziwne określenie: „dotknął się go”. Za dotknięcie trędowatego groziło ukamienowanie, ale Pan Jezus przyszedł nie po to, aby sądzić ludzi, ale aby ich zbawić. A dalej czytamy: „I natychmiast został oczyszczony z trądu”. Pan Jezus przyszedł z ratunkiem człowiekowi, który przyszedł do Niego w poczuciu pełnej bezsilności, w stanie, po ludzku mówiąc, beznadziejnym. Żadna bowiem choroba do tego stopnia nie oddzielała ludzi od siebie jak trąd. I właśnie takiego człowieka Pan Jezus się dotknął, aby go przywrócić do grona ludzi zdrowych.

Ta nadzwyczaj dziwna historia ma wielką wymowę dla każdego z nas. **Choroba trądu jest najważniejszym i najpoważniejszym obrazem grzechu**, przedstawionym na kartach Pisma Świętego. Biblia mówi, że wszyscy ludzie urodzili się w grzechu, wszyscy są grzesznikami. I w tym sensie historia człowieka trędowatego jest naszą historią. Misjonarze pracujący wśród trędowatych podają przerażające opisy choroby i historii życia ludzi trędowatych.

Trąd zaczynał się zupełnie niewinnie od małego guza, który przekształcał się w stale rozszerzający się ropień. Oczy chorego zaczynały błyszczeć, ulegały uszkodzeniu struny głosowe, stąd też głos stawał się chrapliwy, a oddech świszczący. Następnie ręce i nogi ulegały owrzodzeniu, a wreszcie całe ciało pokry-

wały wrzody. Następowala utrata czucia w różnych częściach ciała. W dalszym procesie następowało zapalenie nerwów. Wiotczały mięśnie, a ścięgna kurczyły się do tego stopnia, że palce wyglądały jak szpony. W późniejszym stadium odpadały palce u rąk i nóg, potem zaczynały odpadać ręce i nogi, i tak konał człowiek przy zupełnie zdrowych zmysłach. Było to umieranie cał po cału. Oto ponury obraz choroby trądu grzechowego. Grzech w życiu człowieka bowiem również zaczyna się zupełnie niewinnie, niewidocznie. Dopiero z czasem widać jego skutki i oplakane rezultaty. Pijaństwo, nieczystość, nieważność, morderstwa, i inne grzechy zaczynają się również od bardzo na pozór przyzwoitych ram i niewinnie wyglądających czynów. W niedługim jednak czasie widać kolosalne postępy choroby, która wiedzie do zupełnego wyobcowania, frustracji, a kończy się kompletnym zwichnięciem życiowym i wieczną śmiercią.

Za życia umarli

„Trędowaty, który podlega tej chorobie, powinien mieć rozdarte szaty, odkrytą głowę i usta sobie zakryje i wołać będzie: Nieczysty, nieczysty jestem! Przez cały czas trwania tej choroby będzie nieczysty. Będzie mieszkał w odosobnieniu. Jego mieszkanie będzie poza obozem” (Lev 13,45.46)

Choroba trądu była najtragiczniejszą chorobą w starożytności. Zaczynała się niewinnie, długo się rozwijała i potęgowała, a kończyła się straszliwą, haniębną śmiercią. Nic tak nie oddzielało ludzi od siebie jak trąd. Ludzie nie bali się w takim stopniu samej śmierci, jak bali się trądu. Nawet dzisiejsze choroby nowotworowe pod względem wyobcowania nie mogą równać się z trądem. Trąd oddzielał męża od żony, rodziców od dzieci, bezpowrotnie zrywał więzy rodzinne, społeczne czy religijne. Trędowaci byli odseparowani od ludzi zdrowych. Każde bowiem zetknięcie się z nimi mogło spowodować zarażenie, a konsekwencją tego było natychmiastowe wyrzucenie poza nawias społeczeństwa. Trędowatych uważano „za rzeczywiście zmarłych”. W czasach średniowiecza odprawiano nawet nabożeństwo żałobne nad człowiekiem, u którego stwierdzono tę chorobę. Społeczeństwo uważało go za umarłego. Wykreślano go z rejestru żyjących. Biblia mówi, że każdy człowiek, którego grzechy nie zostały jeszcze przebaczone w oczach Bożych jest uważany za umarłego. Mówi o tym apostoł Paweł w Liście do Efezjan: „I wy **umarliście** przez upadki i grzechy wasze” (Ef 2,1). Ludzie, którzy znajdują się w stanie grzechu traktowani są przez Boga jako umarli. Oni żyją wprawdzie fizycznie i wykonują wszystkie czynności: śpią, pracują, uczą się, piją, jedzą, rozmawiają, śpiewają, nawet czasem chodzą na nabożeństwa, biorą również udział w pogrzebach swoich bliskich czy znajomych, ale **dla Boga są umarli**. Grzech bowiem w sercu człowieka rodzi śmierć. Jakub pisze, że „gdy pożyłkowość pocnie, rodzi grzech, a gdy grzech dojrzeje, rodzi śmierć” (Jk 1,15). I teraz możemy zrozumieć słowa, które niegdyś ostrzegawczo wypowiedział sprawiedliwy Bóg do pierwszego człowieka na ziemi: „**Dnia, którego jeść będziesz z tego drzewa, na pewno umrzesz!**” (Gen 2,17). Adam wprawdzie fizycznie żył przeciw 930 lat, ale w dniu przekroczenia Bożego zakazu, zgrzeszył i umarł. Stracił społeczność z Bogiem, a Bóg zerwał

społeczność z nim. Żył jeszcze prawie tysiąc lat, miał synów i córki, miał wnuki i prawnuki, żył, pracował, ale dla Boga był umarły.

Czy w takim razie jest jakiś ratunek z tego stanu duchowej śmierci? **Jest ratunek!** Jest ratunek w Panu Jezusie Chrystusie! Jeśli dziś zawołasz do Pana Jezusa i zaprosisz Go do swego serca, On cię oczyści, zamieszka w twoim sercu, dzięki Jego mocy powstaniesz do życia ze stanu duchowej śmierci. On da ci życie; to życie On nazwał narodzeniem na nowo (J 3,3).

Trędowaci żyli z jałmużny, mieszkali poza obozem, poza miastem. Żywili się tylko tym, co jakaś miłosierna, życzliwa ręka przyniosła im na umówione miejsce. Najczęściej czyniono to w ten sposób, że na umówionym miejscu rozpalano ognisko i posiłek przetrucano ponad płomieniami ognia. Do trędowatego nie wolno było się zbliżyć na odległość mniejszą niż półtora metra. W razie wiatru wiejącego z jego strony, odległość taka musiała wynosić ok. 40 metrów. Takie środki ostrożności podejmowano przy zetknięciu się z zarazą trądu.

Przepisy Zakonu ustalały nawet takie rzeczy jak wygląd i zachowanie trędowatego. Nawet jego wygląd i zachowanie sygnalizowało wzrokowo i słuchowo, że jest żywym trupem. Trędowaci lamentowali sami nad sobą, jak nad umarłymi, i na znak żałoby mieli rozdarte szaty i stale wołali: „Nieczysty, nieczysty jestem!” (Lev 13,45). Był to wyraz smutku, przycięcia i beznadziejności. W takich właśnie barwach Słowo Boże maluje stan serca człowieka, który jeszcze nie pojednał się z Bogiem

Odizolowany od ludzi

„I pozostał król Uzyjasz trędowaty aż do dnia swej śmierci i mieszkał w domu odosobnienia trądu, bo wykluczony został z domu Pańskiego, podczas, gdy Jotam, jego syn, kierował pałacem królewskim i sędził lud. I spoczął Uzyjasz ze swymi przodkami i pochowano go na polu obok grobu królów. Mówiono bowiem: On był trędowaty” (2Krn 26,21.23).

Nie można wprost wyobrazić sobie tragicznego stanu ludzi, których dotknęła okrutna choroba trądu. Ten, kto na nią zachorował, tracił wszelkie kontakty z rodziną, z ludźmi i stawał się samotnikiem żyjącym gdzieś na odludziu. Nasz przewodnik tekst opisuje końcową część historii życia króla judzkiego – Uzyjasza, który został zarażony trądem i w rezultacie tego został zdetronizowany i umieszczony w osobnym, samotnym domu dla trędowatych, w którym dogorywał aż do śmierci.

Spójrzmy na cztery ważne prawdy związane z tą chorobą:

Po pierwsze, **trąd oddzielał od ludzi**.

Przepisy Bożego Prawa mówiły: „Przez cały czas trwania tej choroby człowiek będzie nieczysty. Samotnie mieszkać będzie, jego mieszkanie będzie poza obozem” (Lev 13,46). Oto pierwszy tragiczny skutek koszarnej choroby trądu. Z chwilą, gdy zachorował, został oddzielony od ludzi zdrowych i żywych, a uznany za nieczystego i umarłego. Tak czynił trąd z każdym człowiekiem bez względu na osobę, jego godność, pochodzenie, stanowisko czy pozycję społeczną. Nie miało to żadnego znaczenia czy to był żebrak, niewolnik czy król Uzyjasz, o którym przed chwilą czytaliśmy.

Król Uzyjasz został pozbawiony tronu i władzy królewskiej i mieszkał w domu odosobnionym. Bardzo smutne musiało być rozstanie króla ze swoją żoną, dziećmi, rodziną, ze swoją służbą, ze swoim dworem i pałacem. Nie pomogło nic, nawet to, że był głową państwa. Nie było absolutnie żadnych względów, żadnych wyjątków, żadnego kompromisu. Trąd był przeszkodą w powrocie do domu i ludzi, do stanowiska i władzy. Trąd odizolował go zupełnie i bezpowrotnie.

Kilkanaście lat temu pewien człowiek otrzymał pozwolenie na odwiedzenie obozu trędowatych w Rumunii. Znajdowało się tam około 150 trędowatych. Wśród nich była pewna kobieta w ostatnim stadium choroby. Obie jej ręce i nogi już odpadły w wyniku potęgującej się i wysoce zaawansowanej choroby, wypłynęły jej również oczy i przez trzy lata przyjmowała jedynie wodę i mleko. Był to koszmarny widok, ale na pytanie, czy zna Pana Jezusa, odpowiedziała: „Znam Pana Jezusa jako Syna Boga Najwyższego, a mojego Zbawiciela, do którego wkrótce odejdę, gdzie znowu będę miała ręce, nogi i oczy, i gdzie będę stale na Niego patrzeć”. Tak powiedziała ta kobieta, która 29 lat przeżyła w obozie dla trędowatych. Przyszła tam jako młoda kobieta, pozostawiając w domu czworo dzieci i męża. W obozie spotkała się ze Słowem Bożym i tam oddała swoje serce Panu Jezusowi; tam także wykonała wiele pracy i przez nią wielu ludzi poznało Pana Jezusa. Miesiąc po odwiedzinach odeszła do wieczności.

Po drugie, **trąd oddzielał od Boga.**

Nasz przewodni tekst mówi, że trąd nie tylko oddzielał od ludzi, ale oddzielał również od Boga. Przeczytajmy uważnie: „I mieszkał król Uzyjasz w domu odosobnienia trądu, bo **wykluczony został z domu Pańskiego**”. Bóg zapowiedział w swoim kodeksie prawnym, że trędowaty nie ma prawa wstępu do Zgromadzenia Pańskiego, do świątyni. Trędowaty więc zostawał równocześnie wykluczony z grona ludzi mających społeczność z Bogiem. Kiedy kapłani ujrzeli trąd na twarzy Uzyjasza, natychmiast wypędzili go ze świątyni, pomimo że był królem. I tak trędowaty był pozbawiony kontaktów z ludźmi, ale przede wszystkim był pozbawiony społeczności z Bogiem. Gdy Miriam, siostra Mojżesza zgrzeszyła, wystąpił trąd na jej ciele i została wykluczona z obozu, ale przede wszystkim została wykluczona ze Zgromadzenia Pańskiego. Trąd oddzielił ją od Boga.

Po trzecie, **trąd czynił ludzi nieszczęśliwymi i biednymi.**

Trędowaci byli żebrakami, żyli z tego, co im przyniesiono do jedzenia. Mieszkali poza miastem, nocowali w opuszczonych ruderach, ruinach domów lub nawet w grobowcach. Żyli razem książęta i niewolnicy, żył pospołu król i parobek. Tę samą dolę dzielili Żyd i poganin, człowiek pobożny i bezbożnik. Księga Przepowiedzi podaje, że grzech jest hańbą narodów (Przyp 14,34). Grzech jest hańbiącą chorobą, która niszczy pojedynczych ludzi, rozbija małżeństwa, niweczy więzy rodzinne, rujnuje całe narody. Biblia wymienia cały szereg narodów, które doszczętnie wyginęły z powodu hańby grzechu. Trąd grzechu zniszczył Sodomę i Gomorę, zniszczył również Pompeję

i Herkulanum, ten sam trąd grzechu niszczy w bezwzględny sposób również współczesne narody. Nieczystość i wyuzdany seksualizm, pijaństwo, narkomania i okultyzm zniszczą wkrótce wiele narodów cywilizowanego świata.

Po czwarte, **choroba trądu była nieuleczalna.**

Trąd był chorobą nieuleczalną. Z dnia na dzień potęgowały się bóleści, odpadały kończyny i następowała powolna śmierć. Trąd nieodwołalnie kończył się śmiercią. Nasz tekst podaje: „I został król Uzyjasz **trędowaty aż do śmierci** swojej”. A gdy umarł, pochowano go na polu, a nie w grobach królewskich, bo mówiono: On był trędowaty!!! Tak haniebnie kończyła się historia życia tych ludzi. Odosobnieni od społeczeństwa, wykluczeni ze społeczności z Bogiem, nieszczęśliwi i biedni żebracy, kończyli swoją nędzną wegetację okropną śmiercią, pogardzani za życia i po śmierci.

Na drodze śmierci

„Odbywając swą podróż do Jeruzalem, (Jezus) przechodził przez pogranicze Samarii i Galilei. Gdy wchodził do pewnej wioski, wyszło naprzeciw Niego dziesięciu trędowatych, którzy stanęli z daleka. I podnieśli głos swój, mówiąc: Jezusie, Mistrzu! Zmiłuj się nad nami! A gdy ich ujrzął, rzekł do nich: Idźcie, ukażcie się kapłanom. A gdy szli, zostali oczyszczeni. Jeden z nich zaś, widząc, że został oczyszczony, wrócił się, donośnym głosem chwając Boga. I padł na twarz do nóg Jego, dziękując Mu, a był to Samarytanin” (Łk 17,11-16).

Trędowaci żyli z tego, co dostali. Jedno słowo było dla nich trudne, mianowicie – trąd. A właśnie to słowo musieli stale powtarzać przy zetknięciu się z ludźmi. Biblia mówi, że nosili rozdarte łachmany, rozwichrzone włosy, zasłonę na ustach i stale wołali: „Nieczysty, nieczysty jestem! Trędowaty!”. Przed trędowatymi ludzie uciekali, starali się ich unikać. Rabin żydowski nie kupiłby jajka na ulicy, którą przechodził trędowaty. A gdy zdarzyło się, że trędowaty, ratując się przed śmiercią głodową, zapukał do jakiegoś domu z prośbą o jedzenie, wtedy dom ten stawał się nieczysty od dachu aż po belkę. Stan takich ludzi był na wskroś nieszczęśliwy.

Ewangelista Łukasz pisze, że pewnego dnia Pan Jezus, idąc do Jeruzalem, szedł przez pogranicze Samarii i Galilei. Był tam wąski pas neutralnego skrawka ziemi i tu właśnie Pan Jezus spotkał dziesięciu trędowatych. Czytamy tu, że trędowaci wyszli naprzeciw. Nie mogli podejść bliżej z powodu zakaźnej choroby, stanęli więc z daleka i podnieśli swój głos, wołając: „Jezusie, Mistrzu! Zmiłuj się nad nami!”. Ich stan był politowania godny, ale wołając do Pana Jezusa, uznali Go za Mistrza, Nauczyciela i Sędziego, siebie zaś uznali za nieczystych i potrzebujących zlitowania. Pan Jezus, widząc ich wiarę, rzekł: „Idźcie, ukażcie się kapłanom!”. A gdy szli, zostali oczyszczeni. Kapłani wprawdzie nie mieli mocy oczyszczać z trądu, ale mogli wydać orzeczenie o zniknięciu tej choroby. I dopiero wtedy mógł nastąpić powrót do normalnego życia.

Jeden z trędowatych, widząc, że został uzdrowiony, wrócił, donośnym głosem chwając Boga. Padł na twarz do nóg Pana Jezusa, dziękując Mu, a był to Samarytanin. Ten człowiek wnet zauważył, że śmiertelna choroba ustąpiła z jego ciała. Tylko

on wrócił, aby oddać chwałę Bogu. Pochodził z Samarii. Gdyby złożył świadectwo ze swojego życia, mogliśmy się wiele dowiedzieć: „Byłem wielkim człowiekiem, ale pewnego dnia wyrzucono mnie poza nawias społeczeństwa. Dano mi opaskę na usta. Spotkałem dziewięciu innych, też trędowatych. Wszyscy są trędowatymi, od księcia do ubogiego”.

Biblia mówi, że różni ludzie byli złożeni tą chorobą: król judzki Uzyjasz, hetman wojsk syryjskich, Naaman, chorowała też prorokini Miriam, siostra Mojżesza. Pan Jezus powiedział, że w starożytności wielu było trędowatych. Dzisiaj sytuacja nie uległa zmianie. Na trąd choruje 15 milionów ludzi na całym świecie, a tylko 2,5 miliona znajduje się pod względną opieką lekarską.

A jednak jest nadzieja!

„A Jezus rzekł: Idźcie i oznajmijcie... co słyszycie i widzicie: Ślepi wzrok odzyskują, chromi chodzą, **trędowaci zostają oczyszczeni**” (Mt 11,4.5).

W czasach, kiedy Pan Jezus przebywał na ziemi, nie było gorszego stanu człowieka jak choroba trądu. Takiego człowieka wyrzucano za pustynne miejsce, gdzie przebywał aż do śmierci. Musiał opuścić swoją rodzinę, krewnych i przyjaciół i nie miał prawa zbliżyć się do zdrowych ludzi. Była to choroba zakaźna, nieuleczalna i śmiertelna.

Czy w takim razie była jakaś nadzieja na oczyszczenie z tej okropnej choroby? Pan Jezus powiedział, że dzięki Jego mocy ślepi odzyskują wzrok, chromi chodzą, a **trędowaci zostają oczyszczeni**. Jedynie Bóg bowiem posiada skuteczne lekarstwo na chorobę trądu.

Przeczytajmy początkowe wiersze 14 rozdziału Leviticus: „I powiedział Pan do Mojżesza: **To jest prawo dotyczące trędowatego w dniu jego oczyszczenia: będzie przyprowadzony do kapłana, a kapłan wyjdzie poza obóz**” (Lev 14,2.3). „Będzie przyprowadzony do kapłana”. Tylko kapłan miał prawo go oczyścić. I tu powstawał wielki problem, przecież kapłan znajdował się w Namiocie Zgromadzenia, a trędowatemu nie wolno było tam wejść. Czytamy dalej: „**kapłan wyjdzie poza obóz**”. Co za cudowna prawda, Pan Jezus, najwyższy kapłan opuścił chwałę Ojca, zstąpił z nieba na ziemię i przyszedł na spotkanie z zarażonymi.

Następny wiersz starotestamentowej radosnej wieści zawiera dalsze polecenie Boga: „Jeżeli kapłan zobaczy, że trędowaty został uzdrowiony z choroby trądu, to kapłan każe przynieść dla tego, który ma być oczyszczony, dwa wróble, żywe i czyste” (Lev 14,4). Słowo Boże mówi, że dla oczyszczenia z grzechów musiała być złożona ofiara, musiała być przelana krew „bowiem bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia” (Hbr 9,22). Tak więc i w tym przypadku musiała być złożona ofiara i rozlana krew. Rzeczą jednak niezmiernie zdumiewającą jest fakt, że dla oczyszczenia z trądu Bóg nie kazał złożyć w ofierze baranka ani koźlęcia, ani cielca, ani nawet gołębia, ale **dwa wróble**.

Drodzy Czytelnicy! Bóg się nie myli w swoich postanowieniach. Ofiara ta, podobnie jak wszystkie inne ofiary starotestamentowe, wskazuje na doskonałą ofiarę Pana Jezusa. Cała Biblia, nawet w najdrobniejszych szczegółach odnosi się do osoby i zbawczego dzieła Pana Jezusa Chrystusa. Te dwa wró-

ble są przepięknym obrazem Pana Jezusa. Przytoczę tu biblijny przykład z Psalmu 102.

Ps.102 opisuje w prorocki sposób szczegóły cierpienia Pana Jezusa na krzyżu. Wiersz 8 tego Psalmu brzmi następująco: „Czuwam i płaczę jak **samotny wróbel** na dachu”. Wróble, najczęściej spotykane u nas ptaki występują zawsze gromadami, w dużych grupach, czasem spotyka się ich bardzo dużo. Do rzadkości jednak należy oglądanie osamotnionych wróbli. Słowo Boże mówi, że w czasie wykonywania dzieła zbawienia na krzyżu Pan Jezus był zupełnie osamotniony. Ewangelie podają, że opuściły Go wiwatujące tłumy, żadne cudownie rozmnożonego chleba i oglądania spektakularnych cudów, opuścili Go uczniowie i uciekli w popłochu, zostawiając Mistrza. Odwrócili się wszyscy, został sam, zupełnie sam. W końcu, z powodu grzechów i naszych nieprawości Pan Jezus został opuszczony przez Boga i wołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?”, Zawisnął między niebem a ziemią, opuszczony przez niebo, wzgardzony przez ziemię, w kompletnych ciemnościach, w nieludzkich cierpieniach umierał Pan Jezus dla naszego oczyszczenia z choroby trądu grzechowego.

Dzisiaj nikt nie ceni i nie podziwia wróbli. Nikt nie zachwyca się ich ćwierkaniem. Który ogród zoologiczny chciałby nimi napełnić klatki, przeznaczone dla pięknych okazów egzotycznych ptaków? Któż w domu zechce hodować wróble zamiast pięknie śpiewających ptaków? Nie, w domu nie ma miejsca dla wróbli. Może właśnie dlatego Bóg przewidział taką niedocenioną ofiarę dla oczyszczenia z najstraszniejszej choroby. Świat zachwyca się sportem, kulturą, wynalazkami, lotami kosmicznymi, ale Pan Jezus w oczach świata przedstawia zaledwie wartość szarego wróbla. „Albowiem mowa o krzyżu jest głupstwem dla tych, którzy giną, ale dla nas, którzy dostąpiliśmy zbawienia jest mocą Bożą” – powiedział apostoł Paweł przemądrzałym Grekom. Pan Jezus wyraził tę prawdę w bardzo plastyczny sposób: „Czyż nie sprzedają za grosz dwóch wróbli?” (Mt 10,29). W tym czasie w Izraelu grosz był najmniejszą monetą. „Za grosz” - mówi Pana Jezus – „można kupić dwa wróble”. A ile kosztuje jeden?

Oczyszczony z trądu

„I wyciągnąwszy Jezus rękę, dotknął się trędowatego, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony! I natychmiast oczyszczony został z trądu. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj nakazany przez Mojżesza dar...” (Mt 8,3.4).

Nieszczęśliwy człowiek złożony chorobą trądu przyszedł poprosić Pana Jezusa o oczyszczenie ze śmiertelnej choroby. Pan Jezus nikogo nie odrzucał, nie odrzucił też jego, ale oczyścił z trądu i kazał mu wykonać jedno ważne polecenie: „Idź, ukaż się kapłanowi i złożź za swoje oczyszczenie ofiarę, jaką nakazał Mojżesz”. Jest to nadzwyczaj ważna prawda Ewangelii! Pan Jezus uzdrawiał wszystkich, którzy do Niego przychodzili, przebaczał i odpuszczał ich grzechy. I wydawać by się mogło, że słowa przebaczenia wypowiedziane przez Syna Bożego zupełnie wystarczą. Ale Słowo Boże uczy, że Pan Jezus musiał złożyć swoje życie w ofierze na krzyżu dla naszego

zbawienia i oczyszczenia z grzechów. Nie było innej drogi uratowania nas od niechybnej śmierci, jak poniesienie zastępczej śmierci na krzyżu dla oczyszczenia nas od śmiertelnej choroby trądu grzechowego. Musiała być przelana krew Pana Jezusa Chrystusa dla naszego oczyszczenia. Biblia mówi: „bez rozlania krwi nie ma odpuszczenia” (Hbr 9,22). Dlatego polecenie dane oczyszczonemu z trądu miało dwa ważne cele: udowodnienie na podstawie przepisów Prawa, że odtąd jest on zdrowy i czysty, oraz złożenie ofiary i pokropienie krwią. Było to tak bardzo ważne. Wszystko bowiem, co ma związek z grzechem, musi być oczyszczone krwią (Hbr 9,22).

Przypatrzmy się zatem realizacji polecenia, jakie Pan Jezus wydał oczyszczonemu z trądu. W poprzednim fragmencie przytoczyliśmy już dwa wiersze z 14 rozdziału Leviticus. Są tam podane następujące prawdy: Oczyszczony z trądu ma być przyprowadzony do kapłana, a kapłan wyjdzie za obóz. Jest to wspaniały obraz Pana Jezusa, który dla naszego oczyszczenia cierpiał poza obozem (Hbr 13,10-13). Właśnie za obozem następuje spotkanie człowieka z kapłanem. Tę służbę kapłana wypełnił oczywiście Pan Jezus Chrystus (Łk 19,10).

Słowo Boże dalej podaje, że za oczyszczonego z choroby trądu składano w ofierze dwa czyste i żywe wróble. Wskazywały one na osobę Pana Jezusa, wszystkie bowiem ofiary starotestamentowe wskazywały na zbawcze dzieło Pana Jezusa, więc i ta ofiara, na pozór nieznaczna, wskazywała na ten moment, gdy na krzyżu hańby wzniesionym na Golgocie umierał Pan Jezus dla oczyszczenia nas z grzechów. Te dwa wróble ofiarne musiały posiadać dwie cechy, mianowicie, powinny być żywe i czyste. Zatrzymajmy się więc na chwilę na dwóch cechach ofiarnych ptaków.

Po pierwsze, **ofiarny ptak musiał być żywy**. Tylko żywa ofiara mogła oczyścić człowieka z grzechów. Dlatego na tę ziemię przyszedł Pan Jezus Chrystus, żyjący od wieków na wieki, mający życie sam w sobie, sprawca i dawca życia. Apostoł Jan napisał: „W Nim było życie” (J 1,4). On sam o sobie powiedział: „Ja Jestem Droga i Prawda, i Życie” (J 14,6). On był życiem, i to życie oddał z miłości do człowieka. To właśnie On powiedział: „Ja kładę życie swoje, aby je znowu wziąć. Nikt mi go nie odbiera, ale Ja kładę je z własnej woli. Mam moc oddać je i mam moc znowu je odzyskać” (J 10,18). Tylko On mocą życia mógł zwyciężyć moc śmierci. To On powiedział: „Jam Jest pierwszy i ostatni, żyjący. Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków” (Obj 1,17.18). Tylko taka żywa ofiara przyniosła uwolnienie z więzów śmierci i szatana; jedynie Jego krew ma moc oczyścić człowieka.

Po drugie, **ofiarny ptak musiał być czysty**. Tylko wtedy ofiara miała swoją wartość, gdy była bez skazy i zmayı, czysta i zdrowa. Słowo Boże mówi, że On „grzechu nie popełnił, i nie znaleziono zdrady w ustach Jego” (1P 2,22); Bóg „Tego, który nie znał grzechu, za nas grzechem uczynił, abysmy się w Nim stali sprawiedliwością Bożą” (2Kor 5,21). Ten niewinny, święty i nieskalany Boży Syn oczyścił nas swoją krwią. W ten sposób spełnił te dwa ważne warunki i „umarł za grzechy nasze, a wstał z martwych dla usprawiedliwienia naszego” (Rz 4,25).

Święty tekst 14 rozdziału Leviticus podaje nam dalszy szczegół, dotyczący procesu oczyszczenia: „Potem kapłan

każe zabić jednego wróbla nad naczyniem glinianym z wodą źródlaną [...], pozostałego zaś przy życiu wróbla zanurzy we krwi wróbla zabitego, pokropi tą krwią oczyszczonego z trądu, a żyjącego ptaka wypuści na wolność” (Lev 14,7). Zawarte tu zostały trzy ważne prawdy:

Pierwsza prawda: jeden wróbel musiał być zabity, a jego krew została wylana do naczynia glinianego. Naczynie gliniane było obrazem człowieczeństwa (ludzkiej natury) Pana Jezusa Chrystusa (1P 3,18), a woda źródłana (bieżąca) była obrazem Ducha Świętego jako „Ducha życia” (Rz 8,2). To starotestamentowa przepowiednia śmierci Pana Jezusa dla zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej: „Syn Człowieczy przyszedł, aby oddać życie swoje na okup za wielu” (Mt 20,28). Śmierć pierwszego wróbla była obrazem ukrzyżowania i śmierci Pana Jezusa Chrystusa.

Druga prawda: żyjący wróbel musiał być zanurzony we krwi zabitego wróbla i następnie wypuszczony na wolność. Pan Jezus ujął tę prawdę we wspaniałych słowach: „To jest krew moja nowego przymierza, która się za wielu wylewa na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,28). Pan Jezus wylał swoją krew na odpuszczenie grzechów, a potem jako żyjący, wszechmocny Bóg wniósł się do nieba ze znakami od gwoździ i śladami krwi. I podobnie jak pozostały przy życiu wróbel, zamoczony we krwi, ulatywał pod niebiosa, tak Pan Jezus Chrystus, najwyższy kapłan, wstąpił na niebiosa, aby przyczynić się, wstać się za każdym oczyszczonym grzesznikiem.

Trzecia prawda: krwią zabitego wróbla pokropi kapłan oczyszczonego z trądu. List do Hebrajczyków przypomina, że „przystąpiliśmy do góry Syjon i do miasta Boga żywego... i do niezliczonej rzeszy aniołów..., i do Pośrednika nowego przymierza, Jezusa, i do **pokropienia Krwią**, która przemawia mocniej niż krew Abła” (Hbr 12,22-24). „Krew Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” (1J 1,7).

Z dalszego przekazu Lev 14 dowiadujemy się, że dla dokonania pokropienia krwią zabitego wróbla Bóg polecił przynieść kawałek drzewa cedrowego, karmazyn i hizop (Lev 14,4.6). Natchniony tekst nie podaje powodów, dla których należało przynieść te trzy przedmioty. Drewno cedrowe było, być może, obrazem Bożego sądu nad dumą i zarozumiałością grzesznego człowieka (por. Iz 2,12-14), karmazyn był, być może, obrazem „czerwieni” grzechu (Iz 1,18), a hizop, był popularną rośliną, mocno rozgałęzioną, z drobnymi listkami u góry, bardzo chłonną; hizop był niegdyś użyty do pokropienia krwią baranka drzwi Izraelitów w czasie Paschy w Egipcie (Ex 12,22. por. Ps 51,7). Zarówno dwa wróble, jak i drewno cedrowe, karmazyn i hizop można było w miarę łatwo zdobyć, aby oczyszczony człowiek mógł powrócić do życia w społeczności.

Był to jeden z najważniejszych dowodów mesjanicznego posłannictwa Pana Jezusa Chrystusa: „Ślepi odzyskują wzrok i chromi chodzą, głusi słyszą, a **trędowaci zostają oczyszczeni...**” (Mt 11,5. por.10,8). □

Kaznodzieja jako twórczy rzecznik Bożej prawdy (cz. III)

Mirosław Marczak

W poprzednim numerze ŁiP przybliżyłem zainteresowanym czytelnikom istotę dość nietypowego kazania ekspozycyjnego, mianowicie takiego, które jest wygłoszone w pierwszej osobie. Poniżej ostatnia, trzecia część tej serii, w której po prostu przedstawiam przykład takiego właśnie kazania.

Nowa gorliwość Szymona „gorliwca”

Kto by pomyślał, że ja i Mateusz staniemy się przyjaciółmi? Nienawidziłem takich ludzi jak on. Z całą pasją robiłem, co tylko było możliwe, aby pozbawić ich życia. Oni byli zdrajcami naszego narodu. Oni - byłem przekonany - nie zasługiwali na to, by żyć!

No tak, zapomniałem się przedstawić. Mam na imię Szymon. Wielu z Was mogło o mnie czytać w Ewangeliach. Tam jestem nazwany Szymonem Kananejczykiem albo Szymonem Zelotą, ale to drugie określenie jest mi bliższe. A to dlatego, że byłem częścią wyjątkowego, radykalnego ugrupowania.

Początki naszej niekonformistycznej działalności sięgają czasów Judy Galilejczyka. Kiedy zmarł Herod, władzę nad Judeą i Samarią objął jego syn Archeusz. To właśnie wtedy Juda Galilejczyk wszczął bunt. Razem z grupą swoich naśladowców uderzył na pałac w Seforis leżący pół dnia drogi od Nazaretu. Zdobył zbrojownię i rozdał broń swoim kompanom. Rzym wysłał sporo żołnierzy i ci stłumili rewoltę. Judzie udało się uciec.

Po jakimś czasie rządy Archeusza przestały podobać się Rzymowi i władze cesarstwa posadziły na tronie gubernatora Kwiryniusza. Ten od razu zdecydował się na ogólnonarodowy spis ludności żydowskiej w celach podatkowych. Wielu Żydów zawrzało ze złości, a Juda Galilejczyk ponownie wszczął bunt. Tym razem Rzym posłał więcej żołnierzy, którzy bezlitośnie rozprawili się z buntownikami. Juda zginął. Jednak na kanwie tych wydarzeń powstało nasze ugrupowanie - braterstwo żydowskich patriotów. Niektórzy, tak jak Józef Flawiusz, nazywali nas „fanatycznymi nacjonalistami” lub „bezlitosnymi terrorystami”. Ja jednak przystałem do nich, bo wierzyłem w to, w co oni wierzyli.

Pewnie zastanawiacie się, w co wierzyliśmy. To proste. Dla nas najważniejsza była jedna fundamentalna prawda. Żadnej istoty ludzkiej nie nazywaliśmy panem, ponieważ tylko Adonai - jedyny Bóg jest Panem. Tylko Jemu ślubowaliśmy lojalność i tylko Jego zakon się liczył. Organizowaliśmy zatem zbrojne najazdy, by wytępić pogan. Byliśmy ziemskimi emisariuszami Boga, misjonarzami Jego prawego gniewu wobec apostazji, cudzołóstwa i łamania zakonu.

Nie okazywaliśmy litości tym, którzy łamali Boże przykazania. Mieliśmy tysiące zwolenników. Wierzyliśmy też w nadejście Mesjasza i w to, że siłą będzie można wprowadzić jego królestwo. Nienawidziliśmy wszelkiego obcego jarzma, jakie nam narzucano w historii naszego narodu. Nienawidziliśmy Rzymu i tych wszystkich, którzy byli powiązani z Rzymem. W Jerozolimie istniały trzy niezależne ugrupowania, ale mimo swojej odrębności wszystkie miały ten sam cel. Poza tym często byliśmy powiązani więzami krwi z braćmi z innych ugrupowań. Było nas mnóstwo. Barabasz też był zelotą. Jan w swojej Ewangelii (18,40) używa tego samego określenia, co Józef Flawiusz - „zbójca” albo inaczej „rewolucjonista”.

W naszych działaniach musieliśmy być ostrożni, ponieważ oddziały rzymskie były rozlokowane po całej Palestynie. Przykład Judy Galilejczyka był dla nas przestrożą. Wiedzieliśmy, że nie pokonamy Rzymu w otwartej bitwie. Organizowaliśmy zatem bojówki o nazwie „asasyni”. Za pazuchą nosiliśmy krótkie sztylety. Po cichu eliminowaliśmy wszystkich wrogów. Pozbyliśmy się m.in. najwyższego kapłana Jonatana, który był bratem Kajfasza i synem Annasza.

Jako zeloci mieliśmy silnie rozwiniętą narodową dumę. Byliśmy przekonani, że każdy z Żydów, kto zbierał podatki dla Rzymu, był zdrajcą. Nie tolerowaliśmy tych, którzy się z nami nie zgadzali bez względu na ich religijne czy polityczne przekonania. Chcieliśmy politycznych reform, ale nie byliśmy głupcami. Robiliśmy to subtelnie, po cichu. Czasami nas wykrywano i pozbawiano życia. Nawet kiedy nasi przyjaciele umierali na naszych oczach, nadal byliśmy niewzruszeni. Wiedzieliśmy, o co toczy się walka. Byliśmy całkowicie oddani sprawie.

Żadna istota ludzka nie była w stanie odwieść nas od naszych zamiarów. Jednak pamiętam ten dzień, kiedy moje życie zaczęło się odwracać do góry nogami. To był początek przemiany, jaka się we mnie dokonała. Tego dnia usłyszałem o rabim, który chodził od miasta do miasta i mówił o Bożym królestwie. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego. Jednak ten rabi był inny. Za nim szły tłumy, a nikt wcześniej nie mówił o królestwie z takim autorytetem jak on. Niektórzy zastanawiali się czy był tym od dawna obiecany Mesjaszem. No, ja przecież wierzyłem w przyjsięcie Mesjasza i nadejście królestwa! Jeże-

li on jest tym obiecany to będzie potrzebował mojej pomocy w zaprowadzeniu królestwa. Trzeba będzie zorganizować bojówkę, zdobyć więcej broni, przeszkolić ludzi, zaplanować działania strategiczne. Rzym musi być pokonany, myślałem.

Pamiętam dobrze jedno wydarzenie, które szczególnie utkwilo mi w pamięci. Ten rabi, Jezus, wędrował do Jerozolimy na święto Paschy. Widząc w świątyni handlarzy i to co się tam działo, Jezus powywracał stoły, rozrzucając to co na nich było. Jeszcze kurz dobrze nie opadł na świątynną podłogę, a ktoś z grona jego naśladowców zacytował wtedy fragment Pisma: „*Żarliwość o dom twój pożera mnie*”. To ciekawe, pomyślałem, bo to określenie, „*żarliwość*” jest tym, od którego wzięła się nazwa naszego ugrupowania - zeloci. „*Czyżby był zelotą jak ja?*” - zastanawiałem się.

Jezus mówił z mocą, z jaką nikt wcześniej nie przemawiał. Jednak nie mówił nic na temat wojny. Raczej - na temat pokoju, wewnętrznego pokoju, którego może doświadczyć każdy. Nie mówił o zemście, ale raczej o przebaczeniu. Nie mówił o nienawiści, ale o miłości. Coś mnie do niego ciągnęło.

Nie mogłem uwierzyć, kiedy, będąc w Galilei, Jezus zaprosił Mateusza, aby poszedł za nim. Byłem w szoku. Nie mogłem zebrać myśli, ciągnąc się na samym końcu grupy Jego naśladowców. Tej nocy Mateusz wydał w swoim domu bankiet. Na domiar złego zaprosił wielu swoich przyjaciół - celników, których najbardziej religijni ludzie w społeczeństwie postrzegali jako największych grzeszników.

Któregoś dnia Jezus poszedł się modlić. Gdy wrócił, zaczął wybierać tych, którzy mieli być blisko niego, mieli być Apostołami, jego szczególnie reprezentantami. Jezus podawał imiona. Piotr - no to nikogo nie zaskoczyło. Wszyscy go znali. Był niekwestionowanym liderem. Jakub i Jan - silni rybacy, synowie Zebedeusza. Bez wątplenia ludzie z zasadami. Andrzej, brat Piotra; Filip; Bartłomiej; Mateusz? ... „O nie! Tylko nie celnik!” – pomyślałem. Jezus dalej wymieniał imiona: Tomasz, Jakub, Tadeusz, Szymon Zelota... Wydawało mi się, że się przesłyszałem. On chciał, abym i ja był w gronie jego Apostołów. Byłem zaskoczony, nawet nieco zaszokowany, a jednak poczułem się uhonorowany.

Kilka miesięcy podążałem za Jezusem. Na początku trzymałem się na dystans od Mateusza. Później zaczęliśmy rozmawiać. Szczególnie na temat Jezusa i jego nauki. Byliśmy tak różni i tak nieświadomi tego, co jest ważne z Bożej perspektywy. Raz dyskutowaliśmy na temat królestwa i tego, kto jest w nim największy... sprzeczałyśmy się...

Któregoś dnia Jezus zaczął mówić o tym, że przyjdzie mu oddać swoje życie. My, zeloci, doskonale wiedzieliśmy, co ma na myśli. Przynajmniej tak mi się wydawało. Widziałem wielu moich braci, którzy oddawali życie. Jednak nie rozumiałem, jak można oddać życie i tym samym zaprowadzić królestwo? „*To niemożliwe!*” – myślałem.

Po triumfalnym wjeździe do Jerozolimy Jezus cały tydzień nauczał z odwagą i z mocą. Opozycja wobec niego wzmagala się. Faryzeusze, saduceusze, uczeni w Piśmie, nawet Herodianie - wszyscy wydawali się zjednoczeni przeciw Niemu. Wicie, jak to dalej wyglądało: Ogród Getsemane, aresztowanie,

Piotr, który dobył miecza i odciął ucho Malchusowi. Chciał jego głowy, nie ucha. Był dobrym rybakiem ale żołnierzem nie za dobrym. Jezus uległ. Zabrano go, a my rozbiegliśmy się na wszystkie strony.

Później dowiedziałem się, co powiedział Piłatowi: „*Moje królestwo nie jest z tego świata*”. Decyzja Piłata i ukrzyżowanie. To koniec. Zostaliśmy pokonani. Trzeciego dnia niektóre kobiety, a wśród nich najbardziej ekspresyjna Maria Magdalena przekonywała nas, że ON żyje, że powstał z martwych. Piotr i Jan pobiegli do grobu. Po powrocie Jan powiedział, że Jezus żyje. Inne z kobiet również mówiły, że go widziały żywego.

Wieczorem do mieszkania, w którym się zebraliśmy, wbiegł zdyszany Kleofas. Widział go! To właśnie wtedy Jezus nam się ukazał. Powiedział, że ma dla nas zadanie. Ja znowu odruchowo myślałem o walce. On mówił, abyśmy, idąc na cały świat, czynili innych uczniami.

Ja i Mateusz. Jako jego naśladowcy zaczęliśmy myśleć podobnie - przestawała się dla nas liczyć przynależność organizacyjna czy polityczne poglądy. Liczyła się raczej relacja z Jezusem. Wiedzieliśmy, że bez niego nic nie byliśmy w stanie zrobić.

Czy Mateusz się zmienił? Tak, ale nie stał się zelotą. Czy ja się zmieniłem? Tak, ale nie stałem się celnikiem ani miłośnikiem Rzymu.

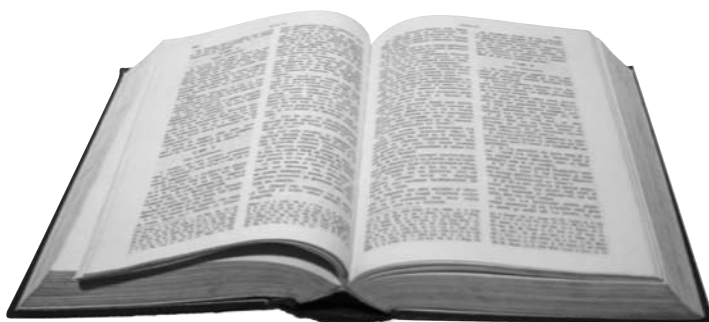
Jeżeli ktoś taki, jak ja, może iść za Jezusem, to każdy może.

Jeżeli moje życie uległo zmianie, to twoje też może.

Tak! Jestem Szymon gorliwiec, ale moja gorliwość jest teraz ukierunkowana na Jezusa.

KOMPAS Centrum Rozwoju Przywództwa

www.centrumkompas.org



Chwała i upadek Salomona

Jarosław Pieczko

Salomon jest jedną z najbardziej zagadkowych postaci Biblii. A przecież była to postać wybitna. Prawdopodobnie jeden z najmądrzejszych ludzi, jacy żyli kiedykolwiek na ziemi, według tradycyjnego poglądu autor trzech ksiąg Starego Testamentu, największy król w historii Izraela, budowniczy świątyni. Mimo to, w odróżnieniu od innych wybitnych postaci Starego Testamentu, jego życie i dokonania rzadko są przytaczane jako przykład dla wierzących, w ogóle rzadko się słyszy kazania lub czyta teksty na jego temat (mam tu na myśli odniesienia do samego życia Salomona i jego charakteru, bo z jego pismami sprawa ma się inaczej i należą one do najczęściej czytanych i omawianych fragmentów Biblii). Dzieje się tak, dlatego że na ocenie Salomona kładzie się cieniem jego odstępstwo pod koniec życia. Ale przecież inne wybitne postacie opisane w Biblii też grzeszyły – wystarczy przykład jego ojca, Dawida!

Czy możemy się czegoś dobrego nauczyć nie tylko z tego, co Salomon napisał, ale również z tego, kim był i co zdziałał za swojego życia? Co było powodem jego późniejszego upadku i jaka praktyczna lekcja wypływa z tego dla nas? W niniejszym tekście postaramy się te kwestie rozważyć.

Początek

Po raz pierwszy możemy bliżej przyjrzeć się relacji Salomona z Bogiem, kiedy wybrał się do Gibeonu, by złożyć Bogu ofiary. Historia ta jest opisana w 1 Księdze Królewskiej 3,3-15 i w 2 Księdze Kronik 1,3-12. W nocy po uroczystości przyśnił mu się sen, w którym Pan Bóg zapytał go, czym chciałby zostać obdarowany. W odpowiedzi Salomon zwierzył się, że panowanie napawa go obawą, a bardzo chciałby być dobrym królem. Dlatego najbardziej potrzebować będzie mądrości, by należycie prowadzić Izraela. Pan Bóg niezwykle wysoko ocenił jego słowa. Mimo młodego wieku, król wykazał się dojrzałością, wrażliwością i poważnym podejściem do swoich obowiązków. W odpowiedzi Pan Bóg obiecał mu nie tylko mądrość, ale także bogactwo, potęgę i sławę.

Z pozoru ta historia może wydawać się bez związku z problemami, jakie spotykają zwykłego człowieka. Warto jednak

zauważyć, że proste pytania typu: *Co mogę ci dać? Co ci jest potrzebne? Czego byś tak naprawdę chciał?* – należą do najtrudniejszych. Kandydaci do pracy na kierowniczych stanowiskach w biznesie drżą przed tego typu pytaniami podczas rozmów rekrutacyjnych. Łatwiej kwieciście opowiadać o swoich przymiotach niż krótko i przekonująco opowiedzieć, co się zrobi, mając do dyspozycji nieograniczone zasoby. Dzieje się tak dlatego, że jako ludzie jesteśmy przyzwyczajeni do działania w czymś, co moglibyśmy nazwać „schematem deficytu”. Dużo łatwiej przychodzi nam tłumaczenie, dlaczego pewnych rzeczy nie możemy zrobić (wskazujemy wtedy oczywiście zewnętrzne przeszkody, „obiektywne trudności” i inne leżące poza nami ograniczenia). Dużo lepiej czujemy się, gdy musimy walczyć o ograniczone zasoby. O wiele trudniej jest nam uczciwie określić, jakie warunki muszą być spełnione, abyśmy mogli skutecznie działać.

Schemat deficytu jest dla nas wygodny, bo pozwala nam widzieć przyczyny naszych niepowodzeń nie w nas samych, a poza nami. Nawet jeśli nie wypowiadamy tego głośno, to milcząco zakładamy, że to nie my jesteśmy problemem, tylko świat i ludzie wokół nas z ich ograniczeniami. Gdy jednak ktoś do nas przychodzi i mówi tak, jak Bóg powiedział do Salomona: „No dobrze, mogę usunąć wszystkie przeszkody i dać ci wszystko, czego potrzebujesz, tylko powiedz dokładnie, co to ma być” – zaczynamy odczuwać zakłopotanie...

Tymczasem gdy zastanowimy się chwilę nad naturą tego świata, to dojdziemy do wniosku, że w przeważającej większości przypadków nie jest on światem deficytu. Pomijam tu okoliczności nadzwyczajne, takie jak ograniczenia spowodowane klęskami żywiołowymi, chorobami, wojnami itp. Poza tym wiele ograniczeń wynika z błędów popełnianych przez człowieka. Uwzględniając jednak te zastrzeżenia zauważamy, że problemem świata nie jest brak zasobów. Problemem jest brak pomysłów. Nawet w dzisiejszych, ekonomicznie trudniejszych niż jeszcze całkiem niedawno czasach, człowiek, który ma dobry pomysł, znajdzie pieniądze (a dokładnie ludzi, którzy chętnie wyłożą pieniądze) na jego realizację.

Skoro tak dzieje się w świecie, to co możemy powiedzieć o sferze duchowej? Wiemy, że możliwości naszego Boga są nieograniczone i że może On dać nam wszystko, czego potrzebujemy. Zdajemy sobie jednak sprawę z naszych ograniczeń i niedoskonałości, i wiemy, że aby w naszej duchowej służbie wszystko poszło jak należy, Bóg musi w pierwszej kolejności przygotować i ukształtować nas samych. Ryzyko niepowodzenia znajduje się przede wszystkim w nas, a dopiero potem w ewentualnych ograniczeniach wynikających z okoliczności zewnętrznych.

Takie podejście wymaga jednak pokory i dystansu do samego siebie i wydaje się, że młody Salomon je posiadał. Wiedział oczywiście, że pokój, dostatek i bezpieczeństwo są bardzo ważne, ale postrzegał je jako następstwo dobrych rządów, a nie jako niezbędny warunek do ich sprawowania. Rozumiał, że problemem nie jest brak zasobów, tylko dobrych pomysłów na rządzenie i że jeżeli on sam będzie dobrze przygotowany do tego, by panować, to jest duża szansa, że okoliczności zewnętrzne też dobrze się ułożą. I Bóg to potwierdził, obiecując Salomonowi dar mądrości i jakby od niechcenia dorzucając bonus w postaci bogactwa, pokoju i długiego życia. Rzeczy, które dla wielu ludzi wydają się być same w sobie celem i sensem życia, w rzeczywistości często stanowią produkt uboczny wysiłków włożonych w to, co jest naprawdę ważne.

Tu nie chodzi o propagandę pozytywnego myślenia. Młody Salomon uczy nas po prostu, że niezależnie od tego, za jakie zadanie byśmy się zabierali, dobrze jest najpierw pomyśleć o tym, jacy sami musimy się stać, aby temu wyzwaniu podołać, a dopiero w drugiej kolejności pomyśleć o tym, jak muszą się ukształtować okoliczności zewnętrzne.

Chwała

Dzięki nadzwyczajnej mądrości otrzymanej od Boga Salomon szybko stał się potężnym władcą, którego sława sięgała daleko poza granice Izraela. Mądrość Salomona przetrwała w pismach wchodzących w skład Starego Testamentu. Chciałbym się jednak skupić nie na ułożonych przez niego przysłowia, lecz na tym, jak jego wielkość i mądrość przejawiały się w praktycznym działaniu.

Najbardziej chyba znanym wydarzeniem z życia Salomona, o którym słyszeli ludzie nie tylko czytający na co dzień Biblię, był tzw. sąd Salomona opisany w 1 Księdze Królewskiej 3,16-28. Czytelników zainteresowanych rozważaniem na temat tego wydarzenia chciałbym jednak odesłać do opublikowanego przed laty na łamach *Łaski i Pokoju* tekstu pt. *Dwa sądy*, który obecnie jest dostępny również na stronie internetowej Zboru KWCh w Katowicach. Tutaj chciałbym jedynie podsumować, że wydarzenie to zawiera w sobie chyba wszystko, co w Salomonie było wtedy najlepsze: dociekliwość, odwagę i empatię. Uważam, że bez nich, nawet największa błyskotliwość intelektualna nie przyniosłaby tak piorunującego efektu¹.

¹ Dodam jeszcze, że w przytoczonym artykule porównuję sposób sądenia Salomona z podejściem do kwestii rozsądzania spraw międzyludzkich wykazywanym przez jego ojca, Dawida – moim zdaniem powierzchownym i dużo mniej zaangażowanym.

Teraz jednak chciałbym skupić się na innym bardzo ważnym wydarzeniu, jakim było wybudowanie przez Salomona świątyni w Jerozolimie ku czci Boga Izraela. Zajmiemy się nim dokładnie, bo mówi ono wiele o stosunku Salomona do Boga zarówno w pozytywnym aspekcie, jak i w tym, że można w nim już dostrzec załóżki przyszłych problemów.

Księgi Królewskie i Księgi Kronik opisują, jak przebiegała budowa i dokładnie relacjonują poświęcenie świątyni w Jerozolimie. Sam fakt wzniesienia tak wspaniałej budowli jest oczywiście świadectwem możliwości króla, jego bogactwa i zdolności organizacyjnych. Wydaje się jednak, że ważniejsze od tego, co Salomon zbudował jest to, jak on swoje dzieło rozumiał, a możemy się o tym przekonać, czytając zapis jego modlitwy podczas towarzyszącej poświęceniu uroczystości. Przeanalizujmy najważniejsze myśli z modlitwy Salomona.

Ja zbudowałem ci ten dom na przybytek... (2 Krn 6,2b) – Salomon zaczyna od słów, które chętnie wypowiadają ludzie, którym wydaje się, że dużo dla Pana zrobili. Gdyby Salomon zakończył swoją modlitwę w tym miejscu, byłoby to bardzo rozczarowujące. Obawiam się, że wielu ludzi kończy na tym swoje modlitwy. Czasem może się wydawać, że wszystko, co ludzie mają Bogu do powiedzenia, to wymienienie swoich zasług, wliczenie tego, co zrobili dla Boga. Jednak tam, gdzie wielu ludzi pewnie by skończyło, Salomon dopiero rozpoczyna swoją myśl i dzięki otrzymanej od Boga mądrości odkrywa przed nami coś, co możemy nazwać pełnym *rozumieniem transcendentnej natury Boga i konsekwencji tego faktu dla człowieka*.

Zaraz po tym jak Salomon powiedział, że wybudował Panu Bogu dom, zdał sobie sprawę z tego, że tak naprawdę ta świątynia nie będzie mieszkaniem Boga! Że w środku będzie zawsze pusta! – *Lecz czy naprawdę zamieszka Bóg z człowiekiem na ziemi? Oto niebios a i niebios a niebios nie mogą cię ogarnąć, a cóż dopiero ten przybytek, który zbudowałem (2 Krn 6,18)?!* Bóg owszem nappełnił świątynię swoją chwałą, ale nie oznaczało to, że fizycznie w niej zamieszkał. Salomon setki lat przed Chrystusem zdał sobie sprawę z tego, że żadne ludzkie dzieło nie ogarnie Boga, że żaden nasz dar nie może Go ubogacić. Tymczasem tysiące lat po Salomonie ludzie nadal miewają problem z rozróżnieniem świątyni lub kościoła będącego miejscem fizycznego zamieszkania Boga, od czegoś, co jest jedynie umownym miejscem duchowego spotkania i społeczności człowieka z Bogiem.

Skoro Boga nie da się zamknąć w świątyni, to następną rzeczą, z jakiej zdał sobie sprawę Salomon było to, że ta świątynia nie będzie pełnić żadnej magicznej roli! W przeszłości Izraelitom zdarzało się wierzyć, że skrzynia przymierza jest magicznym przedmiotem. Jak szło im źle na wojnie z Filistynami, to posłali po nią i sprowadzili ją na pole bitwy (zob. 1 Sm 4,3). Salomon słowem nie wspomina, że świątynia będzie wybawiała Izraelitów, że jej istnienie zabezpieczy ich przed nieszczęściami. Wręcz przeciwnie, 2 Księga Kronik rozdział 6, wiersze 22-40 przedstawiają cały katalog potencjalnych nieszczęść, które mogą spaść na Izraela w przyszłości, wskazując jedynie, że świątynia może być wtedy miejscem pokuty i modlitwy, któ-

ra jednak najpierw *musi zadziać się w sercach* (zob. wiersze 24, 26, 37, 38). Salomon potrafił przewidywać. W czasach największej prosperity zdawał sobie sprawę, że przyszłość może wyglądać różnie, w zależności od tego jak ludzie będą postępować i na ile będą wierni Bogu. Jakże słowa Salomona różnią się od poglądów Izraela na świątynię w okresie bezpośrednio poprzedzającym niewolę babilońską – zob. Jr 7,3-4.

W swojej modlitwie w świątyni Salomon pokazał, że rozumie – jak chyba nikt inny przed nim – jak wielki, inny od nas, święty i niedostępny jest Bóg i że żadne ludzkie wysiłki nie mogą takiego Boga uczynić nam bliższym. Nasza relacja z Bogiem jest możliwa tylko dzięki Jego łasce, do przyjęcia której potrzebna jest nasza pokora. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, możemy się nawet pokusić o analogię pomiędzy poglądami Salomona a protestanckim rozumieniem natury religii i Kościoła, które stoi na stanowisku, że nie można wierzyć w Boga Jedyne Stwórcę wszechświata i zarazem zamykać Go w świątyni lub instytucji kościelnej, a społeczności z Nim sprowadzać do zewnętrznych praktyk religijnych. Uważam, że taki właśnie sposób patrzenia na Kościół jest jednym z kluczowych (jeśli nie kluczowym) wyróżników fundamentalnego protestantyzmu.

Upadek

W świetle tego, jak wspaniale świadectwo swojej mądrości Salomon po sobie pozostawił, jego upadek pod koniec życia jest szokujący i niezrozumiały. Owszem, wielu mądrym ludziom przytrafiały się na pewnym etapie życia niefortunne zauroczenia, rozleniwienie i utrata dawnej przenikliwości. Ale upadek Salomona szokuje tym bardziej, że jak zauważyliśmy, jego mądrość nie była tylko predyspozycją intelektualną, ale że wiele, jeśli nie większość swoich rozważań poświęcił na zrozumienie natury Boga i Jego relacji z człowiekiem. Co sprawiło, że Salomon przebył drogę od pokornego i pełnego obaw młodego władcy a następnie wrażliwego i mądrego króla, będącego przykładem bogobojności dla swoich poddanych, do oderwanego od rzeczywistości dyktatora, tolerującego w swoim kraju bałwochwalcze kultury, a do tego kolekcjonera kobiet, gadżetów i wyzyskiwacza ludu²?

Zanim spróbujemy zmierzyć się z tymi pytaniami, chciałbym zwrócić uwagę na pewną dawno odkrytą prawidłowość ludzkiej natury, jeśli chodzi o strach. Czego się tak naprawdę boimy? Na przykład każdy, kto ma dzieci, na co dzień boi się o ich zdrowie i bezpieczeństwo, przy czym mam tu na myśli raczej błahe sprawy takie, jak choroby, z których się wyrasta lub skaleczenia, które na ogół „do wesela się zagoją”. A czy każdego ranka wstajemy z łóżka z obawą, że może wybuchnąć wojna atomowa i świat spotka nuklearna zagłada? Te proste przykłady pokazują nam, że poziom i realność naszego strachu nie zależy od wielkości zagrożenia, ale od stopnia jego bezpośredniości. Boimy się raczej tego, co blisko nas, niż tego, co dalekie.

² Biblia wprawdzie nie pisze wprost o tym, że Salomon nadużywał swojej władzy, ale można to pośrednio wywnioskować chociażby z faktu, jak łatwo Jeroboam przejął królestwo. Wydaje się, że z perspektywy zwykłego człowieka żyjącego w tamtym czasie, śmierć Salomona nie była końcem złotej ery, a nadzieją na ulżenie ciężkiego losu.

Teraz przypomnijmy sobie, co Salomon podkreślał w swoim rozumieniu natury Boga: Jego transcendentność, to że żadna świątynia, żaden kult, nie mogą Go ogarnąć. Bóg *postanowił zamieszkać w mroku* (2 Krn 6,2a), jest daleko, ponad wszystkim, co człowiek może pomyśleć lub zrobić i niczego od człowieka nie potrzebuje, nawet świątyni. Zauważmy, że taki Bóg jest naprawdę wielki, ale staje się zarazem bardzo odległy! Można powiedzieć, że Salomon, rozwijając myśl o transcendentnej naturze Boga, wysłał Go daleko w przestrzeń kosmiczną. A zauważyliśmy przed chwilą, że to, co dalekie, nawet jeśli jest wielkie i groźne, tak bardzo nas już nie przeraża. Co innego, gdy *bóg* spogląda na nas codziennie z obrazu lub posągu...

Paradoks Salomona polega na tym, że *większe zrozumienie Boga niekoniecznie nas do Niego przybliży!* Pozwolę sobie na odrobinę spekulacji: może gdyby Salomon nie był tak intelektualnie przenikliwy jeśli chodzi o rozumienie Boga, dopuszczał trochę więcej „magii” w swojej relacji z Nim, wpuścił odrobinę doktrynalnej herezji do swojej wiary, pozostawił jakąś małą świątynkę na wzgórzu³, to może nie napisałby Księgi Przypowieści, ale może też pozostałby wierny Bogu do końca i historia starożytnego Izraela potoczyłaby się inaczej?

Nie chcę oczywiście przez to powiedzieć, że właściwe rozumienie Boga jest czymś złym. Może być jednak niebezpieczne w tym sensie, że mamy taką naturę, że na dłuższą metę nie jesteśmy w stanie realnie i prawdziwie bać się niewidzialnego Boga. Jeśli intelektualnemu poznaniu nie towarzyszy zaangażowanie naszego serca, jeśli nie dbamy o swoistą równowagę pomiędzy naszą odległością od Boga wynikającą z Jego wielkości i świętości, a bliskością do Boga, jaką mamy dzięki Jego łasce i Jego zainteresowaniu naszym życiem. Jest to oczywiście pewna hipoteza, ale wydaje się, że tego drugiego elementu, tego zrównoważenia w pewnym momencie w życiu Salomona zabrakło i Salomon zaczął czcić odległego Boga, który praktycznie przestał być dla niego źródłem prawdziwego emocjonalnego strachu i przestał angażować jego serce.

Posłużę się jeszcze jedną ilustracją. Wiele lat później królem Judy został Hiskiasz, który rozprawił się z nieortodoksyjnym kultem Boga uprawianym poza świątynią w Jerozolimie, w licznych świątynkach na wzgórzach. W pewnym momencie Judę najechały wojska asyryjskie i przystąpiły do oblężenia Jerozolimy. Z relacji biblijnej wiemy, że dowódca asyryjski próbował złamać ducha bojowego obrońców bardzo ciekawym argumentem: zarzucił im mianowicie brak logiki w działaniu, gdyż z jednej strony usunęli świątynki ku czci swojego Boga (czyli ograniczyli Mu ilość miejsc kultu) a z drugiej – w Nim pokładali całą nadzieję na ratunek (zob. 2 Krl 18,22). Typowo ludzkie podejście do religii: nieważne, co naprawdę mówi Bóg, raczej zasada *im więcej tym lepiej*. Ale można słowa Rabszake odczytać też następująco: „Czy taki niematerialny i odległy

³ Niezwykle ciekawie w kontekście tego, co rozważamy brzmi 1 Krl 3,3: *Lecz Salomon miłował Pana, postępując zgodnie z postanowieniami Dawida, swego ojca, tylko że składał też ofiary i spalał kadzidła na wzgórzach*. Zauważamy, że Salomon bardziej miłował Boga w czasach, gdy jego praktyki religijne nie były do końca ortodoksyjne niż potem, gdy przeniósł ofiary do świątyni zgodnie z Prawem Mojżesza.

Bóg was rzeczywiście motywuje i przekonuje? Czy jesteście gotowi umrzeć dla takiej abstrakcyjnej idei?”

Prawdopodobnie zrozumienie natury Boga nie pomogło Salomonowi w podtrzymaniu żywej wiary. Ale czy może również wyjaśniać cały jego upadek? To, że Salomon resztę swojego życia spędził na zaspokajaniu swoich najbardziej prymitywnych pożądlności i otarł się o bałwochwalstwo? Myślę, że możemy podjąć próbę rekonstrukcji tego, co działo się w głowie Salomona w pewnym momencie jego życia. Oczywiście wcale nie musiało tak to wyglądać jak za chwilę przedstawię. Mimo to uważam, że pewne spostrzeżenia mogą być dla nas pomocne, nawet jeżeli to, czy rzeczywiście miały one miejsce, jest jedynie jakąś hipotezą.

Zauważyliśmy już, że Salomon, po tym jak zrozumiał istotę Boga, stracił z Nim bezpośrednią społeczność, Bóg stał się tematem jego rozważań filozoficznych (skądinąd natchnionych, bardzo mądrych i pomocnych ludziom na przestrzeni wieków), ale nie Istotą, z którą ma się codzienny kontakt, której co prawda się nie widzi, tak jak widzi się postawionego w domu bożka, ale która jest realna w duchowym wymiarze. Konsekwencją tego mogła być utrata bojaźni Bożej. Bogu, który nie jest realny w naszym życiu łatwo przypisać postawę obojętności wobec tego, co robimy i uznać, że ma On ważniejsze i ciekawsze rzeczy do roboty, niż rozliczać nas z naszych czynów. Tu już dochodzimy do obrzeży duchowej pustyni. Stąd już niedaleko do uznania, że tak wielkiemu Bogu nie zaszkodzą bożki; może jeszcze nie nasze osobiste, ale obecne w naszym otoczeniu. Dochodzi pragmatyzm i tolerancja. Bogu-Stworzycielowi nie zaszkodzi przecież jakiś pogański bożek. A jeśli jednej z wielu żon Salomona poprawił się wieczorem humor, bo wcześniej odetchnęła świeżym powietrzem w gaju Kemosza, to komu tych kilka dodatkowych drzewek przeszkadza?

Może brzmi to obrazoburczo, ale zwróćmy uwagę, że na poziomie czystej logiki to się broni. Co więcej, nawet apostoł Paweł w 1 Liście do Koryntian 8,4-8, pisząc o spożywaniu mięsa ofiarowanego bałwanom, potwierdza, że nasze ziemskie bożki Bogu krzywdy nie robią. Salomon w wymiarze intelektualnym myślał poprawnie, tyle że w wierze Boga chodzi o dużo więcej niż zrozumienie Jego transcendentnego charakteru. I spojrzeniem na tę sprawę różnił się najmądrzejszy chyba człowiek Nowego Testamentu, jakim był apostoł Paweł od najmądrzejszego człowieka Starego Testamentu, jakim był Salomon!

Czego możemy się z tego nauczyć?

Od młodego Salomona możemy nauczyć się bardzo dużo: tego, żeby najpierw dążyć do tego, by samemu być gotowym do wykonania powierzonego nam dzieła, a dopiero potem czynić zastrzeżenia co do istniejących wokół nas ograniczeń. Taka postawa przystoi wierzącym tym bardziej, że nasz Bóg nie jest Bogiem deficytu i bardziej powinniśmy się starać być gotowymi na to, co On może nam dać niż skupiać się na trudnościach zewnętrznych. Do pewnego czasu Salomon był królem bardzo zaangażowanym w sprawy swojego ludu, dociekliwym i odważnym. Nie było to przedmiotem naszych rozważań, ale powtórzę, że umiejętność wydawania właściwych sądów jest

również czymś, co powinno cechować chrześcijan. Salomon posiadał wielkie zrozumienie istoty Boga, co – jak pokazuje historia – nie jest ludziom dane raz na zawsze i ciągle należy do tych podstawowych prawd wracać.

Na zakończenie muszę jednak przedstawić boleśnie praktyczne dla nas zastosowanie lekcji z końca życia Salomona. Wspomniałem wcześniej, że wspaniała modlitwa Salomona podczas poświęcenia w świątyni w Jerozolimie zawierała załączek przyszłych jego problemów oraz o pewnej analogii pomiędzy poglądami, jakie wyraził w swojej modlitwie Salomon a fundamentalnie protestanckim rozumieniem natury kościoła i społeczności z Bogiem. Jeśli połączymy to ze spostrzeżeniami na temat mechanizmu, który doprowadził do upadku największego izraelskiego króla, to mogą nam się nasunąć następujące wnioski:

Jako protestanci uwolniliśmy nasze myślenie od ludzkich naleciałości na temat natury Boga i Jego oczekiwań wobec nas. „Oczyściliśmy nasz dom” od różnego rodzaju bożków, figur, wymyślonego przez człowieka *sacrum*, a także budowania naszego usprawiedliwienia na piasku własnych zasług i osiągnięć. Wiemy, że w naszych kościołach nie jesteśmy w stanie zamknąć wszechmocnego Boga. Jeżeli przychodzimy do zboru, to nie dlatego, że w tym budynku mieszka Pan Bóg, tylko dlatego, że obiecał On być pośród tych, co się w Jego imieniu zgromadzają. Ogólna logika i intelekt wydają się wspierać takie rozumienie Boga.

Dlatego tym bardziej uważajmy! Bo prawda o Bogu to nie racjonalizacja i intelektualizacja wiary – co zresztą już dawno (i słusznie) zarzucili protestantom co bystrzejsi krytycy katolicy. Nawrócenie to nie intelektualna refleksja na temat Boga! To wypełnienie naszego życia nową duchową treścią, prawdziwą społecznością z Bogiem opartą na Jego miłości i łasce, prawdziwą bojaźnią opartą na przeżywaniu Jego wielkości i chwały dziejących się realnie w naszym życiu. Życie to, uwolnione od ludzkich wysiłków na rzecz zadowolenia Boga, staje się pustym polem do zagospodarowania. Jeżeli nie zagospodarujemy go rzeczywistością duchowej społeczności z naszym Zbawicielem, może okazać się, że mamy bardzo dużo czasu na zajmowanie się własnymi pożądlnościami i nie będziemy mieć do dyspozycji żadnych hamulców, które by ten proces mogły zatrzymać. Może coś takiego właśnie spotkało pod koniec życia Salomona? Może dlatego we współczesnym odstępstwie prym wiodą potomkowie protestantów?

Dla niektórych wierzących najważniejszym pytaniem o Salomona jest to, czy pod sam koniec życia on się jednak nawrócił. Moim zdaniem to jest bez znaczenia, bo uważam, że nie był on takim bałwochwalcą jak Achaz czy Manasses. On nie musiał niczego zrozumieć, on już dawno wszystko zrozumiał – wiedział kim jest Bóg i czym są bożki. Jego postępowanie pod koniec życia nie podważa mądrości tego, co pozostało po nim w Biblii. Tylko że na zrozumieniu relacja z Bogiem się nie kończy, a życie Salomona nie było życiem wiary i społeczności z Bogiem. Dlatego cokolwiek zrobił na łożu śmierci, nie mogło to już cofnąć katastrofalnych dla całego narodu izraelskiego następstw jego postępowania. □

BIEGNIJ DALEJ, BIEGNIJ!

Marta Karel

„Zapominając o tym, co za mną, a wytyżając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę, w Chrystusie Jezusie” Flp 3,13-14.

Jakiś czas temu natrafiam w Internecie na zabawną grafikę prezentującą najbardziej popularne odpowiedzi na pytanie: *Dlaczego ludzie się poddają?* Na długiej liście znalazły się między innymi takie powody jak:

„Oczekują szybkich rezultatów, żyją przeszłością, myślą tylko o swoich błędach, boją się przyszłości, są oporni na zmiany, wierzą w swoje słabości, porzucają swe talenty, użalają się nad sobą, przepracowują się, boją się porażki bardziej niż chcą sukcesu”.

Krótko mówiąc, strach, wiara we własne słabości zamiast w Boże możliwości, niewłaściwie ułożone priorytety, koncentracja na sobie samym zamiast na celu i powołaniu. „Ach, ci niemądry, zagubieni ludzie” – myślimy sobie, siedząc wygodnie na kanapie. Może jednak coś z tej listy brzmi znajomo? Patrząc uważnie, dość szybko zauważymy, że codziennie stajemy wobec sytuacji, w których wybieramy kapitulację albo wysiłek. Niektóre są trywialne, inne mają konsekwencje szersze i głębsze niż mogłoby się wydawać.

Z jakiego powodu Ty się poddajesz? Kiedy ostatnio zawalczyłaś o coś lub kogoś? Być może Twoja walka jest widoczna tylko dla Ciebie i Boga. Ktoś, kto przygląda się z boku i nie zna Cię bliżej, nawet nie podejrzewa, co dzieje się w Twoich myślach.

Zasiewanie w nas zniechęcenia i zwątpienia to jedna z najprostszych, a jednocześnie najskuteczniejszych strategii Bożego przeciwnika. Od samego początku, wciąż usiłuje przekazać nam ten sam, doskonale działający wzorzec myślenia: „Czy na pewno Bóg powiedział...? Czy On na pewno wie, co robi? Czy na pewno jest dobry? Czy Jego obietnice są prawdziwe? A może nie dotyczą mnie?”.

Zniechęcamy się do ludzi, zniechęcamy do dalszego wysiłku, a niekiedy nawet do samego Boga. Przystajemy trzymać się tego, co prawdziwe i pewne, dając się zwieść fałszywej wizji rzeczywistości.

Na czym jednak ma polegać nasz wysiłek, skoro to Pan Jezus Chrystus jest nazwany jest „sprawcą i dokończycielem wiary” (Hbr 12,2). W przytoczonych na wstępie wersetach apostoł Paweł wymienia zapominanie o tym, co za nami, wytyżanie sił ku temu, co przed nami i wytrwały bieg ku mecie.

Zawsze wtedy, kiedy sytuacja zaczyna nas przerastać i czujemy, że na najbliższym zakręcie wypadniemy z trasy, jesteśmy zmuszeni wybrać: albo walczyć dalej o własnych siłach, albo



przyznajemy się do bezsilności i prosimy Ojca Niebieskiego o mądrość, siłę i wytrwałość. Po czym robimy krok, a potem kolejny. I jeszcze jeden.

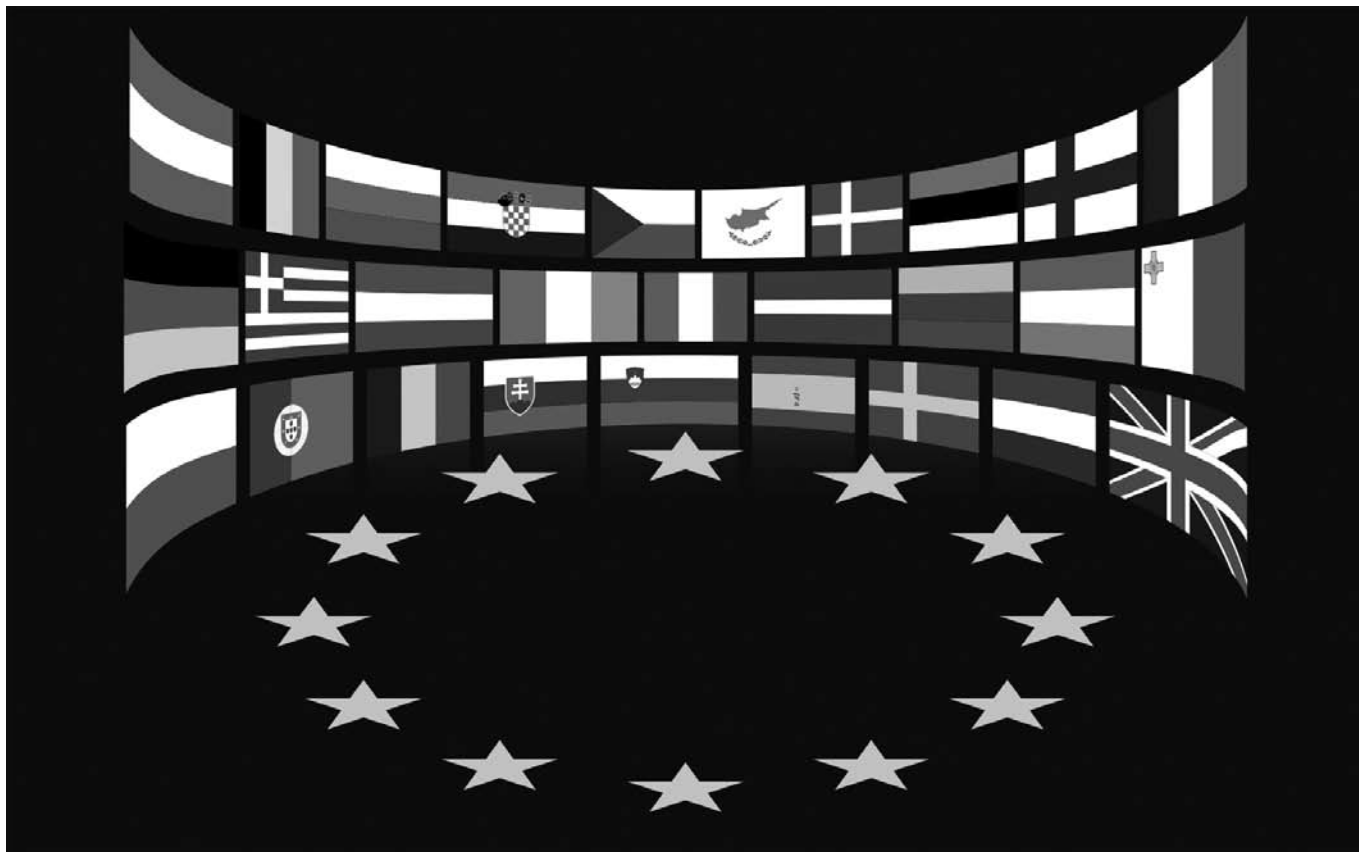
Posłuchajcie prawdziwej historii, jaka przydarzyła się Georgene, mieszkającej w niewielkim mieście w wielkim kraju za oceanem. Kiedy skończyła 42 lata, doszła do wniosku, że czas na zmiany. Zaczęła od zawalczenia o zgrabną figurę, która przez całe lata wydawała jej się nieosiągalna. Rozpoczęła regularne ćwiczenia na siłowni, wkrótce dołączyła do tego regularny jogging. Pomyślała, że warto będzie mieć przed sobą cel, więc zapisała się na zawody – bieg na 10 kilometrów. W dniu zawodów obudziła się bardzo podekscytowana. Żeby się nie spóźnić, przyjechała na miejsce dużo wcześniej. Wtopiła się w tłum innych biegaczy, którzy się rozciągali i przygotowywali do biegu. Rozglądała się zaaferowana dookoła i zanim się obejrzała, rozległ się dzwonek wzywający do zajęcia miejsc. Georgene poszła za pozostałymi i ustawiła się na linii startowej. Padła komenda i wszyscy wystartowali. Kiedy minęli szósty kilometr, rzuciła przez ramię do biegnącej obok kobiety: „Kiedy zaczniemy wracać?”. Ta zrobiła wielkie oczy, jakby pytała: Chyba żartujesz? W tym momencie Georgene uświadomiła sobie przesywającą prawdę: „Nie biorę udziału w biegu na 10 km. Wystartowałam w dorocznym maratonie miasta Cleveland”. Obydwa biegi miały początek na tej samej linii startu, tyle że bieg na 10 km rozpoczynał się kwadrans po maratonie. Ponieważ przyjechała wcześniej i była rozproszona, stanęła na linii startu za wcześnie. Teraz biegła przed siebie, zastanawiając się, jak sobie poradzi! Trzydzieści sześć kilometrów dalej wbiegła na metę. Najdłuższy bieg, w jakim kiedykolwiek wcześniej brała udział miał 12 km długości.

Kiedy zapytano ją, jakie myśli pojawiały się w jej głowie, kiedy biegła, odpowiedziała: „To nie jest bieg, do którego się przygotowywałam. To nie jest bieg, na jaki się zapisałam. Ale bez względu na wszystko, to jest bieg, w którym teraz biegnę.”

Każdy z nas codziennie biegnie i to niekoniecznie w wyścigu, który sami wybraliśmy. Potrzebujemy sił i mądrości spoza nas. Mamy pewną i prawdziwą obietnicę, że je dostaniemy, jeśli tylko poprosimy: „A jeśli komu z was brak mądrości, niech prosi Boga, który wszystkich obdarza chętnie i bez wypominania, a będzie mu dana” Jk 1,5.

Biegnijmy dalej, biegnijmy! □

Po więcej inspirujących myśli dla kobiet (i nie tylko) zapraszam na www.odserca.com



John Lennox

Europa a nowy ateizm

Wychowałem się w Północnej Irlandii i miałem to szczęście, że jeden z nauczycieli zaraził mnie swoją pasją do języków obcych. To otworzyło mi szeroką drogę do świata kultury europejskiej. Pracowałem na trzech zagranicznych uniwersytetach i w latach 70. wiele podróżowałem, zarówno po Europie Wschodniej, jak i Zachodniej. A zatem myślę o sobie śmiało jako o obywatelu Europy, a jednocześnie Wielkiej Brytanii.

Spoglądam na tę nową Europę i dostrzegam, że niesie ona ze sobą mnóstwo możliwości, ale też znaczne wyzwania

w kontekście różnorodności. Istnieją pewne niebezpieczeństwa ze strony ekstremistycznych ideologii zarówno o charakterze religijnym, jak i świeckim. Christopher Hitchens twierdzi, że religia zatruwa wszystko, i ma podstawy, by taki zarzut postawić. Mnie również przeraża fanatyzm religijny, przemoc i wyzysk oraz zacieranie różnic między polityką a religią. Jesteśmy obecnie świadkami tego, jak nowy ateizm atakuje wiele religii, a głównie chrześcijaństwo. Skoncentruję się na chrześcijaństwie, bo wydaje się słuszne, by pozostałe religie wypowiadały się we własnym imieniu.

Użycie a nadużycie

Ogólne stwierdzenie, że religia zatruwa wszystko, po którym następuje cała litania niegodziwości poczynionych w imię religii, jest mniej więcej tak samo trafne, jak twierdzenie, że nauka zatruwa wszystko, po którym następowałyby litania niegodziwości poczynionych w imię nauki: zatrucie środowiska, produkcja napalmu czy trujących gazów bojowych. Należy jednak rozróżnić użycie od nadużycia. Likwidacja religii w celu pozbycia się jej nadużyć byłaby mniej więcej tak inteligentna, jak likwidacja nauki, by uporać się z zanieczyszczeniem środowiska, czy likwidacja pieniędzy, by wyeliminować chciwość.

Czuję wstyd, że imię Jezusa Chrystusa kojarzone jest z przemocą i wojnami, a ci, którzy walczą w Jego imieniu, nie tylko Mu się nie podporządkowują, ale po prostu są nieposłuszni Jego jednoznacznym przykazaniom. Zabronił On przecież uciekania się do fizycznej przemocy, by Go chronić czy też rozprzestrzeniać Jego przesłanie. Do Piłata powiedział: „Przyszedłem na świat, by dać świadectwo prawdzie” (J 18,37). Prawdy, czy to religijnej czy świeckiej, nie można narzucać siłą. Sam Chrystus powiedział: „Oddajcie cesarzowi, co cesarskie, a Bogu, co boskie” (Łk 20,25). Na tym opiera się idea rozdziału państwa od Kościoła. I tu napotykamy na problem, jako że przedstawiciele nowego ateizmu opowiadają się przeciw przemocy na tle religijnym, powinni zatem w moim rozumieniu wyrażać aprobatę dla Chrystusa za to, że potępiał religię pełną hipokryzji i nadużyć, a kładł nacisk na wysokie standardy moralne.

Obawiam się, że nowi ateści myślą zasadnicze przesłanie chrześcijaństwa z okropnymi nadużyciami świata chrześcijańskiego. Wszak chrześcijańskie nauczanie stanowi fundament europejskiej cywilizacji. Wybitny niemiecki myśliciel Jürgen Habermas, określający siebie jako metodyczny ateista, mówi, że chrześcijaństwo jest niczym innym jak najwyższym fundamentem wolności sumienia, praw człowieka i demokracji, określanych jako punkty wyjściowe zachodniej cywilizacji. Nie mamy do dziś innej opcji poza chrześcijaństwem, nadal czerpiemy z tego źródła, cała reszta stanowi jedynie postmodernistyczną paplaninę. To ironiczne, że chrześcijaństwo dało Europie uniwersytety, które wykształciły nowych ateistów, swobodę, która zapewnia im rozpowszechnianie swoich poglądów oraz prawo, które ich chroni.

Nonszalanckie podejście do historii

Jak zauważa wpływowy intelektualista i ateista John N. Gray, przedstawiciele nowego ateizmu bronią liberalnych swobód, nie pytając o ich pochodzenie. Być może nie pytają o to, bo wielbią nauki ścisłe i przyrodnicze tak bardzo, że nie traktują już poważnie historii. Twierdzą na przykład, że samo istnienie Jezusa jest kwestią sporną wśród naukowców. Nie sądzę jednak, by skonfrontowali się w tej kwestii z dziełami starożytnych historyków, dla których istnienie Chrystusa nie było kwestią sporną. Profesor G. W. Clarke, który nie jest chrześcijaninem, autor rozdziału „The origins and spread of Christianity” w „The Cambridge Ancient History”, stwierdza: „Szczerze mówiąc, nie znam ani jednego starożytnego history-

ka, który miałby jakkolwiek wątpliwość co do istnienia Jezusa Chrystusa”. Takie nonszalanckie podejście do historii w żaden sposób nie przyczynia się do wzmocnienia stanowiska nowego ateizmu jako posiadającego intelektualną przewagę nad swoimi oponentami.

Wyobraźmy sobie świat bez ateizmu: bez gułagów, kambożańskich pól śmierci, bez wielkiej proletariackiej rewolucji kulturalnej, bez Stalina, Pol Pota czy Mao Tse-Tunga. Niepokojące jest to, że wiodący przedstawiciel nowoateistycznej myśli Richard Dawkins twierdzi, że ateizm nie ma nic wspólnego z tymi okrucieństwami, że nie zna żadnego ateisty, który chciałby zburzyć Katedrę Notre-Dame. A jednak dokładnie to czynił Stalin i to na wielką skalę. Martwi mnie nie tylko okrucieństwa ateizmu, ale również jego wpływ na edukację. Towarzystwem kiedyś 13-letniej dziewczynce w byłej Niemieckiej Republice Demokratycznej, gdy odmówiono jej prawa do dalszej edukacji, bo nie wyraziła gotowości, by publicznie przysiąc wierność swojemu ateistycznemu państwu. Odczuwam pokusę, by nazwać to intelektualnym zabójstwem. Popelniano je wiele razy. Faktem jest, że komunizm i ateizm są nierozłączne. W marksizmie krytyka religii była podstawą wszelkiej krytyki. Usuwano Boga, po czym następował intelektualny mord. W NRD wybór był prosty: ateizm albo brak dostępu do wyższej edukacji. W wielu innych krajach można było wychowywać dzieci w duchu ateizmu, ale chrześcijańskim rodzicom ani Kościołom nie pozwalano nauczać dzieci i młodzież swojej wiary. Czy tego pragną ponownie dla Europy nowi ateści? Powinni powiedzieć to jasno, bo przez używanie sformułowań, takich jak znęcanie się nad dziećmi, w kontekście religijnego nauczania dzieci przez rodziców, wzniecają na nowo obawę przed czasami, które – mamy nadzieję – już minęły.

Wyjaśnianie wszechświata

Nowy ateizm nie sprzyja też swej sprawie, próbując zjednać sobie naukę, błędnie twierdząc, że jest ona jedyną drogą do prawdy. Christopher Hitchens mówi, że dzięki teleskopowi i mikroskopowi religia nie stanowi już żadnego wyjaśnienia jakiegokolwiek istotnej kwestii. To ograniczone spojrzenie. Złudzeniem współczesności jest myśl, że prawa natury wyjaśniają nam wszechświat. Prawa natury opisują wszechświat, ale niczego nie wyjaśniają. Nauka nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie dziecka, po co tu jesteśmy, jaki jest sens życia. Ironia polega na tym, że to właśnie chrześcijaństwo stanowiło impuls do rozwoju nauki. Większość europejskich pionierów nauki wierzyła w Boga. Galileusz, Kopernik, Kepler i Newton spodziewali się odkryć prawa natury, bo wierzyli w Prawodawcę. Nie wierzyli jedynie w jakiś ład, ale byli przeświadczeni o istnieniu Stwórcy, co napędzało ich wiarę w to, że nauka może być uprawiana przez rozumne istoty ludzkie, stworzone na obraz i podobieństwo Boga. A zatem nowi ateści myślą się, gdy twierdzą, że wiara nie ma nic wspólnego z ich nauką czy ateizmem. Dla nich wiara tożsama jest z irracjonalną religijną ideą, która raduje się w obliczu braku dowodów. Mylą ślepią wiarę z wiarą. A to prowadzi ich do takich stwierdzeń, jak to autorstwa Christophera Hitchensa: „Nasze poglądy to nie wie-

zenia, nasze założenia to nie jest wiara”. A po tym stwierdzeniu przychodzi negacja: „Darzymy nieufnością wszystko, co stoi w sprzeczności z nauką i urąga rozsądkowi”. Brzmi to jak oksymoron, moim zdaniem. Jak na ironię, u podstaw wszelkiej nauki leży wiara w możliwość racjonalnego zrozumienia wszechświata. Zwolennicy nowego ateizmu muszą posiadać taką wiarę odnośnie do swojej metodologii, a jednak nie mają ku temu żadnych podstaw. Jeśli umysł ludzki został sklecony w wyniku niekontrolowanych bezmyślnych procesów, jak to twierdzą ateści, to dlaczego mamy ufać naszym zdolnościom poznawczym czy też uznać zasadność przekonań, które powstają dzięki tym zdolnościom, włączając w to naukę czy ateizm? John N. Gray nie mieni się przyjacielem chrześcijaństwa, a jednak mówi: „Współczesny humanizm to wiara, że poprzez naukę rodzaj ludzki może poznać prawdę i w ten sposób osiągnąć wolność”. Ale jeśli darwinowska teoria selekcji naturalnej jest słuszna, to wówczas jest to niemożliwe, bo ludzki umysł jest na usługach procesu ewolucyjnego, a nie prawdy. Sprowadzanie myślenia jedynie do neurofizjologii wieści koniec racjonalnego myślenia. To właśnie jest cena, jaką trzeba zapłacić za nowy ateizm.

Bóg nie rywalizuje z nauką. To nie nauka stworzyła wszechświat, lecz Bóg. To On stanowi wyjaśnienie, dlaczego w ogóle możemy uprawiać naukę, a jednak nowi ateści nieustannie szerzą myśl: nauka albo Bóg. To dość naiwne myślenie, nawet dla ateizmu. Gdy Newton odkrył prawo grawitacji, nie mówił, że nauka to wspaniałe wyjaśnienie, zatem nie potrzebujemy Boga. Czy zrozumienie działania silnika spalinowego wyklucza wiarę w istnienie Henry’ego Forda? Newton napisał „Principia mathematica”, jedno z najwspanialszych dzieł w historii nauki, a jego celem było przekonanie myślących ludzi do wiary w Boga. Nie zalecam nowej Europie antynaukowej ślepej wiary. Jako naukowcowi wydaje mi się nieskończenie bardziej sensowne wierzyć, że „na początku było Słowo... a Słowo było Bogiem... A wszystko przez nie powstało” (J 1,1-3). Racjonalność nie bierze się z nieracjonalności. Sens nie powstaje z nonsensu.

Moralność absolutna

I w końcu wielkie zagadnienie nowego ateizmu i etyki: Nie potrzebujemy Boga, żeby być dobrymi ludźmi – twierdzą nowi ateści. Oczywiście, że mogą być dobrymi ludźmi, czasami wręcz mnie zawstydzają. Teizm uczy, że wszyscy ludzie zostali stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, dlatego posiadają wrodzone poczucie moralności, niezależnie czy wierzą w Boga, czy nie. Ateizm zaś nie potrafi wyjaśnić, dlaczego wszyscy jednomyślnie uważamy pewne rzeczy za złe, na przykład torturowanie dzieci. Nie wyjaśnia też tej gorliwości, z jaką ateści mówią o moralnym skandalu. W jaki sposób przypadkowe wydarzenia czy ślepa selekcja naturalna mogłaby wyjaśnić istnienie absolutnych wartości, które uzasadniają nietolerancję wiary? Jak mówi Richard Dawkins, trudno bronić moralności absolutnej na jakimkolwiek innym gruncie niż religia. Trudno bronić jakiegokolwiek moralności, jeśli zagłębimy się w ten tok rozumowania. W świecie rządonym przez bezmyślne siły fizyczne, genetyczną replikację, jednym ludziom będzie się dzia-

ła krzywda, inni będą mieć więcej szczęścia i nie ma w tym jakiegokolwiek logiki i prawidłowości ani też sprawiedliwości. Wszechświat, jaki obserwujemy, posiada dokładnie takie właściwości, jakich byśmy się spodziewali, gdyby w rzeczywistości nie było żadnego projektu, żadnego celu, żadnego zła i dobra. Nic oprócz przypadkowej, bezlitosnej obojętności. DNA – jak mówi Richard Dawkins - ani o niczym nie wie, ani o nic nie dba, a my musimy tańczyć, jak nam zagra. A zatem dobro i zło nie istnieją. Jeśli spadająca skała zabija alpinistę, to nie ma sensu nazywać ją złą, ona po prostu istnieje. Jeśli Pol Pot morduje milion intelektualistów, dlaczego nazywać go złym, jeśli tańczy w rytm swojego DNA?

Jeśli nie istnieje dobro i zło, to absurdem jest, gdy ateista mówi, że Bóg jest potworem. Ateizm nie tylko nie wyjaśnia pochodzenia moralności, ale rozpuszcza ją niczym kwas. Co gorsza, nowy ateizm nie daje nadziei na sprawiedliwość. Nowi ateści reagują gwałtownie na ideę, że Bóg dąży do wymierzenia sprawiedliwości po śmierci, a mimo to traktują moralność poważnie. Jeśli nie ma ostatecznej odpowiedzialności, Hitler równie dobrze może popaść w zapomnienie po tym, jak zamordował miliony ludzi, i ostatecznie uniknąć kary. Zgodnie z nowym ateizmem żadna z ofiar terroryzmu nigdy nie będzie świadkiem tego, jak sprawiedliwości stanie się zadość. Okazuje się, że ich poczucie moralności i pragnienie sprawiedliwości było jedynie złudzeniem. Nie ma nadziei i właśnie to stanowi dla mnie najwyższy moralny skandal.

Mimo to ateści twierdzą, że religia jest infantylna, że to coś w rodzaju ssania smoczka, by osiągnąć bezpodstawne pocieszenie. A jak to jest z ateizmem? Polski laureat nagrody Nobla, Czesław Miłosz, mówi, że prawdziwe opium dla mas to wiara w nicość po śmierci, że za nasze święstwa, upadki, tchórzostwa, morderstwa nie będziemy sądzeni. Chrześcijaństwo naucza, że sprawiedliwości stanie się zadość, dzięki Sędziemu, którego namaszczenie zostało potwierdzone przez fizyczne zmartwychwstanie, aby wiara w Boga mogła mieć mocne podstawy historyczne.

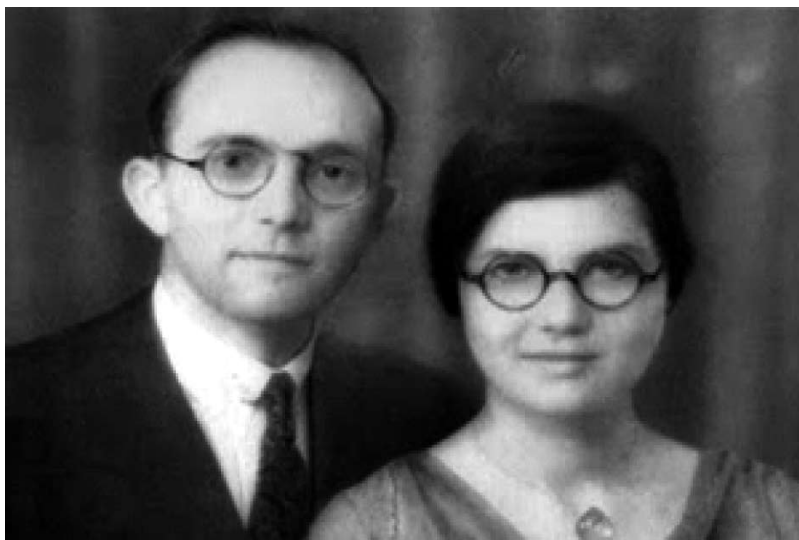
Chrześcijaństwo utrzymuje zatem w mocy wartości zapisane w sumieniach wszystkich ludzi, niezależnie od tego, czy wierzą w Boga, czy też nie. Są to wartości, na których opierają się swobody nowej Europy. Nowy ateizm zasadniczo myli się w swoim podejściu do rozumu, nauki, historii, etyki i sprawiedliwości. Uważam, że się myli i dlatego sprzeciwiam się twierdzeniu, że Europa powinna wybrać ateizm. I mówiąc to zauważam, że użycie etycznego sformułowania „powinna” sprawia, że staje się ono logicznie niespójne w rozumieniu nowego ateizmu. □

Autor jest profesorem matematyki na Uniwersytecie w Oksfordzie, zajmuje się również badaniem relacji pomiędzy nauką a religią. Apologeta teizmu, uczestnik wielu publicznych dyskusji z nowymi ateistami, m.in. Richardem Dawkinsem i Christopherem Hitchenssem. Powyższy tekst, opracowany przez Ninę Hury na podstawie wykładu prof. Johna Lennox’a podczas debaty „Czy nowa Europa powinna wybrać ateizm”, pierwotnie ukazał się w „Słowie i Życiu” nr 2/2016.

John Lennox w latach 80. bywał wielokrotnie w Polsce i usługiwał na konferencjach i w zborach. Pochodzi ze Zborów Braterskich.

Jak oni miłowali swego Pana...

Betty i John Stam



A wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują, to jest z tymi, którzy według postanowienia jego są powołani. Rzymian 8:28

„Współdziała we wszystkim ku dobremu, czyli będę zdrowy, bogaty, będę miał powodzenie w pracy, nie będzie problemów w mojej rodzinie, nie spotkają mnie żadne tragedie” – współczesny człowiek ma tendencje do interpretowania powyższego wersetu w ten sposób. Prawie sto lat temu wydarzyła się jednak historia, która w praktyczny sposób pokazała mi, że można postrzegać rzeczywistość zupełnie inaczej, a odnowiony umysł sprawia, że „dobro” nie zostaje spłycone do wygody i przyjemności.

„Bardzo dziękuję za Wasze kondolencje. Poświęcenie wydaje się być wielkie, ale nie zbyt wielkie dla Tego, który dał siebie za nas. Doświadczając Bożej łaski, z całego serca wierzę w Rzymian 8:28”.¹ Te słowa napisał Peter Stam po śmierci swojego syna i synowej – Betty i Johna Stamów.

Z historią Betty i Johna zetknęłam się jako dziewczynka, czytając książkę „Oni znali swojego Boga”: *W grudniu 1934 r. na samotnym wzgórzu w Chinach, John i Betty Stam, młodzi amerykańscy misjonarze, mając zaledwie po dwadzieścia kilka lat, zginęli z rąk żołnierzy Armii Czerwonej...*² Zginęli zamordowani w brutalny sposób. Zanim jednak zaprowadzono ich na miejsce egzekucji byli przetrzymywani w starym, opusz-

czonym domu. To właśnie tam, prawie trzydzieści godzin po ich śmierci, chińscy chrześcijanie odnaleźli zapomnianą przez wszystkich małą, dwumiesięczną córeczkę misjonarzy. Małeństwo ciepło opatulone, z dwoma pięciodolarowymi banknotami przypiętymi do kocyka, leżało na łóżku. Betty i John, zanim zostali zabrani na miejsce egzekucji, zostawili tam małą Helen Priscillę w nadziei, że ktoś, a przede wszystkim ich Ojciec Niebieski, się nią zaopiekuje. Małeństwo nie tylko uniknęło śmierci z rąk komunistów, Pan czuwał również nad dziewczynką, kiedy ewangelista Lo wraz ze swoją żoną przez kilka dni podróżowali z małeństwem przez niebezpieczne terytory chińskich prowincji do Suancheng, gdzie mieszkali Charles i Clara Scott – dziadkowie Helen Priscilli ze strony mamy.

Betty i John inspirowali swoją postawą, gotowością, by poświęcić wszystko dla pracy dla Pana, oraz pełnym oddaniem wyrażających się w słynnych słowach: „Niech Bóg będzie uwielbiony, czy to przez życie, czy przez śmierć”. Jednak kiedy ostatnio, po raz kolejny zetknęłam się z ich historią, niezmiernie poruszyła mnie postawa rodziców misjonarzy po otrzymaniu wiadomości o śmierci swoich dzieci. Pozwolę sobie zacytować dwa listy.

Ojciec Johna – Peter – napisał do przyjaciół:

Nasze drogie dzieci, John Stam i Elizabeth Scott Stam, odeszły, aby być z Panem. Kochali Go, służyli Mu i teraz są z Nim. Czy może być coś wspanialszego? To prawda, sposób w jaki odeszli z tego świata wstrząsnął nami wszystkimi, ale jakiegokolwiek cierpienia musieli znieść teraz są one już przeszłością i oboje są nieskończenie błogosławieni radością Nieba.

A nam, którzy żyjemy, jeszcze raz przez telegram otrzymany od jednego ze szkolnych kolegów Johna – „Pamiętaj oddałeś Johna Bogu, nie Chinom” – zostało przypomniane nasze święte ślubowanie. Nasze serca, chociaż trochę przygniecione smutkiem, odpowiedziały „Amen!”. Naszym pragnieniem było, aby on, tak samo jak my, służył Bogu, i jeśli lepiej przez śmierć niż przez życie, niech tak będzie. Poświęcenie może wydawać się teraz wielkie, ale żadne poświęcenie nie jest zbyt wielkie dla Tego, który dał Siebie za nas.

Gorąco modlimy się, aby to wszystko było ku Bożej Chwale i zbawieniu dusz. Jak bardzo będziemy się cieszyć, jeśli przez to straszne doświadczenie wiele dusz będzie zdobytych dla Pana Jezusa! Jak będziemy się cieszyć, jeśli wiele drogich, młodych Chrześcijan zostanie zainspirowanych do oddania siebie Panu jak nigdy dotąd, do oddania swojego życia na poświęcenie i służbę.

Mieliśmy zaszczyt mieć syna i córkę pracujących dla Pana wśród pogan, ale jesteśmy o wiele bardziej zaszczyceni tym, że oboje zdobyli męczeńskie korony. Jesteśmy pewni, że nasz drogi brat Doktor Charles E. Scott wraz ze swoją żoną dołączą do nas i razem powiemy: „Bóg dał, Bóg wziął, niech Jego imię będzie błogosławione.” (Job 1:21)³

W podobnym tonie napisała swój list również matka Betty – Clara Scott:

Jesteśmy wdzięczni, że odkąd po raz pierwszy powierzyliśmy troje naszych najdroższych dzieci w ręce Pana, modliliśmy się, aby Jego imię mogło być uwielbione, a Jego wola się wykonała. Oczywiście, modliliśmy się, aby, jeśli to będzie zgodne z Jego planami dla nich, ich życie mogło być świadectwem Jego wielkiej mocy w ochronie przed fizycznym niebezpieczeństwem. Równocześnie byliśmy gotowi oddać nasze skarby w Boże ręce, nawet wtedy, jeśli Jego Imię będzie bardziej uwielbione przez poświęcenie ich młodego życia, wiedząc, że On nie dopuściłby do tego, gdyby ich śmierć nie przyniosła większej chwały niż długie życie.

Kiedy w czwartek wieczorem dostaliśmy telegram, że Betty i John są z Panem, nie rozpaczaliśmy jak ci, którzy nie mają nadziei, czuliśmy bowiem, że może to przynieść wspaniałe błogosławieństwo dla dzieła Chrystusa tutaj w Chinach, jak i w każdym miejscu, do którego dotrze wieść o ich męczeństwie. Możemy tylko radować się, że zostali uznani za godnych, aby cierpieć ze względu na Niego, i nie żałujemy ich, gdyż wcze-

śniej zostali uwolnieni od wszystkich ziemskich prób i weszli do chwały przeznaczonej dla tych, którzy całkowicie należą do Niego.(...)

Wiele naszych przyjaciół z Chin i z innych stron świata przywodziło nam na pamięć prawdę, że ziarno pszeniczne, które obumrze wydaje obfity owoc, nie może wpaść do ziemi bezużytecznie, a dwa ziarna przyniosą więcej owocu niż jedno.(...)

Dla mnie ocalenie maleńkiej Helen Priscilli jest niczym innym tylko cudem. Mój mąż powiedział dzisiaj rano: „Całe hordy okrutnych komunistów nie mogły skrzywdzić bezbronnego niemowlęcia, jeśli Bożą wolą było ocalenie go, aby w ten sposób było uwielbione Jego Imię i ukazana Jego mocy”. Co



więcej, wiemy, że On mógł nawet uwolnić Betty i Johna, gdyby taka była Jego wola dla nich.⁴

Bóg współdziała ku dobremu, a dobro według Bożej definicji to przede wszystkim wieczność spędzona z Nim; to nie jest życie wygodne i bez żadnych problemów, ale takie, przez które On się uwielbi, które wyda owoc dla Jego chwały. Może to, co dzieje się dzisiaj w moim życiu jest tym, w czym Bóg współdziała ku dobremu? Może chce to wykorzystać, aby pociągnąć innych do siebie. Może w ten sposób uzdalnia mnie do służby wśród ludzi, którzy znajdują się w podobnych sytuacjach. Może właśnie znajduję się w Jego warsztacie, bo Bóg ukrywa swoje najcenniejsze skarby w naszych najtrudniejszych i najbardziej bolesnych doświadczeniach (Jon Bloom); gdyż właśnie wtedy, kiedy marzenia są rozwiane w pył, kiedy wiara jest zachwiana, kiedy nie ma żadnego łatwego wyjścia, Bóg wykonuje swoją najważniejszą pracę (Vanceetha Rendall).

A wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują, to jest z tymi, którzy według postanowienia jego są powołani (Rz 8,28). □

we wszystkim ku dobremu,
- napisała: Anna Kwicień

www.nalezecdojezusa.pl



Świadeństwo mamusi...

Bóg w swej łasce dał mi wiele radości, gdy na własne oczy mogłem oglądać, jak moja mamusia przyjmuje chrzest wiary. Sam chrzest to wielka radość, ale w tych okolicznościach był finałem wytrwałych modlitw, żeby jej chrzest był w ogóle możliwy. To niesamowite, co czyni Bóg, gdy my robimy to, co mamy robić. To świadectwo pisaliśmy wspólnie moimi rękoma, było przy tym sporo łez, ale też i radości, i modlitwy.

Urodziłam się i wychowałam w rodzinie katolickiej. Moja mama była kiedyś osobą tradycyjnie religijną i starała się nam wszystkim (miałam pięcioro rodzeństwa) przekazać takie wartości. Bardzo szybko założyłam własną rodzinę, szybko też pojawiły się starsze dzieci. Problemy w małżeństwie (picie męża) i mnóstwo stresu sprawiły, że moje serce zatwardziło się na Boga zupełnie. Po latach, gdy dzieci podrosły, dwójka moich synów została świadkami Jehowy. Nie podzielałam ich poglądów, ale byli już pełnoletni i sami mogli decydować. Zachowanie synów wcale mi nie pomogło zmienić stosunku do Boga. Widziałam ich fanatyzm, zapominali o wszystkim i wszystkich. Nowa religia stała się najważniejsza.

Kolejne lata jeszcze bardziej mnie zatwardziły. Uznałam, że Boga nie ma, a wszelkie próby rozmów synów ze mną stanowczo uciniałam. Mój obraz Boga to obraz kogoś, kto dzielił i zabierał. Dzieci dorosły, wyszły z domu, ja też próbowałam sobie jakoś życie ułożyć. Nie zaznałam miłości, więc dalej się zatwardzałam. Mówiłam, że nie wierzę w Boga, ale tak naprawdę miałam do Niego tylko żal. Za nieudane własne życie, za złe relacje z dziećmi, których mi po części zabrał.

Obracałam się wśród osób, które nie tylko były ateistycznie nastawione, ale nawet szydziły z Boga. Dla nich tylko głupi ograniczony człowiek mógł dać się nabrać na Boga. Z czasem sama nasiąknęłam takim sposobem myślenia i życia.

Po dwudziestu latach w organizacji świadków mój najstarszy syn opuścił jej szeregi. Jako matka bałam się o niego. Po pewnym czasie rozpadło się jego małżeństwo, a żona wzięła z nim rozwód. Tak po ludzku martwiłam się o Darka, ale

z czasem zaczęłam zauważać zmiany w jego życiu. To były dla mnie dziwne zmiany. On nie tylko mówił, ale widziałam, że jest szczęśliwy, a chyba tego nie można udawać przed matką. Cieszyłam się, bo w pewnym sensie odzyskałam dziecko. Syn często mnie odwiedzał (wcześniej nie miał na to czasu), mówił mi o Bogu, ale w zupełnie inny sposób niż wcześniej, będąc świadkiem. Nie przekonywał mnie na siłę, ale mówił o tym, co Bóg czyni w jego życiu. Często powtarzał, że Bóg jest dobry.

Kłóciło się to z moim obrazem Boga, ale nie przyznając tego, chętniej zaczęłam o tym Bogu słuchać. Syn rozmawiał z moim przyjacielem i widziałam, jak Heniek Darka obraża i naśmiewa się z niego, a on pomimo tego był dla niego miły i cierpliwie znosił przykre traktowanie. Gdy Heniek trafił do szpitala, jego dzieci były zbyt zajęte, aby odwiedzać ojca. Darek, na jego prośbę odwiedzał go w szpitalu. Potem dowiedziałam się, że tam łatwiej im się rozmawiało o Bogu. Gdy pytałam syna, co sprawiło tę zmianę, mówił: „Słowo Boże, słowa Pana Jezusa dają mi siłę”. Opowiadał przytaczając różne fragmenty z Biblii. Najczęściej słyszałam słowa: „Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie” List do Filipian 4,13. Wiedziałam i widziałam, że te słowa z Biblii były dla niego prawdą. Niedługo potem przyszedł dla mnie czas próby. Zachorowałam, a diagnoza brzmiała jak wyrok: rak.

Leżąc w szpitalu, przypominałam sobie, jak Darek zachęcał mnie, żebym spróbowała – gdy tylko będzie mi ciężko – pomodlić się do Boga. Zrobiłam to. Pomodliłam się krótko: Boże, jeśli jesteś, pokaż mi proszę, jak mam w Ciebie wierzyć, bo zostało mi niewiele życia. Gdy skończyłam, zauważyłam, że

opuścił mnie lęk, przestałam się bać i nabrałam ochoty do życia. Gdy Darek odwiedził mnie w szpitalu, pierwszy raz modliliśmy się razem. Choć lekarze nie dawali mi nadziei, miałam w sercu pokój, wiedziałam, że nie jestem już sama. Bóg w swej łasce umocnił mnie i po wyjściu ze szpitala mogłam być kilka razy w gronie chrześcijan, czy to na niedzielnym nabożeństwie, czy na grupie biblijnej. Poznałam wielu niesamowitych ludzi, dowiedziałam się, że modlą się o mnie od kilku miesięcy. Poczulałam taką więź z osobami, które poznałam i wiem, że jej źródłem był Bóg, inny od tego, jakiego sobie sama ulepiłam.

Mój stan się pogorszył, choroba położyła mnie do łóżka. Syn czytał ze mną Ewangelię Jana. W tej podróży mogłam zobaczyć i poznać Pana Jezusa takim, jakim chce być dla mnie. To było niesamowite. Na koniec studiowania przewodnika pomodliłam się, oddając Jemu swoje życie. Proszę, byście mnie dobrze zrozumieli, ale byłam wdzięczna Bogu za raka, bez którego nigdy nie zaczęłabym Go szukać. Dostałam w prezencie Nowy Testament, który zaczęłam czytać nie jako zwykłą książkę, ale list od niesamowitego przyjaciela. Jego lektura i myśli z kolejnego przewodnika uświadomiły mi jeszcze bardziej moje grzechy. Nie wiem czy wszyscy tak mają, ale ja prosiłam Ducha Świętego, aby mi przypominał te grzechy, których Panu Jezusowi jeszcze nie wyznałam. On to czynił. Płakałam, gdy w odpowiedzi przychodziły mi na myśl sytuacje i osoby, o których już zapominałam. Zaraz też prosiłam Ojca, aby krew mojego Zbawiciela obmyła mnie z tych grzechów. Potem dostałam całe Pismo Święte i choć przed laty próbowałam je czytać, to musiałam je odłożyć na półkę, nie z niego nie rozumiejąc. Teraz już wiedziałam, a Duch mnie w tym prowadził, jak ważne jest rozmyślanie nad Słowem, zadawanie pytań... Kiedyś widziałam w opisach ST tylko przelewanie krwi i wojny, dziś Bóg pokazywał mi swoją miłość i grzeszników, którzy ją odrzucali. Pokazał mi, że jestem taką samą grzesznicą.

Moja choroba się nasiliła. Złamanie patologiczne kręgosłupa i miednicy spowodowały taki ból, że umieszczono mnie w hospicjum. Tam, zgodnie z opinią lekarzy, miałam umrzeć dwa lata temu. Bardzo pragnęłam się też ochrzcić, już wiedziałam, czym jest chrzest i wiedziałam, że to pragnienie jest od Ojca. Bóg ponownie okazał mi swoją łaskę, wysłuchiwał mnie i mój stan zdrowia (który był przeszkodą) zaczął się poprawiać. Zaczęłam wstawać z łóżka, a lekarze dziwili się, że kości mi się pozrastały i nie było nowych złamań. Z czasem się dowiedziałam od dzieci, że miałam odwapnienie kości czaszki na szerokość 9 mm i zgodnie z diagnozą miała otworzyć mi się czaszka. Z powodu mojego stanu zdrowia wypisano mnie z hospicjum (nie wiem, czy kiedykolwiek mieli taki przypadek). Wiedziałam już nie ze słyszenia, ale z osobistych przeżyć, że Bóg wysłuchuje modlitw. Bardzo lubię czytać Psalmi. To w nich w wielu miejscach znajduję tę prawdę.

Po pewnym czasie jednak rak się ponownie odezwał. Mój szpik przestał produkować krew i trafiłam do szpitala z hemoglobina na poziomie 3,2 g/dl. Odtąd, co dwa tygodnie lub częściej, musiałam jeździć do szpitala na transfuzje krwi. Pogorszył się też stan moich oczu, bo zaćma zupełnie uniemożliwiła mi czytanie Biblii. Z powodu osłabienia leżałam w łóżku bez możliwości czytania. I tak całymi dniami przez 1,5 roku. Nie

byłam jednak przygnębiona, bo nie byłam sama. Nie patrzyłam na to, czego nie mogę, ale skupiałam się na tym, co mogę. Zaczęłam się całymi dniami modlić o chorych, których znałam, o niezbawionych członków rodziny... Z czasem syn „przynosił” mi różne osoby, o które mogłam się modlić. Takiej chorej osobie jak ja dobry Bóg dał służbę, w której mogłam pomagać innym. Nie zapomniałam też o moim pragnieniu chrztu. Wiedziałam, że skoro Bóg dał mi takie pragnienie, to też je spełni. Przypominały mi się często powtarzane słowa Darka z Filipian 4,13 – ja też mogłam wszystko znosić dzięki Panu Jezusowi, który mnie wzmacniał.

Po 9 miesiącach mój szpik zaczął produkować krew, hemoglobina zaczęła rosnąć. Lekarz, który moim dzieciom mówił, „aby mnie otoczyli miłością, bo odchodzę”, gdy do niego pojechałam naprzemiennie używał słów: „nieprawdopodobne, niemożliwe, to cud”. Dziwnie to było słyszeć od człowieka, który nie wierzy. Może Bóg chciał mnie przez to umocnić w większym zaufaniu do Niego? Poprawa zdrowia dała mi możliwość operowania oka. Dzięki temu już mogę sama czytać moją ulubioną książkę. Bóg wysłuchał też moich modlitw i 24.07.2016 przyjął chrzest wiary. Dzisiaj mogę zaświadczyć wszystkim, że Bóg wysłuchuje modlitw. Modlę się nadal, aby Pan pozwolił mi oglądać nawrócenie wszystkich moich dzieci (jeden syn i córka już oddali swoje życie Bogu) i wielu innych osób, bo wiem, że Bóg wysłuchuje.

Basia (ręką Darka)
www.ligabiblijna.pl



Kącik dla dzieci

Ciemna dolina

W poniedziałek rano Klementynkę obudziła mamusia:

- Wstawaj, malutka, mam dla Ciebie zadanie.

Klementynka obudziła się wyjątkowo niewyspana. Jej mamusia nocą potrzebowała pomocy. Była troszkę przeziębiona, a Klementynka podała jej gorącą herbatę. Potem długo nie mogła zasnąć. Na dobre zasnęła dopiero nad ranem. Przebudzona spytała:

- Mamusiu, co się stało?

- Córeczko, mam wielką prośbę do Ciebie. Widzisz, że czuję się kiepsko, a obiecałam babci, że ją dziś odwiedzę. Jak wiesz babcia już długo nie chodzi i od czasu do czasu odwiedzam ją, robię zakupy i pomagam w domowych porządkach. Dziś też bardzo potrzebuje, by kupić jej chleb, bułki, trochę sera i mleka.

- Oczywiście mamusiu - odparła Klementynka - chętnie to zrobię, ale czy będę to mogła zrobić po południu, gdyż właśnie wczoraj obiecałam mojej koleżance Adelce, że spędzę z nią czas do południa.

- Oczywiście, może tak być - odparła mamusia.

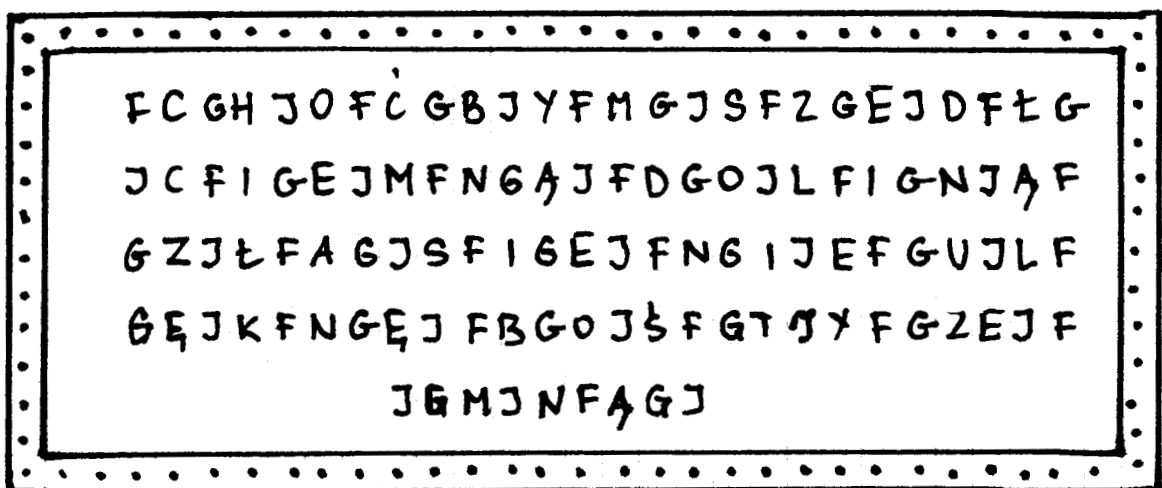
Klementynka spędziła super czas na spacerach wokół domu, jak również wielu ulubionych zabawach. Tym razem nawet po raz pierwszy przyłączył się do zabawy mały Benio z sąsiedztwa.

Nadeszła pora obiadu, a zaraz po obiedzie Klementynka ruszyła do oddalonego o 3 km domu babci Jagódki. Po drodze zakupiła potrzebne rzeczy. Spędziła u babci kilka wspaniałych godzin. Rozmawiały na różne tematy, a Klementynka chętnie pomogła we wszystkim, czego babcia potrzebowała.

Nastał czas powrotu do domu. Choć cały dzień była piękna pogoda, Klementynka po 5 minutach drogi zobaczyła bardzo ciemne chmury na niebie. Z każdą minutą było ich coraz więcej, a po chwili zaczęło padać. Klementynka nie bała się deszczu. Czasami nawet lubiła pobiegać i poskakać sobie wokół domu jak padało. Tym razem jednak rozpętała się gwałtowna ulewa. Słychać było też w oddali odgłosy burzy. Po 15 minutach Klementynka była już cała mokra, a dalsza droga na tę chwilę nie miała sensu. Jej serduszko zaczęło gwałtownie bić. Zrobiło się jej bardzo smutno i była pełna obaw, co będzie dalej. Przechodziła właśnie przez dolinę, która zawsze była taka piękna i pełna słońca. Tym razem dolina wyglądała bardzo groźnie. W oddali był stary szałas pasterski, mocno podniszczony z dziurawym dachem. Była w stanie choć trochę schronić się przed tą straszną nawałnicą. Wiało, padało i grzmiało... Na szczęście odgłos burzy było słychać wciąż daleko. Klementynka przesiedziała podczas tej ulewy dobrą godzinę, a tu powoli jeszcze zaczęło się ściemniać. Wspomniała poranny czas i żałowała, że przecież mogła iść do babci zaraz po śniadaniu. Z pewnością byłaby już w ciepłym i bezpiecznym domku. Po kolejnej godzinie przestało już padać, ale zrobiło się całkiem ciemno. Powoli ruszyła w stronę domu. Po deszczu zrobiło się bardzo zimno.

Cała w strachu ruszyła przed siebie. Wiedziała, że za jakieś 15 minut wyjdzie z tej dolinki, a potem już w oddali zobaczy swój dom.

Tak też się stało. Bezpieczna i cała wróciła do domu. Jej mamusia bardzo się martwiła, ale teraz mocno przytuliła swoją córeczkę i powiedziała: „Jak dobrze, że dotarłaś szczęśliwie”.

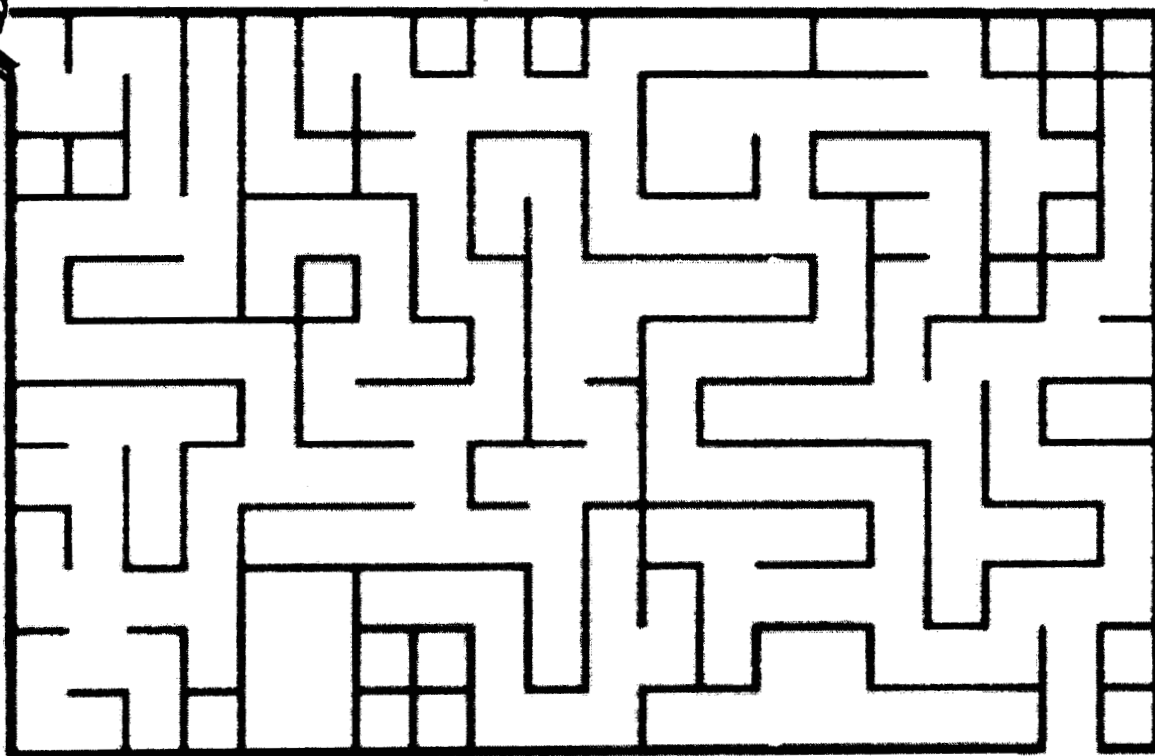


Wykreśl kolejne litery F,G,J. Gdy je wszystkie wykreślisz, przekonasz się, co psalmistę Dawida podtrzymywało na duchu.

Kącik dla dzieci



Pomóż Klementynce przejść przez ciemną dolinę.



rys.: Natalia Cieślak

„Choćbym nawet szedł ciemną doliną, zła się nie ulęknę, boś Ty ze mną, laska twoja i kij twój mnie pocieszają”. Ps 23,4



Więści z pola misyjnego

Węgry

Węgry to państwo w Europie Środkowej, z którym Polska przez wieki miała wiele dobrych doświadczeń zgodnie z przysłowiem: Polak, Węgier – dwa bratanki.

Ludność Węgier liczy ok. 10 mln, w tym:

- Węgrzy – 83,2%,
- Romowie węgierscy – 3,5%,
- Niemcy – 1,5%,
- Słowacy – 0,3%.

(Na skutek zmian w metodyce spisu z 2011 roku można było podać więcej niż jedną narodowość albo odmówić tej informacji).

Trochę historii

Węgrzy to lud koczowniczy pochodzenia ugrofińskiego, mieszkający prawdopodobnie po obu stronach środkowego Uralu. Prawęgrzy odłączyli się od plemion ugrofińskich i nazwali siebie Magyar – „mówiący ludzie”. Pod koniec IX wieku do Europy dotarły plemiona Madziarów i próbowały podbić wielkie obszary Europy. Rozgromione przez Ottona I osiedliły się na wielkiej równinie naddunajskiej i zmieszały z miejscową ludnością. Rosnący opór wobec najeźdźców spowodował, że przywódcy doszli do przekonania, iż Bóg chrześcijański ma większą moc niż od ich rodzimi bogowie. Po nieudanej próbie

nawiązania stałego kontaktu z Konstantynopolem wysłano poselstwo do Rzymu z prośbą o przysłanie biskupa. W 974 roku książę Gejza jako pierwszy przyjął chrzest wraz z całą rodziną. Decydujący etap chrystianizacji Węgier wiąże się z panowaniem Vajka, syna księcia Gejzy, który wychowany przez misjonarza, w wieku 4 lat został ochrzczony i otrzymał nowe imię - Stefan. Gdy dorósł, usilnie dążył do włączenia Węgier w kulturę chrześcijańsko-europejską i do zjednoczenia kraju w oparciu o silną organizację kościelną. Duży wpływ wywarła na niego osobowość św. Wojciecha, który przebywał na Węgrzech w 997 roku. Władca żywił dla przyszłego męczennika prawdziwą cześć. Pozycję Stefana wzmocnił ślub z siostrą cesarza niemieckiego, Gizelą. Wspólnymi siłami prowadzili dzieło chrystianizacji, fundowali wiele kościołów i klasztorów, a przy tym zbudowali kochającą się rodzinę. Za zgodą papieża Sylwestra II w dniu 1 stycznia 1001 roku odbyła się koronacja Stefana na króla Węgier.

Ogromnym sukcesem króla Stefana było utworzenie, jeszcze w roku koronacji, pierwszego arcybiskupstwa węgierskiego w Ostrzychomiu, a mając własne metropolie, uniezależnił się w od niemieckiej hierarchii kościelnej. Zmarł w roku 1038. Następcą pierwszego króla Węgier miał zostać jego syn Emeryk, ale zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Wychowywał go eremita wenecki św. Gellert, prawa ręka króla w jego



działalności kościelnej. Gellert, zwany także Gerardem, zginął z rąk pogańskich Madziarów i stał się pierwszym węgierskim męczennikiem za wiarę w Jezusa Chrystusa.

W latach 1241–1242 Węgry, jak wiele innych krajów wschodniej Europy, zostały zniszczone przez najazdy mongolskiej Złotej Ordy. Szczyt potęgi państwo węgierskie osiągnęło za panowania Ludwika Andegaweńskiego, który był także królem Polski i jako wnuk Władysława Łokietka zdołał przekonać szlachtę do sukcesji tronu przez córkę Jadwigę. Rozwój państwa węgierskiego został zahamowany poprzez ekspansję turecką. Przez ponad sto lat Węgry broniły się przed Turkami, ale w końcu zostały pokonane w 1526 r. i część Węgień znalazła się pod okupacją turecką na ponad półtora wieku. Ludność chrześcijańska pozostająca pod panowaniem tureckim przeżywała trudny okres z powodu prześladowań religijnych. Natomiast na pozostałym terytorium węgierskim w owym czasie wielki wpływ miała reformacja, najpierw luterńska, a później kalwińska – głównie dzięki studentom, którzy studiowali na zachodnich europejskich uczelniach. Około 1600 roku prawie 90% mieszkańców wyznawało protestantyzm. Reformowani kaznodzieje jak Mihály Sztárai (który założył około 120 zborów) i István Szegedi Kis swoimi płomiennymi kazaniami wzywali lud do nawrócenia. W krótkim czasie nurt reformowany zyskał na Węgrzech wielki wpływ, wypierając i zastępując nurt luterński reformacji. W roku 1567 został powołany do życia Kościół Reformowany Węgień. Reformację na Węgrzech zatrzymała rekatolizacja, która rozpoczęła się na terenach należących do Habsburgów, a potem objęła całe Węgry. Ponad 40 pastorów i nauczycieli Słowa Bożego, którzy nie chcieli zaprzeczyć swojej wiary i wrócić do katolicyzmu, zostało skazanych na galery. Protestantom zakazano publicznego wyznawania swej wiary, a opornych skazywano na wygnanie. Dopiero ogłoszenie patentu tolerancyjnego przez cesarza Franciszka Józefa II w 1781 roku nadało protestantom częściowo równe prawa osobiste z katolikami, a pełne uznanie kościołów protestanckich zostało ogłoszone w 1867 roku.

Węgry zostały wyzwolone z niewoli dopiero po rozbiciu armii tureckiej w 1683 r. – najpierw pod Wiedniem, a ostatecznie pod Parkanami (dzisiaj Sturovo) przez Jana III Sobieskiego. Wtedy to szlachta zaoferowała koronę Węgień w dziedziczne posiadanie Habsburgom. Utworzyli oni później Cesarstwo Austro-Węgierskie, które przetrwało aż do końca I wojny światowej. Jest to okres, w którym Węgry zaczęły się rozwijać gospodarczo, podniósł się poziom życia, a edukacja stała się całkowicie narodowa. Równocześnie to okres dominacji Kościoła rzymsko-katolickiego i całkowitej zależności tego kościoła od dworu habsburskiego, jak i okres madziaryzacji, szczególnie silny wobec Słowaków, Rumunów i Rusinów.

W czasie Wiosny Ludów w 1848 r. jednym z wielkich bohaterów na Węgrzech był polski generał Józef Bem – do klęski powstania był głównodowodzącym armii węgierskiej.

Po I wojnie światowej w wyniku przegranej państw centralnych w 1918 roku nastąpił rozpad monarchii austro-węgierskiej i państwo węgierskie ogłosiło niepodległość, choć jego terytorium i liczba ludności zostały zmniejszone do jednej trzeciej.

Pod koniec lat 30. Węgry zbliżyły się do hitlerowskich Niemiec, dążąc do odzyskania utraconych terytoriów, i stały się ich sojusznikami.

Jednak we wrześniu 1939 r., pamiętając o wspólnej historii, Węgry odmówiły przepuszczenia wojsk niemieckich przez swoje terytorium przeciwko Polsce – czego domagali się Niemcy – a premier nakazał zaminowanie tuneli kolejowych i ich wysadzenie w przypadku próby przedarcia się Niemców siłą.

W 1944 roku, kiedy stało się już jasne, że Niemcy przegrają wojnę, Węgry zaczęły negocjować odrębny traktat pokojowy z aliantami. W odpowiedzi Hitler wysłał swoje wojsko na terytorium Węgień i rozpoczęła się niemiecka okupacja. Po wkroczeniu Wehrmachtu na Węgry rozpoczęły się – pod osobistym kierownictwem Adolfa Eichmanna – masowe deportacje węgierskich Żydów do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, w których aktywnie pomagali Niemcom, będący wówczas u władzy, węgierscy Strzałokrzyżowcy.

Po II wojnie światowej, od 1948 r., Węgry znalazły się w orbicie krajów komunistycznych, by ponad czterdzieści lat znosić jarzmo systemu totalitarnego. Kościół zaskoczony tą nową sytuacją starał się przetrwać, nie zatracić swojej tożsamości i w większości sprzeciwiał się dyktaturze marksistowskiej. Ludność nie chciała się pogodzić z nieludzkim systemem i narastał protest, wyrażony w oporze zbrojnym w 1956 r., który na Węgrzech nazwany jest rewolucją. Ten zryw ludu został zatopiony w krwi i naród praktycznie położony na kolana.

W 1990 roku nastąpiła zmiana ustrojowa, a kraj zrzucił zależność od Związku Radzieckiego. Nastąpiła też zupełna wolność religijna, a z nią postępująca sekularyzacja. Regularnie w praktykach religijnych udział bierze mniej niż 10% społeczeństwa, przy czym istnieją dysproporcje w zależności od wyznania i regionu. W samym Budapeszcie do kościołów na niedzielne nabożeństwa chodzi około 2-4% mieszkańców, podczas gdy na niektórych terenach wiejskich nawet do 40%.

Podział religijny według spisu z 2011 roku:

rzymscy katolicy – 37,1%
reformowani – 11,6%
ewangelikalni – 2,7%
luteranie – 2,2%
ateiści – 1,5%
nie należący do żadnego związku wyznaniowego – 16,7%
brak odpowiedzi na temat wyznania – 27,2%

Tak jak wszystkie kraje na świecie Węgry potrzebują ewangelii o Panu Jezusie. Ale nie tylko Węgrzy. Bóg postawił przed wierzącymi z Węgień wielkie wyzwanie: Uchodźcy! Na koniec roku 2014 na świecie było wypędzonych ze swoich domów 59,5 miliona ludzi (największa liczba od II wojny światowej). Węgry stały się dla części z nich drogą do Europy Zachodniej. Na koniec 2015 roku na Węgrzech znalazło się 764 tys. uchodźców, a 174 tys. poprosiło o azyl.

Oto świadectwo wierzących z Węgień: „Służba wśród uchodźców jest wielkim wyzwaniem dla węgierskich kościołów i są różne opinie na ten temat. Wiedzieliśmy, że musimy coś zrobić, więc reprezentanci niektórych kościołów i misji

spotkali się, aby zastanowić się, jak możemy po chrześcijańsku zareagować na tę sytuację i podjęliśmy decyzję, że będziemy informować się nawzajem, jakie kroki będziemy podejmować i pomagać sobie, jak tylko będziemy w stanie.

Na początku pracowaliśmy razem na stacji kolejowej w Budapeszcie, gdzie gromadzili się uchodźcy. Potem przenieśliśmy się na granicę węgiersko-serbską i rozbiliśmy tam wielki namiot, który zapewniał uchodźcom suche miejsce, pianki poliuretanowe, koce, gorące picie, jedzenie zgodne z normami muzułmańskimi i literaturę ewangeliczną (głównie arabski Nowy Testament). Rozmawialiśmy z nimi i często również modliliśmy się z nimi. Niektórzy od razu zaczęli czytać Biblię. Czasami nasza służba polegała na zbieraniu śmieci, rozdzielaniu rozgniewanych, walczących ze sobą ludzi lub pomaganiu zgubionemu dziecku szukającemu swojej rodziny. Potem, gdy zamknięto tę granicę, przenieśliśmy się na granicę chorwacko-węgierską, gdzie przybył pociąg wypełniony uchodźcami, a wraz z nimi policjanci chorwaccy. Mogliśmy więc usługiwać węgierskim i chorwackim policjantom, dając im kawę, herbatę, ciastka i rozmawiając z nimi. Pan przysłał nas tutaj, byśmy

stworzyli dla nich wyspę pokoju. Wiele ludzi pytało nas, kim jesteśmy i dlaczego to robimy. I mogliśmy złożyć świadectwo, że jesteśmy chrześcijanami i Bóg przyprowadził nas tutaj, bo chce okazać im swoją wielką miłość.

I to co ważne: Nie musimy już iść daleko do obcych krajów, by dzielić się ewangelią: narody przyszły do nas. Nasza misja nie zmieniła się. Musimy wykonywać ten wielki nakaz misyjny bez względu na okoliczności (Mt 28,19-20). Obyśmy byli Jego świadkami (Dz 1,8) tutaj i teraz! Prosimy, módlcie się o uchodźców i naszą służbę!”.

Wezwanie do działania

Módlmy się:

- o mieszkańców Węgier, aby byli otwarci na ewangelię;
- aby Bóg posłał robotników na to żniwo;
- aby wierzący wykorzystali możliwość podzielenia się miłością i ewangelią z uchodźcami.

E.N.

Przesiewanie

„Szymonie, Szymonie, oto szatan wyprosił sobie, aby was przesiać jak pszenicę. Ja zaś prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty, gdy się kiedyś nawrócisz, utwierdzaj braci swoich...” (Łk 22,31-32).

Te niezwykle słowa Jezusa można rozpatrywać wielowarunkowo. Dziś jednak Pan zwraca moje serce w kierunku modlitwy o tych, których wiara ustaje. Czasami zbyt łatwo i szybko diagnozuję sytuację mojego współbrata. Z pewnością może być w tym wiele racji. Zachęcam jednak przede wszystkim do modlitwy błagalnej!

Bóg, który widzi!

„I nazwała Pana, który mówił do niej: Tyś Bóg, który mnie widzi, bo mówiła: Wszak oglądałam tutaj tego, który mnie widzi! Dlatego nazwano tę studnię Studnią Żyjącego, który mnie widzi” (1 M 16,13-14).

Doping sportowca w Rio - smutne...

Jazda na gapę w autobusie - smutne...

Wakacje w kurorcie podczas L-4 w ZUS - smutne...

Nadmierna prędkości i mandat - smutne...

Takie informacje i wiele innych docierają do nas podczas słuchania wiadomości.

Hagar, niewolnica egipska, w pewnym momencie swego życia poznała Boga, o którym powiedziała: Bóg, który mnie widzi! W sytuacji, w jakiej się znalazła, Bóg napotkał potrzebę jej serca. Chcę jednak zwrócić uwagę na inny aspekt: Boga,

To ON SAM, „Jezus Chrystus, który umarł, więcej, zmartwychwstał, który jest po prawicy Boga, Ten przecież wstawia się za nami” (Rz 8,34). Nasz Pan modlił się, prosił, błagał za Piotra. Błagał, by Jego wiara nie ustała. Gdybym miał zdiagnozować życie Piotra, może użyłbym takich słów, jak „tragedia”, „ciężki przypadek”... Zbyt często i zbyt pochopnie robię coś takiego w stosunku do innych osób. Dzisiaj mój Pan zachęca moje serce do modlitwy błagalnej o te wszystkie „trudne przypadki”. Jeśli już musisz diagnozować przypadek konkretnej osoby, to przede wszystkim o nią się módl! Róbmy to razem.

który widzi, i oby ta świadomość jak najczęściej docierała do nas podczas zwykłych codziennych obowiązków.

ON WIDZI nawet wtedy, kiedy mijam już „żółtą skrzyneczkę” pomiaru prędkości na drodze. ON WIDZI, kiedy wyrzucam śmieci tam, gdzie nie wolno.

ON WIDZI/SŁYSZY przykre słowa, które wypowiadam do kasjerki z powodu długiej kolejki.

On widzi i słyszy zawsze, nawet wtedy, kiedy nikt inny nie widzi i nie słyszy! Przykładów może być wiele - niech dobry Pan pokaże nam nasze ułomności!

ps. Aha.. i jeszcze jedno - Bóg widzi również te pozytywne rzeczy, które robię, a których nawet mój szef lub inni nie dostrzegają!!

Piękne: żyję dla Boga - ON WIDZI!

Piotr Żądło

Kronika

BRZESZCZE

Chrześcijańska Społeczność Syloe

W jednym z naszych dawniejszych wpisów do kroniki ŁiP zamieściliśmy zdanie: „Właśnie tutaj, w rzece Sole, dekady temu chrzciono się wielu znanych nam Braci, jak na przykład Henryk Turkanik czy Czesław Bassara. Mocno wierzymy, że jeszcze wielu ludzi w tej rzece ochrzczymy i będą równie cennym darem dla Kościoła Chrystusowego”.

Od tamtego czasu w tym właśnie miejscu chrzciliśmy kolejne osoby. To miejsce szczególne, oddalone zaledwie kilkaset metrów od muru KL Auschwitz i sterczących wież strażniczych. To nad ten brzeg bywali przyprowadzani jeńcy, a potem rozstrzeliwani odpływali z nurtem rzeki. W miejscu, które większości ludzi na świecie kojarzy się ze śmiercią, dziś zanurzamy ludzi powstałych do nowego życia w Jezusie. Ponownie stało się to faktem 14 sierpnia 2016 roku. Tym razem swoje zaufanie Chrystusowi potwierdziło pięć siostr ze społeczności Syloe w Brzeszczach: Klaudia, Krysia, Ania, Ewa i Gosia, które do tego wydarzenia przygotowywały się kawał czasu, przechodząc przez 12 spotkań biblijnych na temat świadomego członkostwa w lokalnej wspólnotce.

Zaproszeni przyjaciele i rodzina dumnie towarzyszyli w uroczystości, uważnie słuchając Słowa, którym dzielił się z nami Czesław Bassara zawsze żywo kibicujący temu, co w Brzeszczach się dzieje. Bardzo naturalny i autentyczny czas modlitwy, uwielbienia Pana, Wieczera Pańska i w końcu piękne, złożone Biblie w prezencie. Było pięknie, ale „namiotów nie budujemy”. Trzeba zejść „na dół” i szukać następnych.



Jako społeczność jesteśmy bardzo wdzięczni Bogu, że „choć przyglądając się naszemu powołaniu niewielu wśród nas mądrych według ciała, niewielu wpływowych, niewielu szlachetnie urodzonych ^{1Kor 1:26} to jednak wolno nam czynić uczniami tak, jak pragnął tego Pan Jezus: *Idźcie tedy i czyncie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, Ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazaniem* ^{Mt 28:19-20}. Zatem idziemy...

CS

Taki mały, taki duży może mężem być!

Jonasz: Dziś niedziela. Mam przywilej głosić Słowo Boże na nabożeństwie w Brzeszczach. Chodzę po korytarzu, modłę się, zbieram ostatnie myśli... Wchodzi jakaś dziewczyna, mówiąc, że jest znajomą Krysi i została tutaj przez nią zaproszona. Dziwne uczucie. Stała, patrząc swoimi ciemnobrazowymi oczami, ciągle się uśmiechając. I to jeszcze jak...

Sabina: Od samego rana czułam w sercu ogromną radość. Postanowiłam odwiedzić dzisiaj społeczność w Brzeszczach, o której Krysia wiele dobrego mi opowiadała. Niedawno odeszła od organizacji świadków Jehowy i chciałam się przekonać, w jakim zborze teraz wzrasta. Już w drzwiach zostałam przywitana niezwykle ciepło. Taka ogromna serdeczność, a widzę mnie przecież pierwszy raz. Witął mnie też wysoki chłopak – lider tutejszej młodzieży, o którym trochę od Krysi słyszałam. Coś we mnie drgnęło.

Jonasz: Kazanie szło dobrze, ale jakoś tak dziwnie, co jakiś czas wzrok uciekał mi do trzeciego rzędu. Ze cztery razy pytania, jakie stawałem w kazaniu, nie wiedząc czemu, kierowałem właśnie w stronę „znajomej” Krysi. Ludzie szepotali i uśmiechali się między sobą. Od momentu rozpoczęcia nabożeństwa w sercu wierciła mi dziwna myśl: *Ta dziewczyna jest dla ciebie*. A co, jeśli to jedynie nagłe emocje?

Sabina: Od początku nabożeństwa czułam, że coś będzie mnie z tą społecznością wiązać. Działy się tu naprawdę Boże rzeczy. A kazanie? Taki młody, a mówi o takich rzeczach. I to w taki sposób – myślałam sobie. To niesamowite! Jako tak młody kaznodzieja bardzo mi zaimponował. Słuchałam, patrzyłam i modliłam się, że jeśli mam mieć kiedyś męża, to musi nim zostać właśnie ktoś taki – odważny, kochający Boga, z sercem i pasją do służby. Długo już czekałam na tego właściwego, a kryteria miałam dość ciasne. Tej niedzieli w sercu zaczęło pojawiać się coś jeszcze: Czyżby Bóg właśnie wskazywał mi przyszłego męża?

Jonasz: To na czym najbardziej mi zależało, to poznać Jej stosunek do Boga i głębokość relacji z Nim. Nie czekałem zbyt długo, pomodliła się, a ja pierwszy raz słyszałem tak specyficzną i ciepłą rozmowę z Bogiem. Nie było tam żadnych nadzwyczajnych słów, ale to ciepło i autentyczność wyraźnie wskazywały, jak bardzo Go kocha. Tej niedzieli naszą społeczność odwiedziła naprawdę niezwykła osoba.

Spotkaliśmy się jeszcze kilka razy, spędziliśmy godzinę na rozmowach, a po dwóch tygodniach wszystko było już jasne. Nie chodziło tu o same emocje, co o synchronizację naszych oczekiwań, celów, znaków, które Bóg dał każdemu z nas oraz pragnień, jakie nosimy w sobie. Każde następne spotkanie, wspólne modlitwy, wnioski przy czytaniu Słowa Bożego, dodawały pewności i wdzięczności do Boga. Za co? Za to, że wzmacniało się w nas przekonanie, że ON właśnie składa ze sobą dwie pasujące połówki. I złożył dość szybko, bo w rocznicę naszej znajomości, 23 kwietnia 2016 staliśmy się mężem i żoną, z ustalonymi pra-

gnieniami, wizją, marzeniami służenia Temu, któremu tak wiele zawdzięczamy.

Sabina i Jonasz Małkiewicz

Adam i Renia: Zabrzmia śmiesznie, ale Jonasz o żonę modlił się już od siódmego roku życia :-). Pochylony przy łóżku modlił się wtedy: Panie Boże... i zrób tak, żebym miał żonę, ale taką, która Ciebie będzie bardzo kochała, i żebyśmy mieli dużo dzieci. I wtedy zobaczysz, jak nas dużo będziesz miał". Śmialiśmy się wtedy, bo był bardzo tym przejęty i chciał jak tata i mama służyć Panu Jezusowi. Jednak kto by się spodziewał, że nastąpi to aż tak szybko. Jesteśmy zadziwieni działaniem Boga i wdzięczni Jemu, że skleił ze sobą ludzi, którzy na poważnie kochają Pana i chcą osiągać Jego cele. Za to Mu dziękujemy, ale też prosimy, żeby chronił ich i by stali się mocnym narzędziem do budowania Jego Kościoła.

Wszystkim, którzy chcieli nam w tym dniu towarzyszyć, przyjechali z bliska i daleka – bardzo dziękujemy!

Renia i Adam Małkiewicz

CZĘSTOCHOWA

11 czerwca 2016 roku po raz kolejny spotkaliśmy się na pikniku z Braćmi i Siostrami z Myszkowa, Bukowna oraz ze Zboru Baptystów w Częstochowie.

Była to także okazja, aby zaprosić do Zboru zaprzyjaźnione czy nowe osoby.

Piknik to wyjątkowa atmosfera, wspólne śpiewanie pieśni, świadectwa, rozmowy, wspomnienia i ucztowanie przy stołach. Nie mogło zabraknąć grillowania.

Wspólnota wierzących to nie tylko niedzielne czy tygodniowe nabożeństwa.

Wszystko, co zachęca i buduje wzajemne relacje oraz służy umacnianiu braterskich relacji, należy i warto pielęgnować.

Od kilku lat pielęgnujemy taką społeczność z bliskimi nam Zborami w Myszkowie i Bukownie. Od kilku lat z radością bierzemy też udział w spotkaniach międzyzborowych organizowanych w Myszkowie w sierpniu, na które do usługi Słowem Bożym zapraszamy Braci z innych Zborów.



Takie spotkania wnoszą inny wymiar społeczności. Warto spędzać czas wśród Braci i Sióstr, aby dać świadectwo innym.

A.H.

BIELSKO-BIAŁA

28 i 29 maja 2016 roku w Zborze w Bielsku-Białej odbyły się kolejne wykłady biblijne. W sobotę brat Czesław Bassara poruszył następujące tematy: „Zmieniające się czasy, czyli postmodernizm i jego wpływ” i „W jakim celu istnieje zbór?”, a w niedzielę w ramach nabożeństwa zborowego usłużył na temat: „Moja odpowiedzialność za zbór”.

1. Postmodernizm neguje jakąkolwiek wartość. Jediną wartością według postmodernizmu jest to, że nie ma wartości. Nie tylko Bóg przestał być autonomiczny, ale także człowiek. Postmodernizm nie jest zainteresowany prawdą. Główną jego cechą i wyznawaną prawdą jest to, że nic nie jest prawdą.

Postmodernizm atakuje chrześcijaństwo biblijne za „monopol prawdy”, ponieważ prawda według niego jest nie tylko niepoznawalna, ale po prostu nie istnieje. Postmodernizm nie jest w stanie zaakceptować systemu, który uważa, że jest oparty na prawdzie i to prawdzie absolutnej. Taka postawa powoduje pustkę, wszystko pozbawione jest znaczenia i sensu. Nie ma żadnego fundamentu, na którym można się oprzeć.

Żyjemy w świecie postmodernistycznym i powinniśmy mieć tego świadomość. Szczególnie młodzież i dzieci powinny być nauczane, że jest osobowy Bóg, który objawił się poprzez Syna, Jezusa Chrystusa, który jest naszym Zbawicielem.

Istnieje prawda (J 17,17), „Słowo twoje jest prawdą” (J 14,16);
Istnieje fundament (1 Kor 3,10-11; Ps 11);
Pustka może być wypełniona (Rz 12,2);
Bądźmy wykonawcami Słowa (Jk 1,22);
Pokazujmy Chrystusa, który jest „wszystkim i we wszystkich” (Kol 3,11).

2. W jakim celu istnieje Zbór?

Pan Jezus jest kamieniem węgielnym Kościoła (Zboru).

Prorok Izajasz zapowiada Go w Iz 28,16: „Dlatego tak mówi Wszechmocny, Pan: Oto Ja kładę na Syjonie kamień, kamień wypróbowany, kosztowny kamień węgielny, mocno ugruntowany: Kto wierzy, ten się nie zachwieje”.

W Nowym Testamencie Pan Jezus jest kamieniem węgielnym, chwałą wierzących, ale też kamieniem obrazy i zgorzenia dla niewierzących, którzy Go odrzucili. Pan Jezus jest też głową Kościoła, którego fundament stanowią apostołowie i prorocy. Członkowie Kościoła (Zboru) zaś są żywymi kamieniami tej budowli.

Pan Jezus uczy w Mt 21,42: „Rzeczcie im Jezus: Czy nie czytaliście nigdy w Pismach: Kamień, który odrzucili budowniczowie, stał się kamieniem węgielnym; Pan to sprawił i to jest cudowne w oczach waszych?”.

Ap. Piotr zachęca: „Przystąpcie do niego, do kamienia żywego, przez ludzi wprawdzie odrzuconego, lecz przez Boga wybranego jako kosztowny. I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa. Dlatego to powiedziane jest w Piśmie: Oto kładę na Syjonie kamień węgielny, wybrany, kosztowny, A kto weń wierzy, nie zawiedzie się. Dla was, którzy wierzycie, jest on rzeczą cenną; dla niewierzących zaś kamień ten, którym wzgardzili budowniczowie, pozostał kamieniem węgielnym” (1 P 2,4-7).

W języku greckim słowo „ekkleśia” oznacza „zgromadzenie ludzi”. Nie jest to budynek, ale wspólnota wszystkich dzieci Bożych.

Kościół (Zbór) jest organizmem, a nie organizacją. Wszyscy zjednoczeni w Imieniu Pana Jezusa stanowią żywy Zbór, czyli Ciało Chrystusowe, które żyje i rozwija się dzięki działaniu Ducha Świętego (Ef 1,22-23; 1 Kor 12,14-21; 1 Kor.3,16; 2 Kor 6,16; 1 Kor 12,27).

Kościół jest własnością Pana Jezusa i jest przedmiotem szczególnej Bożej miłości i opieki. Kościół jest jeden. Pomimo że jest wiele denominacji, to Kościół jest jeden, tak jak jest tylko jedno ciało. Najistotniejszą cechą Kościoła (Zboru) świadczącą o jego nieziemskim pochodzeniu jest jego organiczna jedność, będąca rezultatem uczestnictwa wszystkich członków w jednym Duchu (J 17,21-23; Ef 5,4,13, Ga 3,28; Dz 4,32).

Kościół jest Oblubienicą Pana Jezusa (Ef 5,25-27).

Członkami Kościoła (Zboru) stajemy się poprzez chrzest w Duchu Świętym.

Członkami Kościoła Pana Jezusa stajemy się nie przez wypełnienie jakiejś deklaracji lub poprzez jakiś zewnętrzny obrzęd. Aby przynależć do Kościoła Pana Jezusa, potrzebna jest osobista wiara i dzieło Ducha Świętego, które Nowy Testament nazywa chrztem w Duchu Świętym:

„Albowiem jak ciało jest jedno, a członków ma wiele, ale wszystkie członki ciała, chociaż ich jest wiele, tworzą jedno

ciało, tak i Chrystus; (13) bo też w jednym Duchu wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jedno ciało - czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni, i wszyscy zostaliśmy napojeni jednym Duchem” (1 Kor 12,12-13).

Zbór to społeczność świętych.

Członkowie żywego Kościoła (Zboru) kierują się zasadami miłości i wskazówkami Słowa Bożego (1 P 1,22, 1 P 4,8; Rz 12,10; Ga 6,2; Ef 5,21; Flp 2,3; Kol 3,13; 1 Tes 5,11; Hbr 10,24).

Ostrzeżenia dla członków Kościoła (Zboru).

Dlaczego Zbór nie jest idealny? Ponieważ są w nim tacy ludzie, jak my.

Nowy Testament ostrzega przed wieloma rzeczami, które niszczą Zbór (Rz 14,13; Ga 5,15; Kol 3,9; Jk 4,11; Jk 5,9; 1 P 3,9).

Jak można budować Zbór ?

Budowanie Ciała Chrystusowego następuje dzięki działaniu Ducha Świętego w członkach tego ciała (Ef 4,11-12; Ef 2,22; Ef 4,16).

Jaki jest cel istnienia Kościoła (Zboru)?

Celem i posłannictwem Kościoła Bożego na ziemi jest kontynuacja dzieła Pana Jezusa, składanie świadectwa Ewangelii i przynoszenie chwały Bogu (Tyt 2,14; Ef 5,27; 1 P 2,9; Ef 3,10).

3. Moja odpowiedzialność za Zbór.

Posłannictwem Kościoła jest prezentowanie światu Pana Jezusa.

Chrześcijanie, aby się ostać, powinni żyć we wspólnocie, usługując sobie wzajemnie. Zbór to wspólnota wierzących, którzy nawzajem są za siebie odpowiedzialni.

Mamy traktować innych jako ważniejszych od siebie (Mt 18,1-5).

Nie powinniśmy dawać powodu do upadku albo zniechęcenia poprzez swoje czyny, słowa czy sposób bycia (Mt 18,6-7).

Jako członek Zboru mam służyć! (Mt 18,8-18).

Wielką moc ma modlitwa Zboru (Mt 18,19).

Mamy być użytecznymi członkami Zboru. Bóg obdarował każdego członka darem w tym celu, aby służył ciału. Bez jego służby Zbór jest uboższy (1 Kor 12,7-10).

Zgromadzanie się chrześcijan.

Od samego początku chrześcijanie zgromadzali się wspólnie na modlitwę, rozważanie Słowa Bożego oraz na łamanie chleba - pamiątkę Wieczery Pańskiej (Dz 2,41-43; Dz 20,7).

Uczestnictwo w zgromadzeniach jest przykazaniem Pańskim (Hbr 10,23-25).

Poprzez uczestniczenie w zgromadzeniach budujemy naszą własną wiarę, ale mamy też możliwość dodawać otuchy innym.

Porządek w czasie zgromadzeń.

„Cóż tedy, bracia? Gdy się schodzicie, jeden z was służy psalmem, inny nauką, inny objawieniem, inny językami, inny ich wykładem; wszystko to niech będzie ku zbudowaniu” (1 Kor 14,26).

W nabożeństwie powinni brać aktywny udział wszyscy członkowie Zboru. Jeden usługuje pieśnią, inny czytaniem Biblii, inny objaśniając Słowo Boże, ktoś inny wita przybyłych, ktoś inny piecze ciasto, przygotowuje herbatę lub kawę, aby można było porozmawiać po nabożeństwie .

Za Zbór jest odpowiedzialny każdy z nas.

opr. Tadeusz Nowak

RYBNIK I RYDUŁTOWY

Zaraz na początku wakacji zorganizowaliśmy w naszym zborze półkolonie dla dzieci. Zaprosiliśmy dzieci nie tylko ze zboru, ale także takie, które jeszcze nie były w zborze i nie słyszały Ewangelii. Tegoroczny temat brzmiał „Góra Syna”, a przedstawiał życie Pana Jezusa. Pan Bóg obficie błogosławił i mogliśmy cieszyć się grupą prawie 30 dzieci. Siostry ze zboru przygotowywały posiłki, które wszystkim bardzo smakowały! Jesteśmy wdzięczni za ten szczególny czas, kiedy dzieci mogły śpiewać na Bożą chwałę, uczyć się wersetów na pamięć, a co najważniejsze - każdego dnia słuchać wspaniałych historii biblijnych o życiu Pana Jezusa. Były też zabawy i prace plastyczne, które urozmaicały wspólny czas.



19 czerwca br. odbył się w naszym zborze chrzest wiary, w którym brały udział trzy zbory: Zbór w Rybniku, w Rydułtowach oraz Zbór z Wodzisławia Śl. Nasza kaplica była wypełniona gośćmi i zborownikami. Główną usługę miał brat z Warszawy, Paweł Ratz. Do chrztu przystąpiło dziesięciu katechumenów z każdej grupy wiekowej. Wspaniale móc widzieć, jak Ewangelia jest aktualna dla ludzi młodych, w średnim oraz starszym wieku. Mogliśmy przeżywać niesamowite wydarzenie podczas tej uroczystości: jedna siostra, która przed chrztem nie mogła chodzić i poruszała się na wózku inwalidzkim, po wyniesieniu z wody i przebraniu się przysłała do nas o własnych siłach. Pan Bóg cudownie ją uzdrowił, czego byliśmy świadkami. Chwała Jemu za to, że tak wspaniale działa i dzisiaj!

A oto świadectwo wspomnianej siostry, która przyjęła chrzest i została cudownie uzdrowiona:

„Mam na imię Domini-ka. Moja droga do Boga była trudna i można ją przyrównać do walki dobra ze złem. W zależności, kto wygrywał, po tej stronie stałam... Prawdziwy wstrząs i początek mojego nawrócenia nastąpił w kwietniu 2015 roku, gdy zachorowałam na bardzo poważną chorobę neurologiczną Guillen-Barre'a - paraliż całego ciała. W czerwcu oddałam swoje życie Jezusowi, a w sierpniu doszło do częściowego uzdrowienia i zaczęłam kurs internetowy na platformie „Szukając Boga”. Dzięki mojej E-trenerce Marioli znalazłam swoją wspólnotę w Kościele Wolnych Chrześcijan w Rydułtowach. I kiedy podjęłam decyzję o przyjęciu chrztu nie sądziłam, że moje życie tak się zmieni. Ataki szatana uderzały w każdą dziedzinę mojego życia. Byłam załamana, modliłam



się i prosiłam Boga o to, aby zabrał ode mnie ten ciężar, byłam już tak zmęczona tą sytuacją, że chciałam się poddać. Na szczęście Bóg był ze mną i wysłuchał moich prośb. W niedzielę 19 czerwca w Kościele Wolnych Chrześcijan w Rybniku wzięłam chrzest. Zostałam zaniesiona do wody na krzeselku jako osoba sparaliżowana od pasa w dół. Podczas zanurzenia wróciło mi czucie w nogach. Po zaniesieniu mnie do przebieralni usłyszałam głos „Wstań!” i ...wstałam. Bóg mnie dotknął. Stał się cud. Uzdrowił moje nogi, usunął wszystkie powikłania po chorobie, nieuleczalną chorobę płuc (lekarze nie dawali mi szans na długie życie), po uszkodzeniach prawej ręki i nogi po wypadku z 2009 roku nie został ślad, kręgosłup, który przez lata był bardzo zdeformowany „naprawił się” - minął też chroniczny ból. Bóg również uzdrowił mój wzrok, bo groziła mi ślepota z powodu uszkodzeń siatkówek. Jestem teraz tu i chwalebę mego Pana, gotowa by Mu służyć”.



TYCHY OSIEDLE

W ciągu ostatnich dwóch lat Zbór w Tychach (Osiedle F-6) prowadził Zborową Szkołę Biblijną, nawiązując do swojej tradycji jeszcze z lat osiemdziesiątych. 25 czerwca 2016 roku w ramach tej Szkoły Biblijnej brat Czesław Bassara usłużył wykładami na temat „Niepokojących trendów we współczesnej ewangelizacji”. Uwzględnił następujące zjawiska, jak ewange-

lia sukcesu, nowa ewangelizacja, dominionizm i osobiste objawienia.

26 czerwca 2016 roku, w niedzielę, odbył się w zborze chrzest, który przeprowadził brat Ryszard Kaftański, a tematycznym kazaniem na temat chrztu usłużył brat Czesław Bassara.

MYSZKÓW

Dnia 21 sierpnia 2016 roku Zbór w Myszkowie zorganizował spotkanie międzyzborowe. Wzięli w nim udział Bracia i Siostry z Częstochowy, Bukowna, Palowic, Skarżyska-Kamiennej oraz goście, a Słowem Bożym usługiwał nam Brat Czesław Bassara na temat: „Odpowiedzialna służba w Zborze”. Nabożeństwo podzielono na dwie części. Był to czas od Pana na słuchanie Bożego Słowa oraz przeniesienie słów Pana do własnego życia. Po drugiej części zaplanowano poczęstunek połączony z chwilą na rozmowy Braci i Sióstr między sobą.

A.J.



SKOCZÓW



„Tak biegnijcie, abyście nagrodę zdobyli” 1 Kor 9,24.

W dniach 18-24 lipca 2016 r. odbył się **obóz rekolekcyjny** zborowników KWCh w Skoczowie oraz ich przyjaciół, w Gródku, malowniczej miejscowości w Czechach. Gościł nas zbór braterski „Na skale”, a z okien zborowego budynku mogliśmy podziwiać piękno gór, dziękując naszemu Bogu za wielkość Jego stworzenia. Organizatorkami tego wyjazdu były Justyna Konieczny i Ewa Maciąg. Wszystkich uczestników było około 50 osób, a najmłodszy z nas miał 11 miesięcy. Od rana do nocy mieliśmy tak zaplanowany czas, że nie było czasu na nudę. W tym również nie zabrakło atrakcji, jak np. wyjazd na basen, wyjście w góry na szczyt Filipka czy zwiedzanie ZOO w Ostrawie. Opiekunowie zabrali nas też na Jabłonkowskie Mosty na tor saneczkowy. Nasz obóz odbywał się pod nazwą „Letnie olimpijskie igrzyska sportowe”. Cykl lekcji biblijnych przybliżył nam postać proroka Eliasza, o którym codziennie rano opowiadała nam ciocia Iwona Zipser. Wieczorem z otwartymi buziami słuchaliśmy historii misyjnych o znanych sportowcach, które opowiadały nam nasze ciocie: Iwonka, Justyna, Monika i Ewa. W uwielbieniu prowadziła nas młodzież z naszego zboru: Ola, Darek, Kornelia, Patrycja i Ania. Mieliśmy igrzyska olimpijskie, ciekawe zabawy. Wujek Piotrek Matlak robił z chłopakami łuki do strzelania, a uwieńczeniem ich zmagania była noc spędzona w tipi, które najpierw

musieli sobie postawić. Odbyły się nocne zabawy w flagi, podczas których nie zabrakło adrenaliny. O nasze brzuszki troszczyły się codziennie Iza Czyż i Magda Penkala. Dużą niespodzianką były dla nas odwiedziny wujka Piotra Żądło z ciotką Dorotą, którzy podzielili się wykładem na temat prześladowań, a potem zaproponowali nam zrobienie kartek dla dzieci z Syrii. Cieszyliśmy się, że możemy zrobić coś dla innych.

Za wspaniałe, niezapomniane chwile jesteśmy wdzięczni organizatorom, ale przede wszystkim naszemu Panu za Jego niekończące się łaski. Z utęsknieniem czekamy na spotkanie poobozowe i kolejny obóz w przyszłym roku.

Uczestniczka obozu - Kornelia Janik

Za nami szósty z kolei **obóz językowy** English Camp w Skoczowie. Jest forma! :) Bóg poruszał serca wielu młodych ludzi, zarówno uczestników, jak i młodzieżówkę naszego zboru czynnie zaangażowaną w organizację i służbę. Pan Bóg w widoczny sposób prowadził, błogosławił i używał drużynę przybyłą z zaprzyjaźnionego Timberwood Church w stanie Minnesota.

Podczas obozu rozmaite aktywności i nauka angielskiego nie dawały szans na nudę. Jednak to wieczory wypełnione Bo-



zym Słowem, a następnie spotkania w niewielkich grupkach dyskusyjnych stanowiły sens i głębię każdego dnia. Niesamowita wiadomość o Jezusie ukrzyżowanym spadła na „glebę” każdego z uczestników. Nawiązały się nowe relacje, a dla wielu był to pierwszy kontakt z odmiennym spojrzeniem na życie i świat wokół nas. Od tamtego czasu kilka osób chętnie przychodzi na spotkania poobozowe organizowane przez młodzieżówkę, gdzie oprócz gier zespołowych i mile spędzonego czasu mają kontakt z żywym Słowem.

Gorąco Cię zachęcam, drogi Czytelniku, do modlitwy o tych młodych ludzi – aby ta cudowna wieść o Jezusie prawdziwie zapadła w ich serca, uzdrowiła je i wydała wspaniały plon:)

Chwała Jezusowi za Jego dzieło!

Joanna Piszczalka

Nie zawsze uda się, by nasz **Klub 5 Dni** trwał rzeczywiście 5 dni – w tym roku były to tylko 4 dni na placach zabaw (piątego dnia padał ulewny deszcz...). Jednak niezależnie od liczby dni - był to na pewno **Klub Dobrej Nowiny!** W tym roku zmienił się zasadniczo skład naszej ekipy misyjnej i musieliśmy odkryć nowe możliwości. Cieszymy się, że dołączyła do nas kochana siostra Agnieszka Bagińska z Cieszyna ze swymi trzema synami. W składzie 8-10 osób prowadziliśmy zajęcia na dwóch placach zabaw. Są to miejsca, gdzie jesteśmy już znani i oczekiwani. Rozpoczynaliśmy od zabaw, a potem poprzez pieśni, historie biblijne, werset, których nauczyliśmy na pamięć, oraz konkursy, staraliśmy się dzieciom, a przy okazji ich opiekunom, przybliżyć prawdy Bożego Słowa. Na zakończenie rozdawaliśmy ulotki informacyjne o naszym zborze oraz

różne traktaty ewangelizacyjne. Nie przychodzą do nas tłumy, ale ufamy, że jest to czas siania i uczenia się służby poza murami kościoła. Zawsze jest grono dzieci, które pragną słuchać Słowa i to jest dla nas ważniejsze niż zabawa. Wierzmy, że tak jak Pan Jezus musiał iść przez Samarię, by spotkać tam jedną kobietę, tak i nas Bóg posyła może dla jednego dziecka... Wieczność to wszystko pokaże. Niezależnie czy widzimy owoce naszej pracy, czy też nie, naszym zadaniem jest siać i prosić Pana, by posyłał robotników na swoje żniwo. Kiedy wyjdzie się „na zewnątrz”, wtedy dopiero widać naprawdę, jak wielkie jest żniwo i jak mało robotników! Zachęcam – prosimy Pana, by wysyłał wiele robotników na polskie pola misyjne – do miast i wsi, gdzie jeszcze nikt nie słyszał prostego przesłania Ewangelii!

Ewa Karzątek



GRZYBOWO K/KOŁOBRZEGU

Wczasy polsko-niemieckie, 2-8 lipca 2016 r.

Z łaski Bożej kolejny raz mogły odbyć się wczasy, na których wszystko odbywa się w dwóch językach – polskim i niemieckim. Nie wszyscy te dwa języki znają, ale ciągle odkrywamy, że „Boża miłość nie ma żadnych granic”. Razem

śpiewamy te same pieśni, razem modlimy się i pochylamy nad Bożym Słowem i razem dzielimy się doświadczeniami życia, będąc dla siebie wsparciem i zachętą. Pan darował nam pod każdym względem piękny czas społeczności z Nim i ze sobą nawzajem. Tym razem nasze towarzystwo się „odmłodziło”

i reprezentowane były wszystkie grupy wiekowe – od 8 miesięcy do osób po 80. roku życia! Bóg darował nam piękną pogodę. Byliśmy zakwaterowani w komfortowym pensjonacie „Róża”, skąd mieliśmy tylko 10 minut drogi do plaży. Podczas popołudniowych rozważań duchowy pokarm czerpaliśmy z Listu do Tytusa, a w tym czasie dzieci miały swoje zajęcia. Cieszyliśmy się, że również dzieci nie z naszej grupy wczasowej dołączyły do nas i mogły słyszeć prawdy Ewangelii. Wierzmy, i jest to naszym doświadczeniem, że gdziekolwiek i w jakichkolwiek okolicznościach są Boże dzieci, ma



to również wymiar misyjny. Tam, gdzie jesteśmy, Pan chce, byśmy byli Jego „światłem i solą”. Tak też było i tym razem – składaliśmy świadectwo o Bożej miłości indywidualnie i grupowo tam, gdzie byliśmy zakwaterowani oraz w czasie licznych wyjazdów: do Koszalina, do wioski Dargiń i do Szczecinka. Czas szybko upływał i trzeba było odjeżdżać. Jesteśmy

Bogu wdzięczni za wspólnie spędzone chwile oraz za Jego posilenie na duchu i ciele. Jeśli Bóg pozwoli, chcemy podobny czas spędzić również w przyszłym roku – w terminie 2-9 lipca 2017 – tym razem w Wiśle Gościejowie. Już teraz zapraszamy – naprawdę warto!

Ewa Karzełek

ŻYWIEC

Obóz dla dzieci w Świnoujściu

W dniach 2-9 lipca br. wraz z dziećmi zborowymi, a także dziećmi spoza zboru, które uczęszczają na spotkania sobotnie, przebywaliśmy na obozie w Świnoujściu. Był to cudowny czas dla nas wszystkich. Pogoda dopisała pomimo tego, że początkowo prognozy na to nie wskazywały. Ciągłe uczymy się jednak ufności - dorosłym jest chyba ciężiej niż dzieciom, bo nasza Emilka często nam mówi: „Czemu wy wierzycie w te prognozy pogody, jak to przecież Pan Bóg wszystko kontroluje”...

Największą atrakcją podczas obozu (oprócz rzecz jasna samego morza i plaży) był niewątpliwie Park Linowy. Byliśmy tam dwukrotnie i dzięki Bogu nic złego nikomu się nie stało. Dopiero z perspektywy czasu widzę, jak wiele niebezpieczeństw czyhało na dzieci tam na wysokości, gdzie zdane były na siebie... Pan Bóg jednak czuwa nad nami i mogliśmy wszyscy wrócić bezpiecznie do domu.

W ciągu tego tygodnia dzieci usłyszały wiele prawd biblijnych i głęboko wierzę w to, że z Bożą pomocą wszystko to zaowocuje w przyszłości. Z większością tych dzieci mamy kontakt przez cały rok, co też pomaga nam dostrzegać zmiany, jakie w nich zachodzą. To był dobry tydzień – zabaw, gier,



kapieli, ale także tydzień wypełniony Bożym Słowem, uwielbieniem, modlitwą. Tydzień troski i okazywania miłości tym dzieciom, które być może nie mają tego w domach na co dzień. Pan Bóg jednak uczył nie tylko dzieci, On uczył także nas, dorosłych: cierpliwości, mądrości, miłości... Jestem Mu zawsze wdzięczna za takie możliwości nauki.

Anna Matlak

KICZYCE K. SKOCZOWA



Piknik rodzinny w ośrodku H2O

„Witaj szkoło” – pod takim hasłem 3 września br. odbył się piknik dla rodzin z różnych zborów naszego kościoła. Była to wspaniała okazja, by zaprosić zaprzyjaźnione rodziny i razem świętować fakt, że nasze dzieci i wnuki mogą się uczyć! Jak bardzo wielki to przywilej nam dorosłym nie trzeba mówić, jednak naszym dzieciom trzeba to uświadczać i w nauce być dla nich wsparciem i zachętą. Skupianie się na całym procesie kształcenia młodego pokolenia i towarzyszenie mu w tym, dotyczy nie tylko teraźniejszości czy dnia jutrzejszego, ale i wieczności. Chcemy, by nasze dzieci nie tylko potrafiły pisać, czytać i liczyć, ale by były uformowane na ludzi bojących się Boga – „bojaźń Pana to początek mądrości”, ludzi, którzy potrafią samodzielnie

myśleć, którzy mają charakter – by w oparciu o moc z góry, moc Ducha Świętego, oprzeć się pokusom i temu, co jest tak popularną wymówką: „przecież wszyscy tak robią”. Dzieci i młodzież bardzo nas potrzebują – nie tylko rodziców, którzy nieraz są zapracowani i przemęczeni, ale i dziadków, dobrych i mądrych nauczycieli oraz przyjaciół.

Na pikniku Bóg darował nam cudowny czas: piękną pogodę, dobrą frekwencję (ponad 200 osób), czas uwielbiania Pana pod przewodnictwem zespołu z Żor, Słowo głoszone w pięciu grupach wiekowych oraz wiele rozrywki podczas różnych zabaw i konkurencji sportowych. Było grillowanie, pyszne ciasta i napoje, pływanie, ściana wspinaczkowa, wiele rozmów, śmiechu i radości. Były szczególne spotkania, nawet takie po 30 latach... jednym słowem wspaniały, niezapomniany czas.

Niech Bogu będzie za to chwała, my zaś ze swej strony zapraszamy już na następny rok – jeśli Bóg pozwoli. W naszym kalendarzu kościelnym pierwszą sobotą września chcemy rezerwować na piknik rodzinny dla wszystkich – nie tylko dla tych, którzy tu na ziemi mają rodziny – bo jesteśmy Bożą Rodziną, Jego Kościołem!



Na zakończenie wszyscy razem spotkaliśmy się w namiocie, by modlić się o nasze dzieci i młodzież – od przedszkolaków do studentów. Czterej Bracia: J. Karzełek, W. Filipiński, T. Nowak i M. Pawlas modlili się o wszystkich młodych, którzy wyszli na środek, błogosławili im na nowy rok szkolny, powierzając ich łasce Pana. Piknik zakończyliśmy losowaniem i rozdaniem nagród dla rodzin, które zajęły trzy pierwsze miejsca w grach zespołowych.

Ewa Karzełek

DOM OPIEKI W ŻYWCU

Dobra Wiadomość!

Dom Opieki jest w ostatniej fazie inwestycji czyli trwają końcowe odbiory. Jesteśmy po odbiorach ze strony sanepidu i KP Straży Pożarnej. Mamy pozytywną opinię straży i zrealizowaliśmy zalecenia sanepidu po pierwszej kontroli. Czekamy na drugą ostateczną kontrolę, po której mamy nadzieję otrzymać opinię pozytywną.

W następnej kolejności czeka nas odbiór przez Powiatowy Nadzór Budowlany i wydanie decyzji o zezwoleniu na użytkowanie obiektu. Po zakończeniu tych odbiorów czeka nas jesz-

cze komisja z Urzędu Marszałkowskiego, w gestii którego jest nadanie nam statusu Domu Opieki.

Prosimy zatem o modlitwy w wymienionych sprawach.

Jak widzicie, zbliżamy się do końca tego wielkiego projektu dzięki temu, że wierzący ludzie z naszego Kościoła, a także wierzący z różnych krajów widzieli potrzebę pomocy w zbudowaniu tego domu. Przed nami praca, która zapewni starszym ludziom opiekę na najwyższym poziomie, na jaki nas stać. Znając Waszą ofiarność i hojność włożeni na to dzieło, z wdzięcznością prosimy Was o ofiary na rozpoczęcie działalności i o modlitwy w tej intencji, jak również znalezienia dobrego i oddanego

personelu. Zanim Dom Opieki zostanie ostatecznie uruchomiony, można – jeśli jest taka potrzeba - poinformować zainteresowane osoby o możliwości umieszczenia w nim swoich bliskich.

Zainteresowanych proszę o kontakt telefoniczny lub e-mailowy:

Jerzy Kowalczyk
tel.: 606 426 505
e-mail: yeko1@wp.pl

Fundacja Chrześcijański Dom Starców w Żywcu
al. Legionów 1, Żywiec
42 1240 4881 1111 0000 5341 8119

*Z chrześcijańskim pozdrowieniem
Jerzy Kowalczyk*



WAKACYJNY (DŁUGI) WEEKEND DLA NASTOLATKÓW

Pamiętaj o swoim Stwórcy w kwiecie swojego wieku...” Kazn 12,1a.

W dniach 19-23.08.2016 roku odbyło się wakacyjne spotkanie dla nastolatków z cyklu „Wisła dla Zwycięzców”. Zwykle przez weekendy spotykamy się w Wiśle. Tym razem wakacyjne spotkanie miało miejsce w Żywcu. Otoczeni górami, jeziorem i przepięknym parkiem spędziliśmy wspólnie wspaniały czas. Zebrało się nas około trzydzieści osób wraz z opiekunami. Była to młodzież z Bielska-Białej, Palowic, Żor, Skoczowa, Żywca, Chorzowa, Sosnowca i Rybnika.

Słowem z „Kazania na górze” /Błogosławieństwa/ zachęcał nas Dawid Kozioł. Niezależnie wykłady wygłosił Dawid Jastrzębski na temat modlitwy i zbawienia. Był też czas poznawania się i zabaw integracyjnych oraz wędrówki górskiej na Matyskę. Błogosławiony czas pod każdym względem. Zachęcamy młodzież z innych zborów, by do nas dołączyła. Weekendy dla nastolatków to przedział wiekowy 12-18 lat. Serdeczne podziękowania za gościnę dla Zboru w Żywcu, szczególnie dla Jurka Kowalczyka i sióstr - Grażynki i Józki, które gotowały pyszne jedzonko. Prosimy wspierajcie nas w modlitwach! Dzięki za opiekę i wykłady dla: Justynki, Uli, Roberta, Dawida K., Dawida J., Krzyska, Oli i Pauliny.



Następne Weekendy dla Zwycięzców w Wiśle:
25-27.11.2016
24-26.02.2017
26-28.05.2017
23-28.07.2017 - 5 dni wakacji

Piotr Żądło

OBÓZ DLA DZIECI „10 PRZYKAZAŃ” W WISŁE GOŚCIEJOWIE

Dziękujemy Bogu za obóz w Wiśle pod hasłem „10 Przykazań”. Przez 7 dni doświadczaliśmy Bożego działania: czy to w pogodzie, trosce o bezpieczeństwo, w programie duchowym, jak i w dzieciach, które z dnia na dzień się zmieniały... „Jeden z chłopców, który początkowo nie chciał zostać na obozie,

przez kolejne dni stawał się coraz bardziej otwarty, uśmiechnięty i koleżeński, a ostatniego dnia popłakał się, że to już koniec obozu”. Bóg darował nam 41 dzieci, z których 4 się nawróciło! Chwała Bogu!!!

Dziękujemy Bogu, że dzieci chętnie uczyły się na pamięć 10 przykazań. Wieczorami z zaciekawieniem słuchały historii misyjnej o Corrie ten Boom i odpowiadały na pytania z konkursu misyjnego.

Dzieci miały wielką radość, kiedy jechały ciuchcią do Leśnego Parku Niespodzianek, gdzie poznawały leśne zwierzątka, a nawet mogły je dotknąć. Radosny czas spędziły też na basenie, na wycieczce w górach, podczas warsztatów i wspólnych zabaw. Pytały, czy mogą przyjechać za rok, co było dla nas wielką radością.

Dziękujemy Bogu za kadrę, jaką nam darował - wszyscy bardzo się poświęcali, co przekładało się na uśmiech dzieci.

Dziękujemy Bogu za osoby, które wsparły Wiktorię - dzięki temu mogła pojechać na pierwszy w życiu obóz (i to chrześcijański!).

Dziękujemy Wam za wasze modlitwy, które były i będą zachętą dla naszej całej kadry, aby poświęcać się służbie dzieciom w tym brudnym i pełnym grzechu świecie.

Konrad i Dorota Płudowscy



OBÓZ SPORTOWY W WIŚLE



Z roku na rok liczba uczestników lipcowego obozu sportowego w Wiśle, którym kieruje Joachim Polk, nieustannie wzrasta. W tym roku, łącznie z liderami obóz współtworzyło ponad 60 osób, a jak na wiślańskiego „Tymoteusza” to górna granica możliwości. Co może przyciągać? Moc aktywności, których bywało tyle, że w pewnych momentach wymiękali nawet młodzi piłkarze „maniacy”;-) Piłka nożna, hokej, baseny, quady, wagoniki, ścianka wspinaczkowa i reszta lokalnych gier. Dużo dobrej zabawy i dużo zdrowej rywalizacji. Dobrze przemyślane.

Ale nie tylko aktywność młodzi cenili sobie najbardziej. Z zebranych opinii wynikało, że w wielkim poważaniu mieli codzienne wykłady biblijne i wieczorne społeczności. Niektóre nawet mocno się przeciągały, ale kilkakrotnie wypędzani do łóżek uczestnicy nie mieli zamiaru kończyć przedłużającego się czasu modlitwy. Aż serce skacze, widząc młodych, którzy na początku obozu prawie się nie modlą, a w połowie obozu czas na modlitwę i chwalenie Pana zabiera im ponad godzinę.

Dlatego że rozpiętość wiekowa była dość szeroka (7-16), pięknie było oglądać współpracę pomiędzy starszymi i młodszymi. Zgrzytów nie było, a profilowane zajęcia dobrze się sprawdziły. Pomimo ciągłego potu na czole i wielu aktywności, dzięki rewelacyjnym kucharzom – paski od spodni i tak musiały pójść o jedną dziurkę dalej. Coś wysmienitego. Ale to, co było tutaj najlepsze, to głębokie rozmowy z tymi, którzy wieczorami mieli odwagę je podjąć i którzy w konsekwencji tych indywidualnych rozmów postanowili oddać swoje życie w ręce Jezusa. To jest główna idea obozów, które dostarczają niesamowitych możliwości, aby na cały tydzień otrzymać pod opiekę wspaniałe pokolenie młodych ludzi (nie zawsze łatwych) i kształtować ich charaktery za pomocą Bożych narzędzi.

Pan wykonał między nami dużą pracę. Jemu za to chwała, a tym, którzy organizowali i wspomagali - wielkie podziękowania!

AM

Dla mnie na tym obozie była super!
Przede wszystkim dzięki opiekunom. Wszyscy pomagali swój wolny czas na organizowanie nam ciekawych zajęć i różnorodnych zabaw. Naprawdę w mojej pamięci pozostała Tadowanka. Bardzo lubię medytować się do Boga z taką wielką radością i miłością. Ciężko się tu przejechałam także ze względu na moje długie, małe nóżki i którą przeżyłam niezapomniane przygody, które zostaną w mojej pamięci przez długie lata.

Co mówili uczestnicy?

Poznałam wielu wspaniałych ludzi.
Zaproszałam się z Bogiem.
Zrozumiałam wiele rzeczy, których nie rozumiałam wcześniej.
W końcu zrozumiałam, że Bóg jest dla mnie tak wielki jak mój Gilga.

Ten obóz jest najlepszym obozem na którym byłam jest tu wiele atrakcji!!!
Wujkowie i ciocie są wspaniałymi w humorach!!!
Moim zdaniem Tadowanka jest najlepszą lekcją na obozie!

WCZASY RODZINNE

W dniach od 16 do 23 lipca br. w Wiśle Gościejowie zorganizowane zostały wczasy rodzinne, których kierownikiem był brat Joachim Polk. Nie pierwszy raz stanął on na wysokości zadania, jakiego się podjął i wypełnił swoją misję celującą - ku radości wszystkich wczasowiczów. Każdego dnia słuchaliśmy wykładów Słowa Bożego (rozważanie 1 Listu do Tesaloniczan) przygotowanych przez pastora Ryszarda Witta, który porywał nas swoją wiedzą do niekończących się rozmów poza wykładami. Naszą małą społeczność odwiedzili bracia z innych zborów, między innymi pastory Leszek Czyż z Kościoła Ewangelickiego, Zygmunt Karel przełożony Zboru Wolnych Chrześcijan w Piasku, Czesław Bassara oraz Jerzy Marcol z Biblijnego Stowarzyszenia Misyjnego. Usługi bardzo budujące i biblijne: od rozważania Listu do Efezjan, poprzez inspirację wynikającą ze zbawienia, ostrzeżenie przed zwodni-

czymi naukami, do przedstawienia 25-lecia działalności BSM (Biblijnego Stowarzyszenia Misyjnego). Grono wczasowiczów również było różnorodne - z Kościoła Wolnych Chrześcijan, Kościoła Zielonoświątkowego, Kościoła Bożego oraz Kościoła Chrystusowego. Jak co roku od kilku lat kuchnia prowadzona przez Urszulę i Piotra Skoczylasów serwowała wyśmienite dania, które z uśmiechem podawała nam siostra Grażyna Knapik. Wycieczki do innych zborów m.in. rewizyta w społeczności w Piasku, modlitwy, uwielbienie, rozważania Słowa Bożego pozwoliły z woli Bożej przeżyć niezapomniane chwile. Czas szybko ucieka i rodzinny „szabatowy” tydzień minął zbyt szybko. Już tęsknię za przyszłorocznymi wczasami. Oby Bóg pozwolił doczekać tych wspaniałych dni za rok.

DO ZOBACZENIA ZA ROK W WIŚLE!!!

Ludwik Margiela



OBÓZ ROMSKO-POLSKI W WIŚLE GOŚCIEJOWIE

Od 20 do 27 sierpnia odbywał się kolejny obóz romsko-polski w Wiśle Gościejowie organizowany przez Janinę Janulek i Antoniego Grabińskiego. Nie było nas wielu, za to atmosfera była wspaniała, pełna serdeczności, uprzejmości, miłości i zrozumienia. Do tego mieliśmy wspaniałe poranne wykłady prowadzone przez Adama Małkiewicza i gościnnie również przez Marka Swaima na temat praktycznego wpływu atrybutów Boga na codzienne życie człowieka, które pobudzały do rozważań nad swoim chrześcijańskim życiem i motywowały do duchowego wzrostu. Wieczorne społeczności prowadził Marek Nalewajka. Elżbieta Nalewajka prowadziła zajęcia biblijne z dziećmi, które mogły uczyć się o wielkości Boga i Jego działaniu w historii Estery. Chłopcy chętnie robili piękne prace plastyczne pod kierunkiem siostry Beaty Styczeń, która, jak się okazało, jest nie tylko zdolną plastyczką, ale również dobrą aktorką. Szczególnym przeżyciem były odwiedziny romskiego małżeństwa z Czech, które dzieliło się swoim przejmującym świadectwem nawrócenia i służby dla Pana. Najwspanialsze jednak na tym obozie było to, że mogliśmy oglądać prawdziwy wpływ Bożego Słowa na życie niezbawionych ludzi. Byli tacy, którzy wołali do Boga, by ich zbawił i zmienił ich życie. Dziękujcie za to wraz z nami naszemu Panu i chwalcie Go, bo Jego łaska trwa na wieki, a Jego miłosierdzie z pokolenia na pokolenie.



WARSZAWA (KURPIOWSKA)

Zjazd braterski

W dniu 16 kwietnia 2016 r. warszawski zbor był gospodarzem zjazdu braterskiego, na który przybyli bracia ze zborów północnej i centralnej Polski. Tematem przewodnim spotkania był wiersz: „*Poddawajcie samych siebie próbie, czy trwacie w wierze, doświadczajcie siebie; czy nie wiecie o sobie, że Jezus Chrystus jest w was? Chyba żeście próby nie przeszli*” – 2 Kor 13,5.

Bracia, którzy dzielili się Bożym Słowem, wskazywali, jak wiele różnych prób muszą przechodzić chrześcijanie, badając przy tym swoją wiarę. Kilka godzin wspólnej społeczności, tak przy Słowie, jak i podczas posiłków, było dla wszystkich dobrym, budującym i błogosławionym czasem.



Błogosławieństwo dziecka

„*Zostawcie dzieci w spokoju i nie zabraniajcie im przychodzić do mnie, albowiem do takich należy Królestwo Boże*” – Mt 19,14.

24 kwietnia 2016 r. odbyło się w naszym zborze nabożeństwo połączone z uroczystością błogosławieństwa Joela, najmłodszego dziecka braterstwa Andrzeja i Magdy Boruckich. Na tym szczególnym zgromadzeniu Zbór wraz z rodzicami przyniósł Joela w modlitwach do naszego Pana. Prosił o mądrość dla rodziców w jego wychowaniu, aby poprzez chrześcijański dom oraz obecność w zborze Bóg prowadził go do siebie i aby w odpowiednim czasie zaufał Chrystusowi i stał się dzieckiem Bożym.

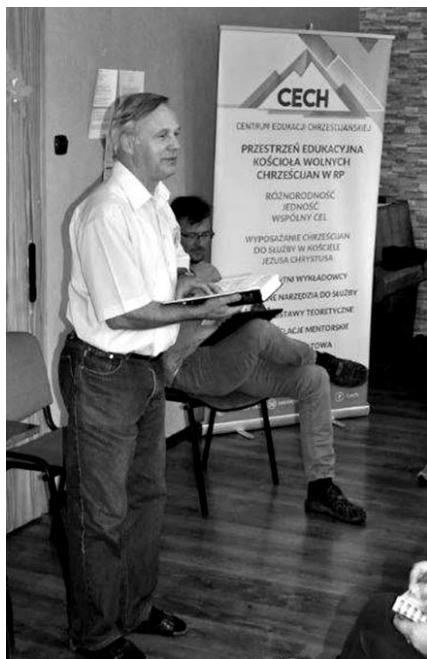
Paweł Sameryt



INAUGURACJA CECH

Ten dzień przeszedł już do historii. Sobota 17 września 2016 roku to dzień inauguracji Centrum Edukacji Chrześcijańskiej (CECH), oficjalnej platformy edukacyjnej Kościoła Wolnych Chrześcijan.

Przez wiele lat dzięki wiernej służbie brata Henryka Turkanika w budynku Zboru w Jastrzębiu funkcjonowało Seminarium Biblijne. Wielu absolwentów jest do dnia dzisiejszego zaangażowanych w różne aspekty służby chrześcijańskiej. W kilku miejscach kraju funkcjonują cenne działania edukacyjne powołane z inicjatywy lokalnych zborów. Od jakiegoś czasu istniała jednak konieczność wyjścia naprzeciw potrzebom w Kościele Wolnych Chrześcijan i powołania do



życia oficjalnej platformy edukacyjnej. Stąd pomysł CECHu realizowany na drodze uchwały Rady Kościoła.

Frekwencja na pierwszych zajęciach przerosła najsmielejze oczekiwania organizatorów. W miłej atmosferze gościliśmy w DSz-K „Tymoteusz” niemal 60 osób. Większość uczestników pierwszych zajęć to osoby z kręgu KWCH. Gościliśmy jednak wierzących także z Kościoła Chrześcijan Baptystów oraz z Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan. Uczestnikami byli zarówno mężczyźni, jak i kobiety, osoby bardzo młode, jak i te starsze, ci, którzy są zaangażowani w kontekście przywódczym, jak i ci, którzy nadal szukają swojego miejsca w służbie.

Rozpoczęliśmy o godzinie 9:00 krótkim przedstawieniem historii edukacji w kręgach KWCH. Następnie została przedstawiona nasza kadra oraz szczegóły związane z udziałem w dwuletnim cyklu zajęć bądź też w pojedynczych zjazdach. Oficjalna część została uwieńczona wspólną modlitwą o Boże błogosławieństwo i prowadzenie.

O godzinie 10:00 rozpoczęły się zajęcia w dwóch grupach. Mirosław Marczak w bardzo interaktywny, warsztatowy sposób poruszył ze swoją grupą studentów takie kwestie, jak: powołanie do służby, symptomy duchowej ślepoty lidera, ciemna strona przywódcy, dysfunkcje w zespole przywódczym, zasiadziały zbor oraz wizja liderów/wizja zboru. Zajęcia Jerzego Karzełka miały charakter bardziej wykładowy, aczkolwiek



zawierały wiele praktycznych odniesień pomocnych w życiu i służbie chrześcijańskiej. Ich celem było pomóc studentom zrozumieć historię oraz siebie samych w otaczającej nas kulturze zachodniego chrześcijaństwa, tak by umiejętnie zwiastować Ewangelię.

Kolejny zjazd CECHu jest zaplanowany na 19.11.2016 r. Zajęcia poprowadzą: Adam Małkiewicz („Ewangelizacja indy-



widualna - nie co ale jak”) oraz Michał Skiba („Służba młodzieżowa na wzór służby Jezusa”). Osoby zainteresowane inicjatywą prosimy o uwzględnienie dwóch ważnych czynników:

- Liczba miejsc jest ograniczona. Pierwszeństwo w udziale w programie mają ci, którzy już rozpoczęli zajęcia i zamierzają kontynuować cały program



- Pomyślne zakończenie dwuletniego cyklu 10 zjazdów będzie możliwe wtedy, kiedy student sprostą w wyznaczonym terminie wymogom przedmiotu oraz nawiąże relacje mentorskie z inną wierzącą osobą, która stanie się dla niego/dla niej mentorem (program mentorski zaczynamy od maja 2017).

Więcej informacji oraz zapisy w sekretariacie KWCH (606-426-962; sekretariat@kwch.org)

*W imieniu kadry CECH
Mirosław Marczałak*

Pożegnania

MARIA JEDYNAK – umiłowana siostra

„Wiemy bowiem, że jeśli ten namiot, który jest naszym ziemskim mieszkaniem, się rozpadnie, mamy budowlę od Boga, dom w niebie, nie rękoma zbudowany, wieczny”

2 Kor 5,1.

6 sierpnia b.r. o godz. 13.00 odbyła się uroczystość pogrzebowa siostry Marysi Jedynak na Cmentarzu Komunalnym w Bielsku-Białej.

Umiłowana nasza siostra odeszła do Pana w wieku 77 lat. Słowem Bożym usłużył brat Jerzy Karzełek, a całą uroczystość prowadził brat Tadeusz Nowak. Nad grobem jej wnuczka Oliwia wykonała też pieśń na skrzypcach: „Ku Tobie, Boże mój”. Siostra Maria pozostawiła każdemu z nas niezwykle wspomnienie: ciepłego przytulenia, smacznego jedzonka, rozmowy, a ponad wszystko - uśmiechu! Przez wiele wiele lat służyła pomocą w kuchni, przygotowując posiłki na konferencje, zjazdy czy obozy. Sam osobiście przez ostatnie lata miałem okazję jeździć z cicią na różne uroczystości np. spotkanie kobiet czy dzień seniora i spędziłem z nią niezapomniane chwile. W tych chwilach emanowała z niej troska o wszystkich potrzebujących.

Jej życie było miłą wonnością! Ta miła woń była rozpoznawalna wśród wszystkich ludzi. Dałby Bóg, byśmy sami nie-



śli ten Boży zapach w miejsca naszego zamieszkania, służby, pracy, Zboru, byśmy mogli być „wonną Chrystusową dla Boga wśród tych, którzy są zbawieni i tych, którzy są potępieni” 2 Kor 2,15.

Nasza droga Siostra pozostawiła męża, trzech synów i córkę, siedmioro wnucząt i prawnuczkę.

Piotr Żądło

Wydawnictwo „Łaska i Pokój”

ul. Franciszkańska 19, 40-708 Katowice

Książki wydane przez Wydawnictwo „Łaska i Pokój”

| Tytuł i autor | Cena |
|--|-------|
| 1. Biblia chrześcijanina (Don Fleming) | 1,60 |
| 2. Bóg chrześcijanina (Don Fleming) | 1,60 |
| 3. Świat chrześcijanina (Don Fleming) | 1,60 |
| 4. Wiara chrześcijanina (Don Fleming) | 1,60 |
| 5. Życie chrześcijanina (Don Fleming) | 1,60 |
| 6. Izrael w czasach ostatecznych (Ernst Schrupp) | 8,00 |
| 7. Księga Daniela (Henryk Turkanik) | 8,00 |
| 8. Księga Objawienia (Henryk Turkanik) | 15,00 |
| 9. Panorama Biblii (praca zbiorowa) | 6,00 |
| 10. Przyjaciół Boga (Roger K. Snock) | 4,00 |
| 11. Śpiewnik Pielgrzyma (tekstowy) | 30,00 |
| 12. Śpiewnik Pielgrzyma (nutowy) | 75,00 |
| 13. I rzekł Bóg | 15,00 |

Książki wydane przez Wydawnictwo „Areopag”

| | |
|---|-------|
| 14. Apologetyka chrześcijańska (W. Dyrness) | 5,00 |
| 15. Dorastanie do miłości (J. Huggett) | 2,00 |
| 16. Mam pytanie (B. Graham) | 14,00 |
| 17. New Age – czy naprawdę Nowa Era (D. Groothuis) | 5,00 |
| 18. Poradnik dla rodziców (A.i R. Fryling) | 1,50 |
| 19. Poznaj prawdę – kompendium (B. Milne) | 10,00 |
| 20. Poselstwo Listu do Galacjan (J. Stott) | 6,00 |
| 21. Poselstwo 2 Listu do Tymoteusza (J. Stott) | 5,00 |
| 22. Światy wokół nas (J.W. Sire) | 4,00 |
| 23. U wrót przestrzeni (J. Kajfosz) | 2,70 |
| 24. Wina i przebaczenie | 8,00 |
| 25. Zmartwychwstanie Jezusa – rzeczywistość czy fikcja (V. Grieve) | 3,00 |

Inne

| | |
|---|------|
| 26. Czego uczy Biblia - komentarz do Ewangelii Jana (John Heading) | 8,00 |
| 27. Gdy wcześniej nadchodzi śmierć (Gotthold Beck) | 6,00 |

Księgarniom i osobom prowadzącym działalność gospodarczą udzielamy rabatów księgarskich i wystawiamy faktury. Literatura wysyłana jest za zaliczeniem pocztowym na życzenie zamawiającego.



Łaska i Pokój

pismo Kościoła Wolnych Chrześcijan
w Rzeczypospolitej Polskiej

Kolegium redakcyjne:

Jerzy Karzełek – red. naczelny
Joanna Kaniewska
Łukasz Janulek
Piotr Żądło

Skład:

Point Press Adam Wania

Na okładce:

Obraz licencjonowany przez
Depositphotos.com/Drukarnia Chroma

Adres kontaktowy:

ul. Franciszkańska 19
40-708 Katowice

Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów oraz zastrzega sobie prawo dokonywania w nich zmian stylistycznych, zmiany tytułów i skracania tekstów.

**Adres witryny internetowej
Kościoła Wolnych Chrześcijan:**
<http://www.kwch.org>

Redakcja czasopisma i sekretariat:
sekretariat@kwch.org

Koszt wydania 4 numerów naszego magazynu sięga 24 zł rocznie. Ofiarę na wydawanie magazynu „Łaska i Pokój” prosimy przestać przekazem na nasze konto:

Kościół Wolnych Chrześcijan
ul. Franciszkańska 19, 40-708 Katowice
Nr 14 1020 2313 0000 3802 0146 3850

z wyraźnym zaznaczeniem celu wpłaty, np:
„ofara na wydawanie kwartalnika
– rok 2016”

Ofiary zagraniczne na wydawanie
czasopisma „Łaska i Pokój”
prosimy wpłacać na konto:

PKO BP S.A. I O/ Katowice
SWIFT BPKO PL PW
Nr 14 1020 2313 0000 3802 0146 3850
Kościół Wolnych Chrześcijan
ul. Franciszkańska 19, 40-708 Katowice

Istnieje możliwość nabycia niektórych
numerów archiwalnych

Zaślubiny Jonasza Małkiewicza i Sabiny Plichty

3 kwietnia 2016 roku w kaplicy Zboru w Piasku
odbyła się uroczystość zaślubin Jonasza Małkiewicza
z Brzeszcz z Sabina Plichtą z Kobióra.

Uroczystość zaślubin prowadził brat Czesław Bassara,
a Słowem Bożym usłużył brat Adam Małkiewicz.

(Jak Bóg połączył ich drogi w jedną, wspominając
Młodzi oraz Rodzice – Renia i Adam:
wewnątrz numeru – Kronika / Brzeszcze)

Ślub Filipa Jedynaka i Klaudii Maindok

13 sierpnia 2016 roku w Bielsku-Białej
odbyła się uroczystość zaślubin

Filipa Jedynaka z Bielska-Białej
z Klaudią Maindok z Piasku.

Uroczystość zaślubin prowadził
i Słowem Bożym usługiwał
brat Czesław Bassara.

Modlimy się, aby te nowe małżeństwa przynosiły chwałę swojemu
Stwórcy i Panu poprzez służbę, którą On dla nich przygotował.



Wakacje nad polskim morzem

Nasza oferta:

- turnusy wczasowe, w tym dla grup zorganizowanych
- wypoczynek rodzinny i indywidualny
- zielone szkoły
- turnusy rehabilitacyjne
- turnusy profilaktyczno-zdrowotne

Pensjonat „Róża”, Grzybowo k/Kołobrzegu, ul. Sztormowa 3

www.rozagrzybowo.pl

tel. 698 104 955, 509 916 543

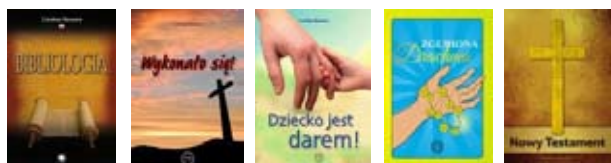
e-mail: rozagrzybowo@onet.pl



Wydawnictwo DK team oferuje i drukuje książki dla Ciebie!

Na naszej stronie oferujemy:

- Biblie
- Książki teologiczne autorstwa Cz. Bassary
- Książki dla dzieci
- Nagrania MP3 dla dzieci jako słuchowiska



sklep internetowy: www.sklep.dkteam.pl

e-mail: biuro@dkteam.pl

NOWOŚĆ: Biblia Nowe Przymierze
Wydawnictwo: Ewangeliczny Instytut Biblijny

**Chcesz wydać książkę
lub inną publikację?
NAPISZ DO NAS!**

Nasze usługi to:

- druk techniką offsetową i cyfrową
- skład i obróbka graficzna

Świadczymy usługi poligraficzne w atrakcyjnych cenach dla klientów polskich i zagranicznych (również europejska spedycja).

Druk książek już od 100 szt!

www.dkteam.pl

